DZIŚ 20 STRON Wydanie ABC *Numer nie jest antydatowany*

Przesyłka opłacona gotówką

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok II. Lwów, niedziela 8 listopada 1936 r. Nr. 311

Co nastąpi 11 listopada w Warszawie?

UROCZYSTE ZAPRZYSIĘŻENIE KONSTYTUCJI KWIETNIOWEJ

PRZEZ PANA PREZYDENTA RZPLITEJ?

Warszawa, 7. 11. (Tel. wł. s. b.) Na temat tego, co nastąpi w dniu 11 listopada, krążą coraz nowe pogłoski, domysły i komentarze. Do rzeczy pewnych i niewątpliwych należy tylko oficjalnie zapowiedziana wiadomość o mianowaniu Gener. Inspektora Sił Zbrojnych gen. Śmigłego-Rydza Marszałkiem Polski oraz o uroczystym wręczeniu mu przez Pana Prezydenta Mościckiego buławy marszałkowskiej.

Z pośród domysłów i pogłosek potwierdza się wiadomość, podana przez Waszego Korespondenta, że z datą Święta Niepodległości łączyć nie należy żadnych ważnych faktów, związanych z pracami nad organizacją nowego obozu politycznego, prowadzonymi przez pułk. Adama Koca. Prace te są już daleko posunięte i bliskie finalizacji, ale inauguracja ich oficjalna nastąpi nieco później.

Kolportowana jest natomiast interesująca wiadomość, jakoby dzień Święta Niepodległości, w którym gen. Śmigły-Rydz otrzyma buławę marszałkowską, miał być połączony z innym doniosłym aktem, dopełniającym również testamentu śp. Marszałka Piłsudskiego. MA TO BYĆ UROCZYSTE ZAPRZYSIĘŻENIE KONSTYTUCJI KWIETNIOWEJ PRZEZ PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ PROFESORA IGNACEGO MOŚCICKIEGO, co, jak wiadomo, do tej pory jeszcze nie nastąpiło.

Wiadomość powyższa komentowana jest w kołach politycznych jako chęć podkreślenia niezwykłej wagi Ustawy Konstytucyjnej, będącej, jak wiadomo, ostatnim aktem, podpisanym przez Józefa Piłsudskiego, aktem, do którego przywiązywał On historyczną wagę.

Śmierć Wielkiego Marszałka, która nastąpiła zaledwie w trzy tygodnie po uprawomocnieniu Konstytucji, wpłynęła, jak wiadomo, odraczająco na bieg aktów prawnych, wynikających z wprowadzania oraz ustalenia nowego ustroju prawnego Państwa. Obecnie, jak się wyjaśnia, Pan Prezydent Mościcki zamierza uroczystym aktem zaprzysiężenia nawiązać do daty 23 kwietnia 1935.

W TEN SPOSÓB OBA FAKTY: MIANOWANIA GEN. ŚMIGŁEGO-RYDZA MARSZAŁKIEM POLSKI ORAZ ZAPRZYSIĘŻENIE KONSTYTUCJI, STAŁYBY SIĘ WIELKIM ŚWIĘTEM DOPEŁNIENIA TESTAMENTU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Wiadomości powyższe i związane z nimi komentarze, stanowią bodaj najwyższy temat ożywionych rozmów w sferach politycznych.

Najwyższe odznaczenie dla gen. Śmigłego-Rydza

Warszawa, 7. 11. (Tel. wł. — s. b.) Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, Naczelny Wódz gen. Rydz-Śmigły po otrzymaniu buławy marszałkowskiej w dniu 10 listopada br. w dzień Święta Niepodległości otrzyma najwyższe odznaczenie — wielką wstęgę z gwiazdą Orła Białego.

Należy przy tej okazji przypomnieć, że order Orła Białego został ustanowiony przez króla Augusta II w dniu 1 września 1705 r. i przywrócony został ponownie w dniu 4 lutego 1921 r. Order Orła Białego otrzymują zarówno wojskowi jak i cywilni za najwyższe zasługi, położone dla chwały i pożytku Rzeczypospolitej. Order Orła Białego nadaje p. Prezydent R.P. na wniosek Rady Ministrów. Dniem święta orderu jest dzień 3 maja. Kawalerowie orderu Orła Białego tworzą zgromadzenie kawalerów z wielkim mistrzem orderu i kapitułą orderu na czele. Wielkim mistrzem orderu z urzędu jest p. Prezydent R. P., którego uroczystą odznaką jest łańcuch orderowy. Łańcuch orderowy składa się z połączonych naprzemian orderu, medalionu z wizerunkiem Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus na ręku i medalionu z monogramem Maria. Odznakami orderu są krzyż orderowy, gwiazda orderowa noszona na piersi i wstęga orderowa z błękitnej mory jedwabnej przewieszona przez lewe ramię do prawego boku. Kapituła orderu składa się z 3 członków i jednego zastępcy, wyznaczanych co 3 lata przez p. Prezydenta R. P.

———



Straszna katastrofa lotnicza w Warszawie

Warszawa, 7. 11. (Tel. wł. — s. b.) Dzisiaj około godz. 13-ej w poł. pod „Ursusem" w pobliżu Warszawy wydarzyła się straszna katastrofa lotnicza, w której poniosło śmierć 4 pilotów, w tym 2 oficerów rumuńskich. Śledztwo w toku.

Powstańcy wkroczyli do Madrytu

Paryż, 7. 11. (Tel. wł.). AGENCJA HAVASA DONOSI Z MADRYTU, ŻE WEDŁUG WIADOMOŚCI Z WIAROGODNYCH ŹRÓDEŁ, MOŻNA STWIERDZIĆ Z CAŁĄ PEWNOŚCIĄ, ŻE RZĄD OPUŚCIŁ DZIŚ RANO STOLICĘ. JAK PRZYPUSZCZAJĄ, CZŁONKOWIE RZĄDU UDALI SIĘ DO ALBACETE.

Londyn, 7. 11. (Tel. wł.) KORESPONDENT AG. REUTERA W PERPIGNAN DONOSI, ŻE KOLUMNA POWSTAŃCZA POD DOWÓDZTWEM PŁK. ASCENCIE WKROCZYŁA DZIŚ POPOŁUDNIU DO MADRYTU.

SPOŚRÓD CZŁONKÓW RZĄDU W STOLICY POZOSTAŁ TYLKO PREMIER LARGO CABALLERO.

HOŁD PRZED BELWEDEREM

Warszawa, 7. 11. (Tel. wł. s. b.) Dn. 11 listopada bezpośrednio przed rozpoczęciem defilady oddadzą hołd pamięci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego przed pałacem belwederskim i złożą wieńce na stopniach pałacu: Pan Prezydent Rzeczypospolitej, p. Gen. Insp. Sił Zbrojnych, p. Prezes Rady Ministrów w imieniu Rządu, p. Marszałek Senatu i p. Marszałek Sejmu. Akt złożenia hołdu rozpocznie się o godz. 11.45. Powyżsi dostojnicy po nabożeństwie w katedrze św. Jana odjadą z przed katedry wprost do Belwederu, skąd po złożeniu hołdu udadzą się samochodami na Plac na Rozdrożu, poczem o godz. 12 rozpocznie się defilada.

B. red. „Myśli Narodowej“ Rembieliński wstępuje do klasztoru?

Warszawa, 7. 11. (Tel. wł. — s. b.) Sensację w sferach publicystyczno-politycznych stolicy stanowi fakt ustąpienia z „Myśli Narodowej“ długoletniego jej współredaktora i naczelnego pisarza p. Jana Rembielińskiego, który — według pogłosek — wstępuje do klasztoru. Red. Rembieliński zalicza się do tych kilku przewódców młodzieży narodowej, którzy na głośnych rozłamach w obozie narodowym przed kilku laty przeszli do szeregów Stronnictwa Narodowego. Wedle wiadomości, uzyskanych z dobrze poinformowanych źródeł, red. Jan Rembieliński pod wpływem dużego rozczarowania do polityki swego obozu i jego kierownictwa uległ depresji i powziął decyzję wycofania się z życia politycznego. W związku z tym właśnie mówią, że red. Rembieliński zamierza resztę swego życia spędzić w odosobnieniu klasztornym.

Wycieczka szlachty zaściankowej z pow. turczańskiego

Warszawa, 7. 11. (Tel. wł. — s. b.). W tych dniach wyjeżdża z powiatu turczańskiego specjalny pociąg z wycieczką szlachty zaściankowej, zamieszkującej ten powiat. Wycieczka zwiedzi Kraków i Częstochowę i organizowana jest przez referat turystyczny Min. Spraw Wojskowych.

Inicjatywa masowych wycieczek ludowych ma doniosłe znaczenie propagandowe. Nie wątpimy, że akcja tego rodzaju będzie przeprowadzana w coraz większym zakresie..

TRAGICZNY WYPADEK

Jaworów, 7. 11. (Tel. wł.) Dn. 4 bm. zdarzył się nieszczęśliwy wypadek w młynie, położonym w Brożkach ad Porudenko, którego właścicielami są Karczewscy. Oto zatrudnieni tam w charakterze pomocnika Draht Tadeusz i jego brat Władysław w czasie pracy ulegli nieszczęśliwemu wypadkowi przez wpadnięcie do wody, wskutek załamania się deski. Obu nieszczęśliwców porwało będące w ruchu koło, przy czym ponieśli śmierć na miejscu. Dochodzenia w toku.

Gdynia pozbawiona hotelu emigracyjnego

Warszawa. 7. 11. (Tel. wł. — s. b.). Dowiadujemy się, że Hotel emigracyjny w Gdyni oddający dotychczas olbrzymie usługi dla ruchu emigracyjnego przez Gdynię oraz będący pomieszczeniem dla masowych wycieczek zwiedzających port i miasto, w może obecnie, zwłaszcza wobec nadchodzącego okresu pomocy zimowej, inwestować większych funduszów w budowę gmachu. przeto postanowiło szpital urządzić w gmachu Hotelu Emigracyjnego, będącego własnością wspomnianego Ministerstwa.

najbliższym czasie będzie przerobiony na szpital.

Gdynia dotychczas nie posiadała odpowiedniego szpitalu, co ze względu na tak wielki port, zaliczyć należy do niezwykłych anomalii. Ponieważ Ministerstwo Opieki Społecznej, nie

Nie wątpimy jednak, że sprawa natychmiastowego wybudowania hotelu, któryby potrafił zaspokoić palące potrzeby naszego ruchu turystycznego do Gdyni, podjęta zostanie przez odpowiednie czynniki, a przede wszystkim przez Ligę Popierania Turystyki.

Min. Roman o pomocy zimowej dla bezrobotnych

Warszawa, 7. 11. (Tel. wł. — s. b.). W dniu 7 listopada 1936 r., p. Minister Przemysłu i Handlu Roman, wygłosił przez radio przemówienie, w którym m. in. powiedział:

„Znowu przeżywamy okres, kiedy trzeba wytężyć wszystkie siły do walki obronnej, celem uchronienia rzeszy bezrobotnych współobywateli przed zimnem i głodem. Do walki tej musi zmobilizować się i zjednoczyć całe społeczeństwo, musi wiec do niej stanąć całe życie gospodarcze. Powiedziałbym nawet, że życie gospodarcze ma poniekąd moralny obowiązek do przewodniczenia.

Państwo zrobiło olbrzymi wysiłek, aby ulżyć doli bezrobotnych, ale środki jego są ograniczone. Dziś kolej na życie gospodarcze. Szereg organizacyj zgłosił gotowość przyjścia z pomocą zimową bezrobotnym. Różne związki i zrzeszenia przemysłowe, kupieckie i rzemieślnicze wydały wiele odezw. Jedna z nich wydana przez pewien związek przemysłowy nietylko nawoływała swych członków do okazania bezrobotnym pomocy czynnej, ale zalecała, aby zobowiązali sie do nieredukowania pod żadnym pozorem zatrudnionych w ich zakładach pracowników. To było bardzo obywatelskie stanowisko. Tak. Przemysł, kupiectwo czy rzemiosło powinno w ten właśnie sposób przeciwdziałać zwiększaniu się bezrobocia. Wszystkie odezwy, jakie wydano ostatnio, jak i te liczne powzięte uchwały, były nacechowane duchem głęboko obywatelskim, jeżeli tylko członkowie tych zrzeszeń i związków postąpią w myśl wskazówek, wydanych przez ich kierownictwa organizacyjne, to sprawa będzie wygrana.

Czego spodziewają się po nas bezrobotni? Czego mamy im dostarczyć, aby przetrwali najgorsze dla nich miesiące zimowe? Środków pieniężnych i pomocy w naturze. Pożądane jest i jedno i drugie.

W dalszym ciągu p. Minister wyraził nadzieję, że podobnie jak przemysł tak i rzemiosło i kupiectwo pośpieszy z wydatną pomocą zimową.

Przyznanie nagród m. Warszawy

Warszawa, 7. 11. (Tel. wł. — s. b.) W dniu wczorajszym, jak już donosiliśmy, odbyły się posiedzenia sądów konkursowych nagród naukowej i literackiej m. st. Warszawy. Jak się dowiadujemy, nagrodę naukową przyznano profesorowi Czesławowi Witoszyńskiemu, nagrodę literacką — Romanowi Kołonieckiemu.

W dniu dzisiejszym odbyły się posiedzenia sądów konkursowych nagród muzycznej i plastycznej. Sąd konkursowy nagrody muzycznej przyznał nagrodę Adamowi Wieniawskiemu, nagrodę plastyczną przyznano Ignacemu Łopieńskiemu

Polska buduje drugi pawilon na wystawie paryskiej

Warszawa, 7. 11. (Tel. wł. s. b.) Na ostatnim posiedzeniu Komitetu organizacyjnego sekcji polskiej na wystawie paryskiej 1937 r., postanowiono wybudować jeszcze jeden pawilon w bezpośrednim sąsiedztwie z pawilonem głównym, którego budowę już rozpoczęto.

Nowy pawilon, którego projekt powierzono wybitnym architektom warszawskim prof. B. Lachertowi i J. Szanajcy, mieścić będzie eksponaty przemysłu metalowego, chemicznego i przetwórczego. Przed pawilonem ustawiony będzie kosztem związku hut żelaznych maszt flagowy konstrukcji stalowej, wysokości kilkudziesięciu metrów, projektowany przez dr. Stanisława Hempla.

W najbliższych dniach komisarz generalny rządu polskiego prof. dr. Lecz Niemojewski udaje się do Paryża na uroczyste położenie kamienia węgielnego pod pawilon polski przez ambasadora R. P. w Paryżu p. Łukasiewicza w obecności przedstawicieli wystawy paryskiej z p. Edmond Labbe, komisarzem generalnym na czele.

FIOŁKI W LISTOPADZIE

Rzeszów, 7. 11. (Tel. wł.) W okolicy Rzeszowa kwitną powtórne fiołki. Ze względu na porę roku fakt ten wywołał żywe zainteresowanie.

Wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę naszemu nieodżałowanemu Mężowi i Ojcu bł. p.

MAURYCEMU SCHALLOWI

składa na tej drodze, najserdeczniejsze podziękowanie

RODZINA

Lwów, dnia 7 listopada 1936 r.

„Czas" i „Wiadomości Literackie"

Pewnych zjawisk w Polsce nie da się wytłumaczyć zdrowym rozsądkiem. Świadczy to o tym, że w wielu sprawach zdrowy rozsądek u nas nie obowiązuje.

Oto n. p. w ostatnich „Wiadomościach Literackich" ukazał się na wstępie numeru reportaż p. Ksawerego Pruszyńskiego z bolszewickich terenów Hiszpanii, dokąd p. Pruszyński wyjechał, jak się okazuje, jako specjalny korespondent „Wiadomości Literackich" i za ich legitymacją. Z reportażu zaś dowiadujemy się, że p. Ksawery Pruszyński posiadał ponadto specjalne polecenie ambasadora hiszpańskiego z Paryża, mianowanego przez rząd madrycki. Na granicy „specjalny korespondent" znamiennie tłumaczył rządowym celnikom, którzy go rewidowali, że jedzie w imieniu pisma, które jest czymś w rodzaju pomiędzy paryską „Marianne" a „Vu".

P. Ksawery Pruszyński jest, jak wiadomo, stałym współpracownikiem „Czasu", organu t. zw. konserwatystów. Pytany raz, dlaczego pisuje w „Wiadomościach Literackich" będąc w „Czasie" i jak może godzić w swoim sumieniu te dwie, zdawałoby się, skrajne sprzeczności, p. Ksawery Pruszyński odpowiedział, że dla szerzenia dobrych poglądów nie należy omijać żadnej trybuny.

Jest to stanowisko wielce coprawda ryzykowne, tym bardziej, skoro się wie, że p. Ksawery Pruszyński, obok kilku innych jeszcze, na szczęście nielicznych, pisarzy stanowi dla „Wiadomości Literackich" kukiełkę, którą się co pewien czas na łamach tego pisma pokazuje gawiedzi, aby było wiadome, że w żydowskim i komunizującym organie literackim są „nawet" katolicy i ...konserwatyści. Jest to jeden z najlepszych tricków, jaki się udał „Wiadomościom Literackim" w zakresie moralnego demobilizowania opinii polskiej.

Najlepszym jednak trickem jest misja p. Ksawerego Pruszyńskiego jako specjalnego korespondenta „Wiadomości Literackich" zaopatrzonego w żelazny glejt czerwonego ambasadora — do bolszewickiej Hiszpanii. Żydzi mogą być dumni! Czołowy pisarz katolickiego i konserwatywnego organu daje świadectwo sowieckiej prawdzie! Tego jeszcze w Polsce nie było!

Mandatariusze nie zawiedli się. Zrobili jaknajlepszy wybór. Proszę przeczytać reportaż współpracownika „Czasu" w „Wiadomościach Literackich". Poza banalną, jak zwykle, formą reportażu, mieści się treść, która w najistotniejszych punktach w sposób niezwykle przewrotny, ale przejrzysty przemyca podziw dla band bolszewickich, pomniejsza grozę barbarzyństwa, podkreśla tony sympatii; obraz sowieckiej Barcelony jest dziwnie łagodny. Znajdujemy nawet atak na katolicyzm za tolerowanie walki byków, którą — zdaniem p. Pruszyńskiego — utrwalał dotychczasowy ustrój wielkich latyfundiów; naturalnie dopiero teraz powstają możliwości zlikwidowania tego barbarzyństwa. Uniesiony nastrojem widowni współpracownik konserwatywnego „Czasu" zanucił nawet „Międzynarodówkę".

Słowem — nie jest tak strasznie, jak się mówi.

O nic więcej „Wiadomościom Literackim" nie mogło chodzić. P. Ksawery Pruszyński spełnił powierzone zadanie na celująco.

* * *

Trzeba rzecz postawić zasadniczo, bo cała ta sprawa współpracy „Czasu" i jego ludzi z „Wiadomościami Literackimi" nie jest drobnostką. Jest jednym z najbardziej niebezpiecznych zjawisk współczesnego życia polskiego. Zaciera ona najistotniejszą linię podziału, zaciemnia różnicę pomiędzy bolszewizmem a jego przeciwieństwami i rozbraja odporność moralną opinii.

„Czas" jest organem myśli rzekomo konserwatywnej i broni przy tym interesów wielkiej własności. „Wiadomości Literackie" ta drugą dziedzinę bezpośrednio się raczej nie interesują, ponieważ zadaniem „Wiadomości Literackich" jest niszczenie w zakresie moralnym tego wszystkiego, co nazywa się tradycją, poczuciem narodowym, chrześcijańską cywilizacją.

Jeśli więc — zdaniem współpracowników „Czasu" — z punktu widzenia wielkiej własności niema istotnych przeszkód dla ich współpracy z „Wiadomościami Literackimi" —to powinna istnieć przepaść pomiędzy tymi dwoma pismami w dziedzinie zagadnień moralno-kulturalnych. To bowiem, czego powinien bronić konserwatywny ‚Czas', jest od podstaw nienawistne „Wiadomościom Literackim".

Tak! „Konserwatywny Czas powinien....!" Ale tej powinności wynikającej z rzekomo reprezentowanej przez niego idei nie spełnia. Dlaczego?

Może być tylko jedna logiczna odpowiedź: ponieważ problemy moralno-kulturalne są dla „Czasu" zagadnieniem obojętnym. Jeżeli idzie o materialne interesy wielkiej własności „Czas" jest gotów wszystko położyć na ołtarzu tych interesów. W lecie, aby nastraszyć opinię, żądał nawet powrotu Witosa i uprawiał demagogię, od której brało obrzydzenie.

Gdy natomiast idzie o sprawy prawdy moralnej w Polsce — „Czas" jest skłonny do dużych ustępstw. Za glejtem czerwonego ambasadora gotów jest nawet usprawiedliwiać sowiecką Hiszpanię na łamach „Wiadomości Literackich".

Ten fakt musi być wyraźnie stwierdzony i przypieczętowany. „Czas" spełnia rolę, przed którą trzeba ostrzec wszystkie zdrowe elementy w społeczeństwie polskim. **M. CZ.**

O polską myśl polityczną

Na marginesie książki Zdzisława Stahla

Znany tygodnik warszawski „Jutro pracy" z dnia 25 ub. m. zamieszcza obszerny artykuł W. Dołęgi poświęcony ostatniej książce Zdzisława Stahla p. t. „Polityka polska po śmierci Piłsudskiego".

W artykule tym pt. „O polską myśl polityczną" stwierdza na wstępie ubóstwo literatury politycznej w Polsce i charakteryzuje przyczyny tego stanu:

„Literatura polityczna doby obecnej w w Polsce jest niesłychanie uboga...

...Przyczyną tego stanu rzeczy jest brak głębszej podstawy ideowej ruchów politycznych w Polsce. Brak programu ideowego, powiązanie tego programu z realnym czynem, nie jest tylko wyłączną cechą obozu rządowego, jak by to można było pozornie mniemać i jak to naogół usiłują wmówić w opinię publiczną ugrupowania opozycyjne. Nie jest bowiem programem socjalizm PPS. zrealizowany w swym programie minimalnym i nie liczący się z dzisiejszą, polską rzeczywistością. Nie ma programu, obejmującego całokształt życia narodowego Stronnictwo Narodowe, nie ma również programu Stronnictwo Ludowe, stronnictwo może najbardziej klasowe wśród stronnictw polskich, pragnące wyłącznością chłopską rozwiązać mnogość problemów naszego życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego".

Po tej charakterystyce szerszego tła p. W. Dołęga pisze:

„W tym stanie rzeczy dodatnią pozycję stanowi działalność publicystyczno-polityczna Związku Młodych Narodowców t. zw. grupy „Awangardy" z Poznania i Organizacji Myśli Politycznej ze Lwowa. Obie te organizacje zresztą znajdują się w pokrewieństwie ideowym. Obie są secesjami młodych ze Stronnictwa Narodowego. Przedstawiciele tego kierunku myśli politycznej w poprzednim Sejmie, głosowali za nową Konstytucją.

Czołowi przedstawiciele obu grup rozwijają ożywioną działalność publicystyczną. Nazwiska Stahla, Drobnika, Piestrzyńskiego, Hrabyka, Wojciechowskiego, Makowskiego i Zdzitowieckiego dziś są już znane w literaturze politycznej. Z publikacji ich można się dowiedzieć, jak się kształtuje nowoczesna, myśl narodowa polska. Można też bez przesady powiedzieć— po jakiej linii rozwinie się życie polityczne Polski najbliższych dziesiątków lat. Dorobek ich myśli nie może bowiem zaginąć. Czerpać z niego będzie każdy polityk i działacz, nawet z przeciwnych obozów politycznych".

W dalszym ciągu czytamy:

„Ostatnio Zdzisław Stahl wydał książkę „Polityka polska po śmierci Piłsudskiego". Książkę powyższą cechuje to, co zwykle cechuje literaturę grupy, do której należy — odważne spojrzenie w oczy polskiej rzeczywistości. Stąd krytyka obozu rządowego, również obozu narodowego. — Stahl umie patrzeć. Widzi rzeczy dodatnie i ujemne. Nie zaślepia go sympatia, nie daje się również ponieść antypatii. Taka postawa, to rzecz cenna, choć rzadka w Polsce. W stosunku do takich książek iści się cud zgody narodowej — zgody milczenia".

Artykuł „Jutra pracy" streszcza wreszcie główne ustępy książki Zdzisława Stahla.









PLAN OKRĄŻENIA MADRYTU

Wśród wojsk narodowych szerzy się ruch przeciwko Francji

Sewilla, 6. 11. (PAT). Akcja zbrojna w kierunku Madrytu rozwija się według z góry przewidzianego planu, zmierzającego do okrążenia bardzo silnych fortyfikacyj, wzniesionych przez milicję rządową.

Wojska rządowe nie przewidywały zmiany taktyki ataku i są zaskoczone akcją obchodową. Należy zaznaczyć, że milicja rządowa ma na ogół bardzo złe uzbrojenie, brak kulomiotów oraz artylerii, to ostatnie tłumaczy się nieposiadaniem artylerzystów ani też wykwalifikowanej obsługi kulomiotowej.

Zgodnie z zeznaniami jeńców, oraz przechodzących licznie na stronę powstańców sympatyków ruchu — władze wojskowe Madrytu — posiadają obfite zapasy kulomiotów i armat oraz potrzebnej do nich amunicji. Ostatnio nadchodzą czołgi modelu francuskiego.

Sevilla, 6. 11. (PAT). Radiowy komunikat powstańczy z godz. 8 min. 30 z rana:

Na froncie 17-ej dywizji wojska narodowe zdobyły Frese—Medilla, przy czym wojska rządowe poniosły ogromne straty. W Asturii usuwanie z terenu dokoła Oviedo przeciwnika trwa, trwają też prace nad przywróceniem komunikacji. Na froncie Samo-Sierra w bitwie pod Buitrage „marksiści" stracili 150 zabitych. Na froncie Madrytu samoloty narodowe rozwijają ożywioną akcję. 9 samolotów narodowych walczyło z 14 samolotami rządowymi, przy czym strącono z nich 7 myśliwskich i 1 bombardujący.

Główna kwatera w Salamance oświadcza, że nie rzucano żadnych bomb na ludność Madrytu i wiadomości na ten temat w prasie zagranicznej są nieprawdziwe. W Salamance narodowcy przygotowują silną radiostację nadawczą, aby podać na cały świat wiadomość o wkroczeniu do Madrytu.

Na froncie Madrytu wojska gen. Valera umacniają i organizują swoje pozycje na linii Alcercen—Getafe—Leganes, przygotowując się do najbliższych operacyj.

Wojska rządowe kontratakowały wczoraj Getafe, lecz zostały odparte. Dziś z rana wojska narodowe dotarły do kilku budynków na lotnisku Cuarte Vientes. Wkraczając do Getafe, wojska narodowe uwolniły 3000 ludzi, skazanych na śmierć. W chwili ataku w Getafe było 6000 milicjantów, którzy bronili się przez 2 godziny, a następnie uciekli. Przed atakiem rozstrzelali oni znaczną liczbę tzw. podejrzanych.

W Huelva oddziały policji, gwardii cywilnej i falangi usuwają z całego rejonu resztki milicjantów. W rejonie Zalamea la Real w pościgu za uchodzącymi zabito 4-ch a wielu raniono.

Sevilla, 6. 11. (PAT). W prowincjach obsadzonych przez powstańców szerzy się ruch przeciwko Francji. Zaszły fakty zmuszenia właścicieli różnych przedsiębiorstw, do skasowania napisów i nazw francuskich.

Kawiarnia „Cafe de Paris" w Sevilli zmieniła np. nazwę na „Cafe de Rome", Hotel de France pozostał bez nazwy. Na ulicach sprzedawane są żetony z napisem: „No consuma articules franeses".

Okrucieństwa, które wołają o pomstę do nieba

Sevilla, 6. 11. (PAT). Według otrzymanych tu informacyj MILICJA RZĄDOWA DOPUŚCIŁA SIĘ OKRUCIEŃSTW W MIASTECZKU GRANJE DE FORREHERMESA w północnej części prowincji Badajez.

Miasteczko to liczące 9000 ludności zostało zajęte przez powstańców w pierwszej połowie października. Wojska po zdobyciu miejscowości zastały w nim 9 osób, a wśród nich jedyne dziecko 8-letnie Anibal Cartes Garcia, syna komendanta karabinierów. Chłopiec ten ukrywał się w słomie przez trzy doby, nie mając nic do jedzenia i picia.

Powstańcy znaleźli 17 trupów młodych dziewcząt Z DREWNIANYMI GWOŹDZIAMI WBITYMI W PIERSI.

TRUPY TE BYŁY PRZYMOCOWANE DO DESEK. Znaleziono również trupy kilkunastu dzieci niemowląt, należących do rodzin. których członkowie byli po stronie powstańców. Większość mieszkańców wypędzono z siedzib pod grozą rozstrzelania.

parte. Na odcinku Cillaviciosa czerwoni przypuścili szturm. Siły czerwonych wynosiły 7 tys. ludzi. Po 3-godzinnych walkach wojska narodowe, prowadzone przez płk. Yage, odparły atak oddziałów rządowych.

W ciągu czwartku baterie wojsk narodowych zestrzeliły 8 samolotów rządowych. Wśród zdobytego materiału wojennego znajduje się wiele czołgów i samolotów pochodzenia sowieckiego.

Wygląd ulic Madrytu

Madryt, 6. 11. (PAT) Korespondent Ag. Reutera podaje, że ulice Madrytu przepełnione są uchodźcami zarówno z okolicznych miejscowości jak i z samej stolicy, którzy opuszczają swe siedziby, znajdujące się pod ogniem powstańców. U głównych wylotów miasta wzniesiono barykady grubości conajmniej 1 mtr. Zamiast karabinów maszynowych, przy barykadach ustawiono samochody pancerne. uzbrojone w lekkie działa.

Dotychczas trudno zdać sobie sprawę z rozmiarów szkód, wyrządzonych przez bomby powstańców, padające na różne części miasta.

Paryż, 6. 11. (ATE) Z Burgos donoszą, że wojska rządowe podjęły ofensywę na pozycje powstańców pod Torreion de Zelasco, lecz zostały od-

Bójka włoskich marynarzy z Hiszpanami

Tanger. 6. 11. (PAT). Doszło tu znowu do zajść. Przez plac maszerowało 100 marynarzy z dwóch kontrtorpedowców włoskich, śpiewając hymny faszystowskie, w chwili, gdy przechodzili przed kawiarnią. w której zazwyczaj siadują stronnicy rządu hiszpańskiego. W odpowiedzi na te śpiewy Hiszpanie poczęli wznosić okrzyki „Niech żyje republika", marynarze wdarli się wówczas do kawiarni, wybili szyby w oknach, wywiązała się bójka. Policja i żandarmeria rozdzieliły walczących, po czym marynarze włoscy powrócili na swoje okręty.

Strajk marynarzy w U. S. A. zaostrza się

Nowy Jork, 6. 11. (PAT) Strajk robotników portowych i marynarki handlowej rozszerza się. Strajkujący w San Francisko zgodzili się na wyładunek warzyw i owoców. W Nowym Orleanie zatrzymano 56 strajkujących. W Galveston (stan Texas) doszło do rozruchów. Aresztowano 38 strajkujących. W Bostonie aresztowano za pijaństwo jednego z przywódców strajku. Władze Wysp Hawajskich komunikują w depeszy, że przedłużanie się strajku grozi klęską żywnościową.

Premiera „Halki" w Berlinie

Berlin, 6. 11. (PAT). Data premiery „Halki" w Państwowej Operze berlińskiej została ostatecznie ustalona na 15 listopada. Jak nas informuje Towarzystwo Szerzenia Sztuki Polskiej wśród obcych, inscenizator p. gen. int. Strohm oraz dyrygent p. Leon Blech, dokładają wszelkich starań, aby przedstawienie stało pod każdym względem na najwyższym poziomie artystycznym. Poszczególne partie śpiewają znakomici śpiewacy niemieccy.

Rokowania handlowe francusko-czechosłowackie

Warszawa, 6. 11. (Tel. wł. — s. b.) Nadeszła tu wiadomość, że do Paryża przyjechała delegacja czechosłowacka dla rokowań handlowych z Francją. Przedmiotem rokowań będzie omówienie sprawy kontyngentu dla towarów czechosłowackich na rynku francuskim. Czechosłowacja chce nie tylko zrównoważyć nowy, wybitnie ujemny bilans handlowy z Francją, lecz mieć nawet nadwyżkę salda

Podstępny pomysł Stalina

Paryż siedzibą III. Międzynarodówki?

Paryż, 6. 11. (Tel. wł.) Omawiając taktykę komunistów, radykalna „La Republique" twierdzi, że dążą oni do wzmocnienia swoich wpływów we Francji i rozważają obecnie projekt przeniesienia siedziby Trzeciej Międzynarodówki do Paryża.

Obecnie gdy kierunek państwowo-rosyjski Z.S.R.R. ulega coraz to większemu zaakcentowaniu, w interesie Stalina leży przeniesienie Trzeciej Międzynarodówki do Paryża. Przemawiają za tym zarówno względy osobiste. W ten sposób wszyscy prawdziwi rewolucjoniści opuściliby Rosję, zostawiając wolne miejsce Stalinowi i Woroszyłowowi.

Z chwilą gdy Paryż stałby się centrum akcji na rzecz światowej rewolucji, Niemcy automatycznie odwróciłyby się od wschodu ku zachodowi i Francja stałaby się ich głównym wrogiem.

W gmachu teatru w Moskwie

odbył się obchód 19-tej rocznicy rewolucji

Moskwa, 6. 11. (Tel. wł.) W dniu dzisiejszym w gmachu teatru wielkiego odbyło się doroczne uroczyste posiedzenie moskiewskiej rady miejskiej (Mossowietu) z okazji 19-tej rocznicy rewolucji październikowej. Przy honorowym stole prezydialnym zasiedli członkowie Politbiura ze Stalinem na czele, oraz członkowie moskiewskiego komitetu partyjnego. Na estradzie widniał olbrzymich rozmiarów portret Stalina, przybrany kwieciem.

Posiedzenie otworzył prezes Mossowietu Bułganin, po czym wygłoszono szereg przemówień. Wszyscy mówcy prześcigali się w patriotyźmie i pochwałach dla czerwonej armii, a przede wszystkim w apoteozowaniu Stalina. Przy każdym wymienieniu nazwiska Stalina publiczność wstawała z miejsc i biła brawo.

Zamykając posiedzenie, Bułganin poddał pod aklamację wniosek o wysłaniu powitalnych depesz do obecnych na posiedzeniu Stalina. Mołotowa, Kalinina, Woroszyłowa i do komitetu wykonawczego Kominternu. Wniosek został przyjęty jednogłośnie.

Na podkreślenie zasługuje fakt, iż na posiedzeniu byli nieobecni marszałek Tuchaczewskij i Dymitrew, o którym mówią tu, iż jest chory.

W lożach byli obecni członkowie korpusu dyplomatycznego i dziennikarze zagraniczni.

Moskwa, 6. 11. (PAT) Ambasador R. P. w Moskwie dr. Wacław Grzybowski powrócił do Moskwy i objął urzędowanie. Wraz z p. ambasadorem przybyła i jego małżonka.

Ojciec Święty chory?

Citta del Vaticano. 6. 11. (PAT). Zaprzeczają tu wiadomościom o złym stanie zdrowia Papieża, w szczególności jakoby Ojciec Święty poddał się zabiegowi chirurgicznemu.

Pomimo puchlizny nóg, Papież oddawał się wczoraj zwykłym zajęciom.

Jubileusz zabytkowej świątyni

Katowice. 6. 11. (Tel. wł. — s. b.). Z Lublińca donoszą: W niedzielę, 8. b. m. kościół w Lublińcu obchodzić będzie 600-lecie. Świątynia ta została podobno założona w XIII w. przez ówczesnego księcia Opolskiego Władysława.

Pomnik Marsz. Piłsudskiego w Makowie

Warszawa, 6. 11. (Tel. wł. — s. b.) Jak donosiliśmy, w niedziele 8 b. m. w Makowie Podhalańskim nastąpi odsłonięcie pomnika Marszałka Piłsudskiego, ufundowanego przez kolejowców. Na uroczystość tę zjeżdża Minister Komunikacji gen. Ulrych.

Znaczki stemplowe po 50 gr. wycofane

Warszawa, 6. 11. (Tel. wł. — s. b.) Wobec skasowania opłat stemplowych od rachunków, wytworzyły się zapasy znaczków stemplowych, przeznaczonych pierwotnie na drobne opłaty. Izba Skarbowa zarządziła, aby do czasu wyczerpania tych zapasów zaprzestano sprzedaży znaczków stemplowych wartości 50 gr., które mają być zastąpione znaczkami drobniejszej wartości.

„1 milion, 200 tysięcy czeka na chleb"

Przemówienie min. Kościałkowskiego, przewodniczącego Ogólnopolskiej Pomocy Zimowej

Warszawa, 6. 11. (Tel. wł. — s. b.) Przemówienie przew. Ogólno - polskiego Komitetu zimowej pomocy bezrobotnym, ministra M. Zyndram Kościałkowskiego wygłoszone przez radio w dniu 6. b. m.:

Za kilka dni, 11 listopada, obchodzić będzie Polska wielką, siedemnastą rocznicę odzyskania wolności i niepodległości Narodu i Państwa.

11. listopada w oczach wszystkich, pamiętających ten dzień obywateli stanie jaskrawo obraz Polski ówczesnej, poszarpanej, zniszczonej, wynędzniałej i zdeptanej przez okupantów. Przeciętnemu obywatelowi wydawali się okupanci taką potęgą i tak wielką siłą zbrojną i administracyjną, że zdawały się one mu niezwyciężonymi i pamiętają ci sami obywatele ten cud wolności słońca, który zajaśniał im w niespełna dwie doby od powrotu do Polski Komendanta Józefa Piłsudskiego z magdeburskiej twierdzy.

Od tej chwili minęło osiemnaście lat. Z chaosu, nicości, powstała i rozrosła się nasza państwowa siła i moc. Wyrąbaliśmy orężem granice naszego państwowego domu. Budujemy domy państwowe, w których wykuwa się dzień po dniu myśl twórcza i twórcze działanie dla Narodu i Państwa. Budujemy domy prywatne, budujemy szkoły polskie. Budujemy drogi i mosty. Coraz liczniej dymią nasze fabryczne kominy, coraz wydajniej złocą się łany naszych zbóż, a poprzez polskie morze wypływają na świat szeroki polskie okręty.

Gospodarczy kryzys światowy i kryzys rodzimy zahamowały nasz marsz pośpieszny ku coraz lepszemu jutru.

Powstrzymany przez kryzys rozwój naszego przemysłu spowodował, że setki tysięcy uprzednio zatrudnionych robotników pozostaje bez pracy.

W ciągu wiosny, lata i jesieni wytężona akcja rządu dała zatrudnienie dwustu kilkudziesięciu tysiącom bezrobotnych.

Nadciąga surowa zima, a w Polsce stoi bezbronna masa 600 tysięcy ludzi obarczonych rodzinami. CZYNI TO OKOŁO 2 MILIONÓW OSÓB POZBAWIONYCH CODZIENNEGO CHLEBA, NIE POSIADAJĄCYCH JUŻ ŻADNYCH REZERW, a więc skazanych na cierpienie w głodzie i chłodzie wśród fatalnych warunków zdrowotnych. Ludzie ci, to tacy sami obywatele jak my wszyscy, mający te same prawa i obowiązki wobec społeczeństwa i Państwa, chcący pracy a przez nią chleba, a jeśli pracę poprzedzi chleb, to będzie przez nich pracą zapłacony.

Około 1,200 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci musi otrzymać ratunek od społeczeństwa. Ratunek ten musi przyjść w postaci ofiar pieniężnych, żywności, odzieży, węgla i innych środków do życia, a także w formie bezinteresownej współpracy tysięcy ludzi nad zorganizowaniem, zebraniem i podziałem zgromadzonej pomocy. Stworzyliśmy do tej akcji Ogólnopolski Obywatelski Komitet Pomocy Bezrobotnym pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pana Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

Obywatele! Korzystam z radia i jako przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Społecznego odwołuję się do każdego w Was, bez różnicy waszych przekonań, waszego politycznego oblicza, odwołuję się do waszego poczucia odpowiedzialności państwowej, do waszych serc, sumienia i rozumu. Część waszego chleba jest potrzebna ludności pozbawionej pracy, aby mogła ona pracy tej doczekać i przy niej stanąć.

Wasza uczciwa, szlachetna i mądra pomoc zdolna jest zamienić grożący kataklizm nędzy zimowej wśród rodzin bezrobotnych — w braterską wiosnę lepszego jutra.

Wierzę, że wspólnym wysiłkiem i całą energią, na jaką nas wspólnie stać, zwalczymy groźną klęskę zimowego bezrobocia.

11-go listopada, w dzień Święta Narodowego, rozpoczynamy zbiórkę pieniężną na pomoc zimową. W akcji tej nie może zabraknąć nikogo. W zbiorowym wysiłku dnia tego, pomni na wspólny wysiłek sprzed laty, wykazać musimy naszą gotowość do walki z każdym wrogiem, który nam wszyst kim lub części zbiorowości naszej zagraża. W nadchodzącej zimie najstraszniejszym wrogiem części naszych obywateli jest: głód i chłód!

W sali Rady Miejskiej w stolicy

odbędzie się walny zjazd Związku Rezerwistów

Warszawa, 6. 11. (Tel. wł. — s. b.) Polskie Radio transmitować będzie w niedzielę 8 listopada na wszystkie rozgłośnie polskie otwarcie walnych zjazdów Związku Rezerwistów i Rodziny Rezerwistów z sali Rady Miejskiej w Warszawie. Transmisja odbędzie się w godzinach od 10.30—11.10.

Program otwarcia zjazdu przewiduje zagajenie i wybór prezydium zjazdu, oddanie hołdu wodzom narodu i przemówienie prezesa Związku Min. Zyndram-Kościałkowskiego, przemówienia przedstawicieli rządu, wojska i Federacji Pol. Zw. Obrońców Ojczyzny.

Warszawa, 6. 11. (Tel. wł. — s. b.) Zgodnie z apelem ogólno-polskiego komitetu pomocy zimowej bezrobotnym, Zarząd główny Związku Rezerwistów postanowił zamiast urządzenia wspólnego obiadu dla delegatów i delegatek na walny zjazd Związku Rezerwistów i Rodziny Rezerwistów w dniu 8 listopada br., przeznaczył sumę zł. 1.000 na pomoc zimową.

Produkcja wełny syntetycznej z mleka przysporzy rolnikom znacznych zarobków

Warszawa, 5. 11. (Tel. wł. — s. b.) Od kilku dni w Warszawie prowadzone są rozmowy w sprawie rozpoczęcia produkcji wełny syntetycznej z mleka, w których biorą udział przemysłowcy łódzcy, przedstawiciele przemysłu rolniczego, spółdzielni mleczarskich i t. p. W rozmowach biorą również udział w charakterze obserwatorów delegaci Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. Jak wiadomo, rząd dotychczas w sprawie produkcji wełny syntetycznej z mleka nie wypowiedział się i zajmuje stanowisko wyczekujące, śledząc uważnie przebieg prowadzonych obecnie rozmów. Rozmowy prowadzone są w gmachu Ministerstwa Rolnictwa.

W związku z prowadzonymi rozmowami w sprawie produkcji wełny z mleka, należy nadmienić, że do produkcji tej jako surowiec w przeważnej mierze będzie służyło mleko odtłuszczone, które dotychczas w Polsce nie miało należytego zastosowania. Liczyć się należy, iż rozpoczęcie produkcji wełny z mleka nie wpłynie na zwyżkę cen mleka, lecz umożliwi rolnikom zbyt produktu, który obecnie jest prawie bezwartościowy.

Podnoszone były również obawy, że produkcja wełny syntetycznej z mleka może odbić się ujemnie na hodowli owiec. Obawy te są ze wszech miar nieuzasadnione, gdyż dotychczasowa produkcja pokrywa zaledwie 8 proc. zapotrzebowania wełny, może więc wpłynąć tylko na zmniejszenie importu wełny z zagranicy.

Dymisja Komisarza cen przy Min. Przemysłu i Handlu

Warszawa, 6. 11. (Tel. wł. — s. b.) Dyrektor Badania Koniunktur i Cen prof. Lipski, zgłosił dymisję ze stanowiska komisarza cen przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Dymisję przyjęto, a urząd komisarza cen zniesiono. Jest to konsekwencja uchwały Komitetu Ekonomicznego Ministrów, powołującej do życia przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu specjalną komisję do badania ruchu cen, na której czele stoi Wiceminister Adam Rose.

(a) PARA ZŁODZIEJSKA W PO TRZASKU. W związku z kradzieżą mieszkaniową na szkodę Reginy Blatt (ul. Podwale 3), gdzie skradziono 100 zł. w gotówce i kilka sztuk srebrnej zastawy stołowej, przytrzymaną została sprawczyni, służąca Józefa Kiszkówna, doprowadzona do aresztów policyjnych.

Za 300 złotych łapówki

gracz Śląska „puszczał" goale do bramki

Kraków, 6. 11. (Tel. wł.) Śledztwo zarządzone przez Zarząd Ligi w sprawie pogłosek o przekupieniu graczy Śląska przez przedstawicieli klubu „Dąb", wykazało, że istotnie bramkarzowi Śląska Mrozkowi wręczono 300 złotych, obiecując dalsze sumy za dalsze porażki.

Śledztwo przeprowadzał na Śląsku specjalny delegat Ligi kpt. Kublin.

Rzadko notowany wypadek

Warszawa, 6. 11. (Tel. wł. — s. b.) Z Łodzi donoszą: Rzadko notowany wypadek miał miejsce w Łodzi. Robotnicy fabryki Eisingena wobec niemożliwości zlikwidowania sporu z właścicielami firmy o wynagrodzenie dodatkowe za czyszczenie maszyn włókienniczych w soboty, zaskarżyli zbiorowo swych pracodawców do sądu o wynagrodzenie 50 tys. zł.

NAPAD NA UCZNIA

Tarnopol, 6. 11. (Tel. wł.) Trzej chłopcy w wieku od 11 do 13 lat napadli w Białym Kamieniu pow. złoczowskiego na przechodzącego przez park klasztoru S. S. Miłosierdzia obok ruin zamku na 11-letniego ucznia szkoły powszechnej Mieczysława Jankowskiego i zaciągnąwszy go do baszty na I. piętro zarzucili mu na szyję przygotowaną pętlicę skręconą z wikliny, poczem z piętrowego okna spuścili go na ziemię. Jankowski uszedł niechybnej śmierci je dynie dzięki temu, że w czasie zarzucania mu na szyję pętlicy uchwycił ją ręk oma i przełożył ją sobie z szyi do ust, poczem tak trzymając się jej zębami dał się spuścić na ziemię.

TRAGICZNY WYPADEK PRZY ZABAWIE GRANATEM

Nadwórna, 6. 11. (el. wł.) Onegdaj we wsi Porohy wydarzył się tragiczny wypadek. Oto rodzeństwo Michał lat 13, Mikołaj lat 13 i Pelagia lat 4 Drożdżukowie skradli jednemu z gospodarzy granat ręczny, który przechowywał potajemnie w ukryciu i rzucili do palącego się na polu ogniska. Skutki eksplozji były straszne. Michał został ciężko ranny w głowę, Mikołajowi odłamki złamały nogę, a Pelagia również została silnie kontuzjowana. W stanie groźnym ciężko poranionych odwieziono do szpitala powszechnego w Nadwórnej.

LWOWIANIN — PIERWSZYM STRZELCEM W POLSCE

Na Strzelnicy garnizonowej na Kleparowie została wczoraj zgłoszona przez dr. Zaturskiego (Zw. S.) próba pobicia rekordu światowego z karabinku sportowego w pozycji leżącej na 50 mtr. Dr. Zaturski osiągnął 398 pkt. na 400 możl. pkt.

Student-morderca skazany na śmierć

Wiedeń, 6. 11. (PAT). Student Karol Strasser, oskarżony o ograbienie i zamordowanie żony oficera rumuńskiego p. Farcasanu w wagonie express Bukareszt — Paryż, został na zasadzie werdyktu przysięgłych skazany na śmierć.

Z TEATRU WIELKIEGO

„KAWIARENKA" z muzyką Benatzky'ego

Zdaje się, że jest dwóch Tristan Bernardów: jeden, — wielki dramatopisarz, król anegdoty i cesarz dowcipu, drugi zaś, — figlujący scenotekściarz, jakieś indywiduum, spokrewnione z całą pewnością z autorem operetki „Bal w Savoyu" oraz „twórcą" tekstu „Przygody w Grand Hotelu". Ten drugi Tristan Bernard, pojechał sobie do Wiednia, stworzył spisek mit Ralf Benatzky i napisał komedię z tegoż Benatzky'ego muzyką, p. t.: „Kawiarenka". Naturalnie wszyscy myślą, że aktorem „Kawiarenki" jest ten znakomity Bernard nr. 1. Ale — każde nawet dziecko, — wnet się domyśli,że to sprytny kawał i chociaż na afiszu teatralnym znajdzie: „komedia Tristana Bernarda" — : tak w to nie uwierzy.

Swoją drogą: ten drugi, ów Tristan Bernard nr. 2, onże scenobójca, uczyniłby lepiej, gdyby, spiskując z Ralfem Benatzky'm i jego muzyczką, napisał na rękopisie „Kawiarenki": „osnute na tle sztuki", aniżeli: „napisał Bernard". W tym pierwszym wypadku możnaby przypuścić, że to tylko niedołężna, zawiniła przeróbka. Ale pierwszego wypadku nie było: niema co, — Tristan Bernard zbłaźnił się, Tristan Bernard nr. 2 triumfuje.

Komedia muzyczna nie musi mieć tekstu Shawa, ani teatralności Szekspira. To byłyby za duże wymagania. Ale komedia muzyczna może mieć przynajmniej kulturę i wdziek, może być chociażby... zgrabna i dowcipna, może być przynajmniej taka, jak „Rozkoszna dziewczyna", którą oglądaliśmy we Lwowie przed dwoma laty. „Kawiarence" do „Rozkosznej dziewczyny", „Kawiarenka" aż piszczy od płaskości, kłuje kanciastymi szwami naiwnej roboty, nudzi nieporadnością przebrnięcia z jednej sytuacji w drugą, i... cały ciężar zrehabilitowania, zretuszowania swojego okropieństwa, przerzuca na aktorów.

Zmaganie się aktorów lwowskich ze zbrodniczą działalnościa scenopisarską nr. 2, na froncie „Kawiarenki" jest jasną kartą historii przedwczorajszego przedstawienia, — tak jasną, że widzowi jaśniej i weselej robi się na duszy. Właśnie aktorzy, wygniatają we własnym i reżyserskim zarządzie ów tekst straszny, ciągną go za uszy, wykańczają jego niedociągnięte pointy, parcelują go w odpowiednich gradacjach i tonacjach, a wreszcie triumfują w osiągnięciu efektu ostatecznego: zainteresowaniu i rozbawieniu widowni przedstawieniem „Kawiarenki".

Jest w tym „triumfie" nie mała zasługa muzyczki Benatzky'ego, ale tą stroną przedstawienia zaimie się na tym miejscu ktoś inny i innym razem, — wobec tego nieuzasadnimy na razie swojego twierdzenia. Ale napewno da się stwierdzić tutaj duży i udany wysiłek reżysera R o m a n a N i e w i a r o w i c z a, który w lepką maź dosypywał pieprzu i soli, dorabiał rytm i tempo własnymi inowacjami, wytupywał poprostu całemu spektaklowi swój charakterystyczny, niewiarowiczowski tekst. Przez doskonale zgrabne wypełnienie sceny rozmaitymi przegrupowaniami, ratował brak, — tak nieodzownych w tego rodzaju inscenizacjach, — tłumów, statystów i dzięki temu stwarzała w „Kawiarence" s y t u a c j ę, których największy brak właśnie dawał się odczuwać w tekście. W pierwszym akcie zaprawiał się i rozpędzał, — dlatego wszystko się nieco wlekło i nużyło, — zato w trzecim przez wprowadzenie paru zgrabnych chwytów, uratował i uczynił interesującym jeden z najbanalniejszych i najgłupszych „aktów trzecich", jakie kiedykolwiek istniały.

Lucjan Krzemieński, jako Franek ożywiał wykrojoną z żurnalu farsowego postać „księcia - kelnera" cieńkimi gierkami „osobistymi" i urokiem wytrawnego aktora, który i z zeschłej cytryny, conieco jeszcze wydusić potrafi. Podobnie i Leliwa. Natomiast Wilińska pokazywała się na scenie w zbyt krótkotrwałych momentach, — nie pokazała również tym razem swojej sympatycznej taneczności, — ażebyśmy mogli się dostatecznie ucieszyć.

Brochwicz znalazł ostatnio swój t y p charakterystyczny i służy mu to świetnie. Jego Wallenstein w „Kawiarence" był doskonały. Więckowski w myśl starej tradycji, tańczył jak sam Astaire, — szkoda jednak, że właśnie tegoż Astaire'a w filmie „Błękitna Parada". Szrajerówna tańczyła.

Ale przede wszystkim patrzyliśmy na K r y s t y n ę P r y z i ń s k ą (miss Violet) debiutującą na scenie lwowskiej młodą artystkę, o czarującej urodzie i ujmującym wdzięku. Z roli w „Kawiarence" trudno przesądzać jakieś poważniejsze możliwości aktorskie, ale nawet te niezaprzeczone warunki, które uwydatniły się przedwczoraj, pozwalają na dobra wróżbę.

Kruszelncka, Szpiganowicz, Lewicki, Berski i Składanek dobrze się trzymali w tym koncercie. Bogdańska, ciągle najlepsza nasza aktorka charakterystyczna wzbudziła zachwyt swoimi kankanowymi kupletami a la mode 1900 r.

Ci artyści, wymienieni i tych których wymienić nie zdołaliśmy, stworzyli z przedstawienia „Kawiarenki" wieczór bardzo miły, wdzięcznie rozśpiewany i wesoły. Publiczność biła bardzo rozgłośne brawo. Było tej publiczności bardzo dużo. „Kawiarenka" utrzyma się długo na afiszu: ale tylko dlatego, że dobrze jest wykonana.

MACIEJ FREUDMAN

Fantastyczne projekty

W sferach zainteresowanych zwracają uwagę na fakt fatalnych skutków t. zw. afery „Feniksa". Głośne bankructwo tego Towarzystwa poczyniło niemałe szkody na rynku ubezpieczeniowym.

Skutków katastrofy „Feniksa" nie można także pogłębiać przez fantastyczne projekty, jakie dochodzą do wiadomości publicznej. Przeciwnie nawet, władze nadzorcze powinny wpłynąć uspakajająco na rynek ubezpieczeniowy, będący przecież jedną z najważniejszych podstaw kapitalizacji wewnętrznej. Jasnym jest, że kto się ubezpiecza zawczasu, ten nie będzie klientem opieki społecznej.

ZŁÓŻ OFIARĘ NA LOTNICTWO NA KONTO P. K. O. Nr. 503.000.

ZE SPORTU

KALENDARZYK SPORTOWY

W niedzielę odbędą się we Lwowie następujące imprezy sportowe:

GODZ. 10: Biegi na przełaj o mistrzostwo okręgu. Start i meta na boisku Droru przy ulicy Wolność.

GODZ. 19-ta: Lechia — Pogoń. Mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo okręgu lwowskiego w hali sportowej, przy ulicy Jabłonowskich 5.

DĄB ZOSTANIE WYKLUCZONY Z LIGI

Wiceprezes Ligi PZPN, kpt. Kublin, który był delegowany celem przeprowadzenia dochodzenia w głośnej sprawie zarzutów K. S. Śląsk przeciw K. S. Dąb o usiłowanie przekupienia bramkarza Śląska, Mrozka, przed decydującym o spadek z Ligi meczem: Śląsk — Dąb, ukończył dochodzenia.

Przeprowadzone dochodzenia potwierdziły fakt usiłowanego przekupstwa, do czego przyznał się sam Mrozek.

Promotorem tej afery był „fanatyk" klubu Ciecińśki, który chcąc ratować Dąb od spadku z Ligi, zaofiarował z własnych funduszów 800 zł. na przekupienie Mrozka. Z zarządu K. S. Dąb, o aferze wiedział sekretarz sekcji piłkarskiej, Sławiszek, który oświadczył, że przebieg afery śledził i chciał ją w odpowiednim czasie zdemaskować.

Zdaje się nie ulegać kwestji, że kierow-

(Dalszy ciąg na str. 7-mej)

JÓZEF BIENIASZ 51

WILKI WYJĄ

POWIEŚĆ

Hultaj miał też poczucie ojcowskich obowiązków. Wprawdzie wilcza rodzina otrzymywała żarcie w ilości dostatecznej, ale samek dostarczał mimo to pożywienie na własną łapę. Ilekroć mu pozwolono na swobodne bieganie po lesie, zaraz przepadał w gęstowiu i tu buszował zawzięcie, starając się cokolwiek upolować z własnej pilności. W ten sposób pożerał masowo ślimaki, myszy, króliki, nawet żaby. Napełniwszy brzuch, wracał czym prędzej do smolarni, by przy legowisku Nory zrzucić zdobyty pokarm, którym się raczyli malcy. Korzystał z danej mu przez nautrę właściwości opróżniania żołądka przez oddanie jeszcze niestrawionego pożywienia.

Po upływie trzech miesięcy wokół smolarni Pikora uwijała się wesoła, hałaśliwa banda młodych wilczków, toczących z sobą ustawiczne boje. Były to rozkoszne zwierzaki, o oczach naiwnych, choć bystrych, zwinne, zawadiackie, czupurne. Nabaraszkowawszy się do zmęczenia wśród uciesznego pisku, przypadały z kolei do rodziców, uważając za szczyt zadowolenia dobranie się do matczynego, albo ojcowskiego ogona. Tarmosiły za kudły u portek, za uszy, za łapy, wszędzie, gdzie dopadły. Rodzice przypatrywali się z żywą radością igraszkom rozbawionych pociech. Zapewne prowadzili na ten temat z sobą nie jeden dyskurs, bo co jakiś czas dawały się słyszeć ich gardłowe, różnie modulowane pomruki, lub wymiana znaczących błysków ślepiów.

Atawistyczny instynkt nakazał rodzicom wymyślać dla dziatwy okrutną zabawę, choć ich samych nikt tego nie uczył. Co jakiś czas jedno ze starych przynosiło z głębi lasu żyjące stworzenia. Były to żaby, krety, króliki, nawet zające.

Znalazłszy się w otoczeniu szczeniaków, stary wilk wypuszczał z pyska stłamszona ofiarę, na którą skierowywały się natychmiast liczne pary orzechowych, skośnych ślepiów. Jeśli się ofiara nie ruszała, myśliwy pobudzał ją do ruchu łapą, lub nosem. Reakcja więźnia sprawiała wśród młodzi duże wrażenie, szczególnie jeśli to był królik, albo zając, a więc ktoś bardzo znaczny. W jednej chwili odskakiwały przezornie, patrząc pytająco na nauczyciela. Ów przyduszał wtedy lekko zdobycz, albo targał za turzycę, pokazując na żywym przykładzie, jak i co należy czynić. Epilogiem okrutnej zabawy była z reguły śmierć jeńca, do czego przyczyniał się każdy wilczek, poczytując sobie niejako za punkt honoru wpicie ostrych kłów w miękkie, ciepłe ciało.

Nawet malutka mysz stanowiła nie bylejaką rozrywkę. Zgraja rozbawionych szczeniaków rozbijała sobie łby w pogoni za zwinnym gryzoniem, którego wciąż osaczano. Wyzbyty z sił, skurczał się i drżał, oczekując z tragiczną rezygnacją na śmierć w nieubłaganych kleszczach kłów.

Pikor, polując dość intensywnie, dostarczał coprawda gromadzie jadło w ilości dostatecznej, ani nie przypuszczając, by wilki miały polować na własną łapę.

Tymczasem za plecami wychowawcy działy się nieoczekiwane rzeczy. Wilki, pozostawiane od czasu do czasu same sobie, czyniły zbójeckie wyprawy, zarzynając nie tylko dziczyznę, ale także zwierzęta domowe w okolicznych wsiach. Przebiegłe zwierzęta nie polowały nigdy w pobliżu smolarni. Czyniły to w odległości wielu kilometrów od swej siedziby, jakby wykalkulowawszy, że tym sposobem nikt się nie domyśli prawdziwych sprawców, ani nie odkryje ich siedziby. Ludność rozmyślała nad obławą, ale nie było jej komu robić. Wszyscy zdrowi mężczyźni znajdowali się od dawna w wojsku. Nie pozwalały na to również wypadki na froncie. Front huczał z każdym dniem coraz bliżej. Wilki w borze zeszły na plan drugi wobec wilków ludzkich, co zarzynając się wzajemnie, grozili wciśnięciem się nawet w niedostępną dotąd puszczę poleską.

(C. d. n.)

(Dalszy ciąg ze str. 6-tej).

nicy klubu: prezes inż. Olszak i wiceprezes Durczak o usiłowaniu przekupstwa bramkarza Mrozka nic nie wiedzieli.

W poniedziałek (9 b. m.) zarząd Ligi będzie obradował nad tą sprawą i po wysłuchaniu sprawozdania kpt. Kublina, poweźmie odpowiednią decyzję.

Możliwe jest, że ze względu na brak jakichkolwiek danych o udziale w aferze członków zarządu Dęba — zostaną zdyskwalifikowani dożywotnio tylko ci, którzy o przekupstwie byli poinformowani.

Jednocześnie wyłoni się kwestia, czy pozostawić w takim razie w roku przyszłym Ligę z 9 klubów, czy też w miejsce usuniętego za przekupstwa klubu, wprowadzić inny, a więc zarządzić rozgrywki między Śląskiem, Legią, Śmigłym i Brygadą.

W związku z pogłoskami, że również gracze Wisły zostali przekupieni, komisja dyscyplinarna krakowskiej Wisły przeprowadziła dochodzenie, które wykazało, że pogłoski te nie mają żadnych podstaw. Na Śląsku zresztą, członkowie Debu również zaprzeczyli tym pogłoskom odnośnie do piłkarzy Wisły

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

— W dniu 15 b. m. w Berlinie, odbędzie się międzypaństwowy mecz piłkarski Niemcy — Włochy. Reprezentacja Niemiec wystąpi w składzie następującym: Jakób, Münzenberg, Munkert, Janes, Goldbrunner, Kitzinger, Elbern, Gellesch, Siffling, Szepan i Urban.

— Najlepsza sprinterka niemiecka Krauss zajęła ostatnio stanowisko referentki wychowania fizycznego kobiet na Saksonię.

— Niemiecki Związek Piłki Nożnej opracował już kalendarzyk swoich spotkań międzypaństwowych na rok 1937. Ogółem niemiecka reprezentacja rozegra 11 spotkań, a mianowicie: z Holandią, Francją, Luxemburgiem, Belgią, Szwajcarią, Estonią, Łotwą, Szwecją, Norwegią, Finlandią, Austrią.

Znowu etatyzm — na rzecz Warszawy

W swoim czasie przytoczyła prasa okólnik lwowskiego Kuratorium O. S. z dnia 7 stycznia b. r. (II—136)), nakazujący ubezpieczenie młodzieży szkolnej od następstw wypadków, wyłącznie tylko przez warszawski „Komitet opieki nad najbiedniejszymi mieszkańcami p. f. „Osiedle", (ul. Marszałkowska 153), który — jak się później okazało — oddał całą imprezę ubezpieczeniową spółce zakładów ubezpieczeń z „Patrią" na czele; obecnie, w okólniku z dnia 14-go października b. r. nr. 0-21434/36 zawiadamia lwowskie Kuratorium o rozwiązaniu przez „Osiedle" tamtej umowy i zawarcie analogicznej umowy z „Powszechnym Zakładem Ubezpieczeń Wzajemnych", który — jak twierdzi okólnik — „uruchomił u siebie dział ubezpieczeń szkolnych".

Po szerokiej propagandzie na rzecz P. Z. U. W. i „Osiedla", Kuratorium „zaleca ubezpieczać młodzież przez Komitet Osiedle". Okólnik ten wysłano do wszystkich państwowych i prywatnych Gimnazjów i Semin. nauczyc. z klasami gimn. z polskim językiem naucz. w Okręgu". Wiemy, że i inne okręgi szkolne otrzymały identyczne „zalecenia".

Jak sobie Czytelnicy przypominają, chodzi tu o komitet opieki nad mieszkańcami Warszawy p. f. „Osiedle" i jego „Sekcję dochodów stałych", który w celu zebrania funduszów na swoje cele, osnuł teren całego Państwa, aby eksploatując istniejące od szeregu lat ubezpieczenia młodzieży szkolnej, drogą wyższych opłat czerpać „stałe dochody". Rozumie się, jest to najłatwiej uchwytne przez skupienie ubezpieczeń w jednym reku PZUW.

Bardzo możliwe, że polskie zakłady ubezpieczeń nie dawały Warszawie subwencyj, prawdą jest jednak, że zakłady te liczą koszt takich ubezpieczeń na grosze, gdy prospekt zetatyzowanego PZUW, poparty urzędowymi „zaleceniami", na które powołuje się „propagandowa" odezwa „Osiedla", zawiera ceny znacznie wyższe i to przy jednakowych świadczeniach!

Jakież tu względy praktyczne przemawiają za tworzeniem nowych placówek etatyzmu, gdy cały przemysł ubezpieczeniowy w Polsce upada, dzięki działalności różnych „obcych agentur" i przez nie wywołanemu ogólnemu zubożeniu? Wiemy i jest to faktem, że wszystkie zakłady ubezpieczeń w Polsce działają na równych prawach i jedynie w oparciu o „zasady wolnej konkurencji handlowej i uczciwości kupieckiej", których nikomu i nigdy nie wolno naruszać bezkarnie, nad czym czuwa z urzędu i przed czym niedwuznacznie ostrzega — zarówno agentów jak i zasady ubezpieczeń — Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń.

Nie mniej „Osiedle" w zbiorze swojej „propagandy" przesyła wszystkim szkołom „z polskim jęz. nauczania" (?) — oprócz odezw PZUW — także odpis pisma, przesłanego mu przez Min. W. R. i O. P., z daty 1-go kwietnia 1935 oraz swoją własną odezwę, w której — z pominięciem wszelkich reguł przyzwoitości — w punkcie 3) podaje: „Prezydium Rady Ministrów, Min. W. R. i O. P. oraz Min. Op. Społ. zaleciło podległym sobie instytucjom, niżej podanymi okólnikami, zawieranie wszelkich ubezpieczeń w P. Z. U. W.", przy czym naprowadza tylko daty okólników, bez podania ich treści, której czytelnik skontrolować nie może, a które to okólniki, już ze względu na różnicę dat — co nie każdemu wpadnie w oko — nie mogą ujmować sprawy, zaistniałej dopiero w październiku 1936. Oto daty okólników: „Prezesa Rady Ministrów nr. 44 z dnia 15/9 1933, Ministra W. R. i O. P. nr. 121 z 1/8 1934, oraz Ministra Op. Społ., zamieszczony w Dz. urz. tegoż Ministerstwa, nr. 12 z dnia 15/6 1936".

Takim postawieniem sprawy, nie zamierzonym zapewne przez Władze, „Osiedle" już wprost nadużywa ich prestige'u, każąc czytelnikom swojej „propagandy" domyślać się, że okólniki te nakazują ubezpieczać uczniów „tylko przez „Osiedle"!

Co na to Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń? Naszym zdaniem, celowym byłoby urzędowe wyjaśnienie w celu zdemaskowania tej „patriotycznej" pracy i metod „Osiedla" i wydanie zarządzeń, zmierzających do zlikwidowania zetatyzowanej akcji ubezpieczeniowej, uprawianej pod płaszczykiem ideowej pracy.

Przy sposobności warto zastanowić się nad bardzo ważnym i doniosłym problemem z tej dziedziny. Pozyskiwanie ubezpieczeń stoi na licznym szeregu kwalifikowanych i sprawie tej, mającej wielkie znaczenie także dla Państwa, oddanych akwizytorów, których to zajęcie stanowi jedyny warsztat pracy i jedyne źródło utrzymania dla swych rodzin. Ponadto wiemy, że „etatyzuje się tylko to, co konieczne jest dla zabezpieczenia interesów Państwa". Zapytujemy tedy na tym miejscu, czy omówiony tu problem odpowiada wymienionej teorii i czy pozbawienie środków utrzymania tych pracowników leży w interesie Państwa Polskiego?

B. S. S.

Tajemnica buczackiego ratusza

Niedawno doniosły ogółowi dzienniki, że słynny ratusz buczacki, jeden z najcenniejszych ocalałych klejnotów Podola — ma być oddany rządowi polskiemu przez jego właściciela, hr. Artura Potockiego, i że w nim pomieszczone będzie Muzeum Ziemi Buczackiej.

Ciekawa ta wiadomość nasuwa rozmaite pytania. Dlaczego ratusz nie należy do miasta, ale jest własnością prywatną? Dlaczego właściciel oddaje go rządowi, a nie zarządowi gminy? W jakim stanie znajduje się ta budowla, o której zaniedbaniu niejednokrotnie pisano, a która musi być jednak dobrze zachowana, skoro mówi się o jej rychłym, realnym użytku?

A zatem — wybierzmy się do Buczacza, zbadajmy sprawę.

„Dojeżdżamy do miasta — powinien się zaczynać opis takiej wycieczki — i już z okien pociągu ukazuje się nam..." i t. d. Otóż dojeżdżamy do Buczacza, ale jakoś nic nam się nie ukazuje. Widzimy tylko płaskie obszary pól, a miasta ani śladu, jakby zapadło się w ziemię.

ZA WIELKI, ZBYT PIĘKNY...

Wysoka płyta Czarnomorska otwiera się nagle jarem Strypy. Ziemia powoli rozstępuje się i rozwija się przed nami panorama buczackiego siedliska. Jak mary, dawno zapadłe w przeszłość, wstają skamieniałe, wiecznie te same kontury miasteczka. Przynajmniej przede mną...

Znałam bowiem Buczacz w tych rozkosznie niedorzecznych latach ludzkiego życia, kiedy rzeczy małe wydają się wielkimi, a wielkie nie mają jeszcze właściwej sobie wagi. Ale ratusz buczacki — pierwszy zabytek i pierwsze dzieło sztuki, na jakie patrzyły niegdyś moje dziecinne oczy, był dla mnie zawsze wielki.

Wysoki a smukły, wtłoczony w ciasnotę uliczek buczackich, wydawał mi się dziwnie nieprzystępny, jakby niechętnie stał na ubożuchnym rynku, pośród miejskich lepianek. Rokokowy wdzięk nie mógł mu odjąć tragizmu, wynikającego z otoczenia. Był za duży, za wspaniały, za uroczysty.

PO WOJENNEJ POŻODZE

Nie dziwiłam się, kiedy mówiono, że jest piękny, chociaż nie wiedziałam jeszcze dlaczego. Ale wzdrygałam się ze wstrętem, jeżeli ktoś z nielicznych znawców architektury w miasteczku chwalił położoną w pobliżu rynku przy ul. Kolejowej drewnianą halę targową z podcieniami, pod którymi siadywały buczackie rzeźniczki z mięsem i wieńcami kiełbas. Trzeba było dojrzalszych oczu, aby ponad strugami krwi i oparami zwierzęcych jelit zobaczyć wdzięk starego, niedocenionego zabytku. Nazywano ten dom żartem „buczackimi Sukiennicami". Na długie lata znikł mi z przed oczu rynek podolskiej mieściny. Przewaliły się nad Buczaczem trzy wojny, zabierały miasto inwazje — jedna, druga, trzecia... i niewiadomo która, bo Buczacz przesuwał się wielokrotnie z lewej strony frontu na prawą i z powrotem. Walono w niego armatami wszelkiego kalibru, z karabinów strzelano do okien, ogień bywał w mieście częstym gościem. Przestały istnieć „Sukiennice", spaliło się i zwaliło wiele domów...

Ale ratusz stoi, jak stał blisko dwa wieki — a Buczacz, ujrzany po długim niewidzeniu, nie robi wrażenia, jakoby się w nim coś zmieniło. Coś niecoś było — ale zato nic nie przybyło. Nie wkroczyła tu przede wszystkim — nowoczesność.

MAGNAT — FUNDATOR

Ratusz, położony w samym dole, sterczy ponad wszystkie inne budynki i zewsząd prawie go widać. Kwadratowy w obwodzie, z wieżą nakształt dzwonnicy, strojny koronką figur, galeryj, pilastrów i naroży, wygląda na tym tle jak zjawa z innego świata. Wieża, może skutkiem nierówności terenu, zdaje się być lekko pochylona.

Tuż pod ratuszem i w jego wnętrzu płynie cienkim strumieniem życie miasteczka, nie przerywając martwego snu kamiennego kolosu. Na malutkim rynku, niepodobnym do przestronnych placów rynkowych naszych miasteczek, turkoce i krzyczy skromny targ codzienny. Czy kto z mieszkańców Buczacza, kupując w sklepionych piwnicach ratusza masło lub garnek, a na straganie kawałek kawona, albo gotowaną kukurydzę, pomyśli kiedy o wytwornym kształcie tej budowli, o jej pochodzeniu?

Pozostawiły nam ją czasy saskie, a fundatorem był sławny starosta kaniowski, Mikołaj Potocki, pan szerokiej ręki, wielkiego temperamentu, prawdziwy miłośnik sztuki budowniczej. Komu powierzył dziedzic buczacki budowę — nie wiadomo. Konserwator zabytków wschodniej Małopolski, dr. Zbigniew Hornung, przedstawił kiedyś w Polskiej Akademii Umiejętności hypotezę, że projektodawcą ratusza buczackiego był Bernardo Merettini, znakomity architekt, który budował katedrę św. Jura we Lwowie. Przypuszczenie to wynika z pokrewieństwa stylistycznego.

W ogóle ratusz w Buczaczu, którym przez długie lata nikt się poważnie nie interesował, przedstawia szereg zagadek. Sprzeczne są np. wyjaśnienia alegorycznych figur, zdobiących attykę. Dawne opisy i oparte na nich przewodniki tłumaczą je jako 12 prac Herkulesa i ubolewają nad zatratą reszty rzeźb, które rzekomo miejscowi wandale potłukli młotami. Według najnowszych badań grupy te wyobrażają walkę Samsona, oraz inne sceny bilblijne, i nigdy nie było ich więcej na szczycie ratusza. Uwiecznił fundator na budynku herb swój rodzinny Pilawa i swoje własne inicjały.

TESTAMENT POKUTNIKA.

Szafował zresztą tym herbem hojnie. Kościół w Buczaczu wznieść kazał w formie krzyża i umieścił w nim dwuwiesz:

„Chcąc Potockich Pilawa mieć trzy krzyże całe.
Dom krzyżowy na Boską wybudował chwałę".

Trochę na Boską — trochę na swoją... Butny magnat, nieopatrzny grzesznik w bujnym życiu — stał się Mikołaj Potocki pod koniec najkorniejszym pokutnikiem. Skruchą tchnie wcześnie spisana jego ostatnia wola, w której testator poleca duszę Stwórcy, pokornie żebrząc, „aby Bóg miłosierny zbrodnie moje wielkie — jak pisze — od powzięcia rozumu aż do śmierci popełnione, darować raczył. Ciało grzeszne, jako z ziemi, oddają ziemi. Wśród legatów na kościoły, cerkwie i klasztory znajdujemy też taki zapis:

„Jejmości pani Mariannie z Dąbrowskich Potockiej, żonie mojej ślubnej dodaję do pierwej danych sto tysięcy, a to w nagrodę z okazji mojej umartwienia, że tak długo czekała zakończenia ze mną interesu".

Wyzbywszy się jeszcze za życia majątku na rzecz sukcesorów, dokonał Mikołaj swych dni na pokucie w zbudowanym przez siebie monasterze w Poczajowie, gdzie zgodnie z jego życzeniem pochowano go z powrozem na szyi na znak pokuty.

ZE STARYCH PERGAMINÓW.

Od niepamiętnych czasów nikt nie widział, by w buczackim ratuszu obradowali rajcowie miejscy. Zamieniono go dawno na zwykły dom czynszowy i nierzadko na tle jego szarych murów wygląda z okna czerwona pierzyna. Magistrat zaś urzęduje w innym, niepozornym budynku. Niegdyś jednak była tu pono siedziba samorządu gminnego.

Rządził się Buczacz prawami i przywilejami, nadanymi mu w 17 w. przez jego dziedzica i dzielnego włodarza Stefana Potockiego, wielkiego strażnika koronego. Na czele miasta stał wójt naznaczony przez dziedzica i burmistrz wybierany co roku na Zielone Święta przez mieszczan. Pieczęć miasta przedstawiała wieżę z bramą, po środku której był herb Pilawa, a w otoku napis: „Civitas Buczacz sub tutela crucis".

Ustawodawca buczaczki interesował się żywo rękodziełami, które tu kwitły, zwłaszcza zaś rzemiosło szewskie, bo liczne zdroje dawały możność łatwej wyprawy skór.

ŻYCIE DAWNYCH MIESZCZAN.

Przywilej cechu szewskiego opiewał, jako „majstrowie mają z między siebie obrać dla porządku dwóch cechmistrzów, pierwszego Polaka, a drugiego Rusina. Pana Boga się bojących, prawdę kochających ...a powinni mieć schadzki we dwie a dwie niedziele i o dobrem pospolitem radzić bez żadnego tumultu i hałasu, po trzeźwu a nie po pijanemu. A ktoby się takowy najdował — głosi akt stary — żeby po pijanu przyszedłszy, hałas uczynił, abo się porwał na cechmistrza, lub ranił którego w tym cechu, albo głowę lub brodę wyrwał, tedy takowego ma cech podać do sądu miejskiego, a urząd ma karać onego grzywnami według występku, a za tę winę dać powinien do cechu kamień wosku i piwa beczkę za nieuszanowanie tego prawa i obrażonego brata przeprosić i upojednać".

Składano kamień wosku i beczkę piwa za nieobecność na Mszy św., za pracę podjętą w święta, ze nieposłuszeństwo cechmistrzowi, nawet za uwiedzenie córki i za wszelaka nieuczciwość. Nie mało tam tego piwa musieli potem majstrowie wypijać.

„A uchowaj Boże inkursji nieprzyjacielskiej — nakazuje przywilej — wszyscy majstrowi tegoż cechu powinni mieć rusznicę dobra, funtów dwa prochu, kul ołowianych czterdzieści, także chorągiew i bęben".

Miasto kresowe miewało wielokrotnie z nieprzyjaciółmi do czynienia. Było też zbudowane obronnym sposobem, miało zamek warowny, baszty, mury i bramy.

CZY POWSTANIE MUZEUM ZIEMI BUCZACKIEJ?

Dziś pozostały z zamku jeno szczerbate ruiny. Natomiast ratusz, co prawda, znacznie młodszy, zachował się doskonale, mimo, że często szalały tu pożary, a w r. 1865 sam ratusz stał wraz z całym miastem w płomieniach.

Na szczycie ratusza zieleni się dziś trawa i mech, zasiała się nawet młoda brzózka — niewiele jednak potrzeba, by doprowadzić go do zupełnego porządku. Najlepszą konserwacją budynku jest jego zamieszkanie, a ratusz buczacki nigdy nie stał pustka.

Wieści o przejęciu ratusza przez rząd polski są jeszcze nieco przedwczesne. Właściciel miasta wniósł do Skarbu Państwa podanie, by mógł przekazać mu budynek wzamian za zaległe podatki. Na razie sprawa jest nie rozstrzygnięta.

Czy w ratuszu otwarte zostanie Muzeum Ziemi Buczackiej? I ta kwestia stoi jeszcze pod znakiem zapytania. Muzeum trzeba by dopiero tworzyć z niczego, a w sferach fachowych, przebija tendencja, by zbiory regionalne koncentrować raczej w miastach większych, nie zaś zakładać w małych ośrodkach muzea, które nie mogą być należycie wyposażone.

A jednak — ja życzę Buczaczowi, aby zdobył się na ten luksus. Ziemia buczacka ma tyle cech swoistych, że niedużym trudem możnaby zebrać ładną kolekcję. Nie muszą to być pamiątki historyczne i dzieła sztuki. Lud podolski ma ciekawy obyczaj, zamiłowanie do stroju i pieśni. Pod Buczaczem we wsi Podzameczku u stóp ruin drugiego zamku wyrabia się od wieków przepyszne, złotolite makaty. Flora i fauna podolska jest bogata, odmienna od przyrody innych okolic kraju. W Beremianach nad Dniestrem odkopano kiedyś przedhistoryczne groby ze śladami dawnej kultury naszych protoplastów.

Tego rodzaju przedmioty oraz fotografie ruin i zabytków budownictwa, jakie otaczają Buczacz może i stare portrety wydobyte z prywatnego posiadania, mogłyby zapełnić sale ratusza. Miasto o tak wybitnej indywidualności, które dziś nie rośnie i nie rozwija się, miało by wtedy czym popisać się przed rzadkimi gośćmi, jacy tu zaglądają. A obywatele Buczacza dowiadywaliby się może nieraz ze zdumieniem, co posiadają.

MICHALINA GREKOWICZ

Wiadomości bieżące

8 listopada 1936

Niedziela
Sewera
Jutro: Teodora
Wschód słońca 6·43
Zachód „ 15·55

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

TEATR WIELKI:

Niedziela, dnia 8 b. m. godz. 3.30 pop. Ab. 23. — „Pani Prezesowa“. — Ceny najniższe.

Niedziela, dnia 8 b. m. godz. 7.30 wiecz. Ab. 5. — „Kawiarenka“.

Poniedziałek, dnia 9 b. m. g. 7.30 wiecz. Ab. 4. — „Pigmalion“.

Wtorek, dnia 10 b. m. godz. 7.30 wiecz. Ab. 5. — „Kawiarenka“.

POWSZECHNY TEATR ŻOŁNIERZA
(b. Teatr Rozmaitości)

Niedziela — godz. 12.00 — „O dziewczynce Potulce i księżniczne Kaprysi“ — bajka dla dzieci J. Kochanowskiej, muzyka T. Szyffersa, inscenizacja W. Morawskiego.

Niedziela — g. 15.30 — „Nasi zagranicą“ („Polacy w Ameryce“) wodewil Danielewskiego.

Niedziela — godz. 19.30 — „Manewry jesienne“, operetka K. Bakonyi, muzyka E. Kalmana.

Poniedziałek — godz. 19.30 wieczorem — „Nasi zagranicą“ („Polacy w Ameryce“). Wodewil.

Wtorek — godzina 19.30 wieczorem — „Kapitan Sztorn“, sztuka J. Jarem-Mirskiego. — (Premiera).

Środa — godzina 19.30 wieczorem — „Kapitan Sztorn“, sztuka J. Jarem-Mirskiego.

Czwartek — teatr nieczynny.

Piątek — godzina 19.30 wieczorem — „Kapitan Sztorn“, sztuka J. Jarem-Mirskiego.

KINOTEATRY:

APOLLO: „Ich troje“. W gł. roli: M. Hopkins, M. Oberon, J. Mac Grea i B. Granville.
ATLANTIC: „Pan z milionami“ w gł. roli Gary Cooper.
CASINO: „Ada to nie wypada“.
CHIMERA: „Król burleski“.
COLOSSEUM: „Żona z ogłoszenia“ oraz „Petersburskie noce“.
GLORIA: „Manewry miłosne“ oraz „Burza nad Andami“.
GRAŻYNA: „Wiedeń szaleje“ oraz dodatki.
KOPERNIK: „Błękitna parada“ i mecz — Sharkey - Louis.
MARYSIEŃKA: „Judel gra na skrzypcach“
METRO: „Doktor X“ oraz dodatki.
MUZA: „Załoga“.
PALACE: „Trędowata“ — Barszczewska, Brodniewicz, Ćwiklińska, Wysocka, Stępowski, Węgrzyn.
PAN: „Rotmistrz v. Werfen“.
PAX: „Dawid Copperfield“ z Freddie Bartholomew.
RAJ: „Księżniczka czardasza“ z Martą Eggerth.
STYLOWY: „Mały król“ oraz rewia.
ŚWIT: „Jadzia“ z J. Smosarską.
TON: „Robin Hood z Eldorado“.
UCIECHA: „Siostra Marta jest szpiegiem“ i rewia.

FOTOPLASTIKON, pl. Mariacki l. 5. — „JAPONIA“.

— TEATR WIELKI. Dziś w niedzielę, dnia 8 listopada, dwa przedstawienia w Teatrze Wielkim: po południu o godz. 3.30 po cenach najniższych farsa Hennequina i Vebera p. t. „Pani Prezesowa“ w obsadzie premierowej. Wieczorem o godzinie 7.30 świetna komedia muzyczna spółki autorskiej Tristana Bernarda i Ralfa Benatzky'ego p. t. „Kawiarenka“. Obsada premierowa. Reżyseria R. Niewiarowicza. Dekoracje O. Rexa.

— „PIGMALION“ JEDEN JEDYNY RAZ W TEATRZE WIELKIM. Na liczne żądania publiczności, która nie zdołała obejrzeć tego arcydzieła komedii współczesnej, jakim jest „Pigmalion“ G. B. Shawa. Dyrekcja T. M. zdecydowała się dać jeszcze jedno przedstawienie „Pigmaliona“ w poniedziałek dnia 9 b. m. — Wszyscy, którzy nie zdołali dotychczas zobaczyć tej tryskającej humorem komedii, mają ostatnią sposobność, aby to uczynić.

— NAJBLIŻSZE PREMJ. W TEATRZE WIELKIM. Na warsztacie Teatru Wielkiego, znajdują się obecnie aż trzy sztuki polskie, z których „Odprawa posłów greckich“ J. Kochanowskiego i „Potrójny“ z Plauta, Piotra Cieklińskiego, już w tym tygodniu wejdą na deski sceny, a to w dniu 11-go listopada jako uroczyste przedstawienie w rocznicę odzyskania Niepodległości, przy czym dochód z przedstawienia tego oddany został przez Dyrekcję T. M. na Fundusz Obrony Narodowej. Premiera prasowa odbędzie się w piątek, dnia 13 b. m. Przypuszczać należy, iż szczególnie wystawienie „Potrójnego“, wzbudzi wśród smakoszów literackich żywe zainteresowanie, gdyż jest to niejako pierwsza komedia lwowska z końca 16-go wieku, we Lwowie się dziejąca i dla Lwowa napisana, a po raz pierwszy po latach z górą 300-tu na lwowskiej scenie teatralnej zrealizowana. Obydwa te dzieła, tak pięknie reprezentujące wiek złoty naszej kultury, ukażą się w reżyserii p. A. Cwojdzińskiego, przy czym autorem inscenizacji „Odprawy posłów greckich“ jest dyr. W. Horzyca. Dekoracje do „Potrójnego“ i kostiumy do „Odprawy posłów greckich“ przygotowuje Andrzej Pronaszko. Ponadto odbywają się pełne próby z „Mostu“ J. Szaniawskiego, w reżyserii Wł. Krasnowieckiego, a z udziałem pp.: Niczewskiej, Tomaszewskiej, Kańskiego, Madalińskiego, Machalskiego, Kalinowicza i innych.

— „CEZAR CAIUS KALIGULA“ w Teatrze Wyobraźni. Wśród utworów Karola Huberta Roztworowskiego „Kaligula“ zajmuje ważne miejsce. Głęboko psychologiczny stosunek autora do postaci Cezara Kaliguli sprawia, że jego tragedia nie pozostawia nas obojętnymi na dzieje rzymskiego despoty — przeciwnie wzrusza nas, ukazując ich ludzką, odwieczną prawdę. Polskie Radio w ramach Teatru Wyobraźni nadaje tragedię Roztworowskiego, dziś w niedzielę, o godz. 16.30 w opracowaniu J. E. Skiwskiego.

— MIGAWKI Z POZNANIA. Dziś, w niedzielę o godz. 14.00 usłyszymy transmisję p. t. „Migawki z Poznania“, w której zilustrowane zostało w dziesięciu obrazach życie Poznania od wczesnego ranka do późnego wieczora.

— „WESOŁA LWOWSKA FALA“. Każdy z nas zna warszawskie „Podwieczorki przy mikrofonie“ transmitowane z Bristolu, ale lwowską „Kolację przy mikrofonie“, transmitowaną z „Restauracji pod Bratrurą“ usłyszymy dopiero w niedzielę, dnia 8-go listopada o godzinie 21.00. W „Kolacji“ tej wezmą udział wszystkie typki „Wesołej Fali“, a więc Szczepko i Tońko, Pan Strońć, Aprikosenkranz i Untenbaum, Włada Majewska, oraz goście z knajpy „Pod Bratrurą“, którzy zechcą stanąć przed mikrofonem.

— OSOBISTE. Prezes Związku Oficerów Wojsk Polskich w st. sp. we Lwowie, ulica Piekarska Nr. 28, Gen. dywizji s. s. Władysław Jędrzejewski, kawaler najwyższego bojowego Orderu rumuńskiego „Michała Walecznego“ (Mihai Viteazu) wyjechał dnia 6 b. m. do Rumunii, gdzie zabawi kilkanaście dni w charakterze gościa króla rumuńskiego Karola.

Towarzyszy mu w podróży znana śpiewaczka operowa i laureatka konkursu muzycznego we Wiedniu, córka p. Waleria, która będzie śpiewać w radio bukareszteńskim.

— POŻEGNANIE WICEWOJEWODZINY GINTOWT DZIEWAŁTOWSKIEJ. — Zarząd „Rodziny Urzędniczej“ w Tarnopolu żegnał uroczyście przewodniczącą „Rodziny Urzędniczej“ na terenie województwa p. Irenę Gintowt - Dziewałtowską, małżonkę obecnego wicewojewody wileńskiego, która ustąpiła ze stanowiska przewodniczącej z powodu przeniesienia do Wilna.

— PRZED WYBOREM NOWEGO PREZESA LWOWSKIEJ IZBY RZEMIEŚLNICZEJ. W najbliższym czasie nastąpi wybór nowego prezesa lwowskiej Izby rzemieślniczej w miejsce p. Gustawa Pammera, który zrezygnował z tego stanowiska. Jako kandydat na przyszłego prezesa lwowskiej Izby rzemieślniczej wymieniają pp.: Władysława Buszka, Ferdynanda Hornunga i inż. Tadeusza Tyrowicza.

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego“

Dr. Bertt August — Linz, Romański Kazimierz, wł. dóbr — Łuka, Gużkowski - Janicki Jan, wł. dóbr — Berezowica, Wiadacki Stanisław, poseł — Tarnopol, Żeromska Felicja, żona inż. — Warszawa, Witkiewicz Adam, insp. — Stanisławów, Borkowska Cecylia, wł. dóbr — Radków, Kielawa Bogusław, notariusz — Stary Sambor, Suchecki Jan, oficer marynarki — Gdynia. Dr. Schrecker Karol, przemysłowiec — Budapeszt, Ppłk. Niewierski Jan — Rzeszów. Inż. Matkowski Jan — Drohobycz Pauglisz Izabela — Rzeszów. Rtm. Romaszkan Grzegorz — Stanisławów. Inż. Rąpała Ludwik — Tarnopol, Bykowski Aleksander, dyr. — Zamość, Wielowiejski Zbigniew, wł. dóbr — Chełmno, Keller Leon, przemysłowiec — Rymanów, Jeikner Eugeniusz, urzędnik — Bielsko, Orenbach D., przemysłowiec — Warszawa, Dr. Ziffer B., adwokat — Stanisławów, Wilner Zdzisław, urzędnik — Warszawa, Majewski Antoni, przemysłowiec — Krasnystaw, Kaminer Z., przemysłowiec — Gdańsk, Mann Henryk, przemysłowiec — Warszawa. Hoffman Edward, przemysłowiec — Łódź, Schrekinger Henryk przemysłowiec — Drohobycz, Landes Zofia — Borysław. Dr. Bandler Leon — Monasterzyska, Inż. Kassern Maksymilian — Łódź.

— ROZKAZ DO LEGIONISTÓW. W związku ze Świętem Niepodleg. w d. 11 listopada br. zarządzam zbiórkę wszystkich b. legionistów w środę rano tj. 11 listopada o godz. 9-tej przed lokalem Związku Legionistów Polskich we Lwowie, przy ul. Jabłonowskich 11. O godz. 9.15 nastąpi wymarsz na mszę polową św., która odbędzie się na placu przy ul. Pełczyńskiej. Po mszy św. oddział w formacjach pułkowych weźmie udział w defiladzie.

— ROZKAZ! KAPITUŁA KRZYŻA M. O. A. O. wzywa wszystkich ochotników z M. O. A. O. do wzięcia gremialnego udziału w dniu Święta Państwowego 11 b. m. Zbiórka pod lokalem Kapituły (ul. Szopena 5) o godzinie 9 rano. Wszyscy udadzą się na nabożeństwo, po czym udział w defiladzie.

— ZARZĄD STOW. UCZESTNIKÓW BITWY POD ZADWÓRZEM wzywa wszystkich członków do wzięcia gremialnego udziału w dniu Święta Państwowego 11 listopada b. r. Zbiórka pod lokalem Stowarzyszenia (Lwów, Szopena 5) o godzinie 9 rano.

OTTO SOYKA 51

AKTA T.

Pytanie wprawiło ją w widoczne zakłopotanie, naraz jednak podniosła głowę i z dumnym gestem, jakgdyby zdecydowana na wyznanie całej prawdy, oświadczyła:

— Nie mogłam się wcześniej stawić, pozostawałam bowiem pod przemożnym wpływem człowieka, który mi tego zabraniał. Teraz dopiero jestem wolna.

— Proszę, niech pani mówi zupełnie swobodnie. Jestem tu po to, żeby wykryć prawdę.

— Prawdę można ująć bardzo krótko: kasę Ryszarda Trosta obrabowała jego sekretarka, panna Marta Troczyńska. Zyskiem podzieliła się ze swym przyjacielem, Martinim, który nazywa się obecnie Alfred Znatowicz. Kiedy Trost wrócił, nie pozostało jej nic innego, jak zastrzelić go, żeby ukryć przestępstwo. Dobrana parka. Martini - Troczyńska uciekła wczoraj.

— Skąd ma pani te informacje?

— Zwykłam każdego popołudnia dzwonić do Fredzia... do pana Znatowicza. W hotelu oświadczono mi, że wyjechał.

— Istotnie, bardzo krótko sformułowała pani swoje zeznania, ale za to ileż w nich treści! Pytanie zasadnicze: skad wie pani o tym wszystkim?

— Od współwinowajcy, od Martiniego.

— I mimo to zwlekała pani z doniesieniem?

Zaznaczyłam już, że Fredzio, to jest pan Martini, wywierał na mnie niezwykły wpływ. Nie byłam zdolna oprzeć się jego woli. Nie mogłam zrobić doniesienia...

— A teraz już pani może?

— Tak, tak! Ten człowiek, ten przestępca, najzwyczajniej uciekł. Uciekł z tą bezwstydną osobą i wystrychnął mnie na dudka! Powiem wszystko, wszystko! Nikogo nie będę oszczędzała!

— W jaki sposób panna Troczyńska mogła obrabować kasę?

— Och, bardzo prosto! Kasa otwiera się po nastawieniu właściwego hasła. Otóż panna Troczyńska znała to hasło.

— Skąd?

— Oczywiście od Trosta! Może podpatrzyła go, kiedy otwierał kasę. Zresztą człowiek ten żywił do niej jakieś chorobliwe uczucie. Nie miał przed nią żadnych tajemnic, jestem tego pewna!

— Czy wie pani również, jaką sumę zrabowano?

— Nie. Doniedawna sądziłam, że wiem. W takim razie byłoby tego sześćdziesiąt tysięcy złotych. Ale teraz...

— Co teraz?...

— Niech pan zrozumie! Uciekł ze złodziejką, z morderczynią, jakkolwiek byliśmy ze soba w bardzo bliskich stosunkach. Skoro zrezygnował ze mnie i ze wszystkich widoków związanych z małżeństwem ze mną, w takim razie łup musiał być znacznie większy. Nie zrobił tego przecież dla pięknych oczu tej dziewki!

— Kiedy dowiedziała się pani o kradzieży?

— Przed jedenastoma dniami. Jeszcze podczas nieobecności Trosta.

— Słusznie. Wiedziała już pani przedtem, że kradzieży dokonano w nieobecności Trosta i dlatego zadałem teraz to pytanie. Ale przecież kasa została rozpruta, a nie otworzona! A rozpruto ją tej nocy, kiedy powrócił Trost!

— Tak pisały gazety. Jeśli to prawda, w takim razie osoba ta zainscenizowała włamanie, pragnąc w ten sposób wprowadzić policję w błąd. Kasa była obrabowana o wiele wcześniej, włamania dokonano, kiedy już była pusta.

Inspektor uznał za stosowne nie tłumaczyć podenerwowanej damie, że włamanie do kasy nie jest bynajmniej taką prostą rzeczą, jak jej się wydaje. Zadzwonił na sekretarkę, kazał przygotować protokół i dalej prowadził przesłuchanie.

— Utrzymuje pani więc, że kasę obrabowała panna Troczyńska...

(C. d. n.)

Dalsze ofiary na F. O. N.

W dalszym ciągu złożyli w M. K. K. O. na Fundusz Obrony Narodowej: Związek Biegłych Sądowych zł. 25, dr. Maria Arnoldowa zł. 30, Henryk Moczulski obligację Pożyczki Konwersyjnej z r. 1924 nom. wart. zł. 200, Mieszczańskie Tow. Strzeleckie zł. 250, Koło rodzicielskie szkoły ćwiczeń im. Strzałkowskiej obligację Poż. Nar. n. w. zł. 50, F-ma Alba zł. 200, Oddział sanitarny Zw. Strzeleckiego zł. 1.000, Cech Mechaników zł. 50, Cech Wędliniarzy zł. 50, Józef Nowak zł. 100, Grono prof. Państw. Gimn. III im. Batorego zadeklarowało zł. 450 w 10 ratach, prez. red. Bronisław Laskownicki zł. 250 w gotówce, Dyrekcja i pracownicy MKKO Lwów zł. 240.50, Związek Kupców Zbożowych zł. 400, Dyrekcja Gimn. Kupieckiego zł. 85.31, Cech introligatorów zł. 50, dr. Stanisław Dobiecki zł. 100, p. X. zł. 1000, Celestyn Frünkel zł. 100, dr. Wilhelm Stütz obligację Poż. Konsolidacyjnej n. w. zł. 100, Korporacja instalatorów elektrotechnicznych zł. 100, personel Tow. Handl.-Przem. Naftowego zadeklarował 1 proc. pensyj brutto przez 6 miesięcy, Tow. Handl.-Przem. Naftowego zadeklarowało taką samą kwotę, jaką złoży personel, Związek Obrońców Lwowa zł. 500, personel F-my „Małopolska" zadeklarował 1 proc. poborów brutto przez 6 miesięcy — około 160.000, Personel lwowskiego Urzędu Wojewódzkiego zadeklarował od lipca do grudnia zł. 4.200, Personel Tymcz. Wydziału Samorządowego zadeklarował zł. 281.13, Personel Starostwa Grodzkiego złożył zł. 115.80, Personel Państw. Szpitala Powsz. gotówką zł. 1000, ponadto zadeklarował zł. 1.335.

WE LWOWIE ODBĘDĄ SIĘ OBRADY REGIONALNEJ GRUPY POLSKICH PARLAMENTARZYSTÓW.

Jak się dowiadujemy, w piątek następnego tygodnia, tj. 13 bm., odbędzie się we Lwowie zebranie Polskiej Grupy Regionalnej Posłów i Senatorów.

Obrady toczyć się będą pod przewodnictwem b. premiera sen. Leona Kozłowskiego.

Wśród wydawnictw

BOHATEROM NARODOWYM W HOŁDZIE. Wśród licznych publikacyj, poświęconych uczestnikom walk o niepodległość w ostatniej dobie, bardzo korzystnie wyróżnia się ta, jaka pod powyższym tytułem wydaną została staraniem „Polski Niepodległej". Spory tom, z wielką starannością wydany i bogato ilustrowany, zawiera almanach, treściwie ujęty Tych, których bezgraniczną odwagą i ofiarnością wzniesione zostały zręby naszej państwowości. Almanach ten zawiera życiorysy Bohaterów, kreślone przez znanych pisarzy, wśród których znajdujemy artykuły pióra Kazimiery Iłaakowiczówny, Prof. Dra J. Kleinera, Prof. Dra J. Kochanowskiego, Jana Parandowskiego, Wacława Sieroszewskiego, Stanisława Wasylewskiego i wielu innych, co nadto charakteryzuje poziom, na którym omawiana publikacji jest utrzymana. Pierwsza część zalecenia godnej książki poświęconą została pamięci Marsz. Józefa Piłsudskiego, część druga obejmuje nazwiska wybitniejszych uczestników walk legionowych i późniejszych, krwawych zmagań o wolność Rzeczypospolitej. Uzupełnienie cennej publikacji tworzą spisy Poległych Oficerów w walce o Polskę Niepodległą w latach 1914—1921 oraz Bohaterów, zmarłych z ran i trudów wojennych w obronie Lwowa i Kresów Wschodnich a pochowanych na cmentarzu Obrońców Lwowa. Piękna publikacja stanie się niewątpliwie cennym nabytkiem biblioteki szkolnej czy innej publicznej. a.

Dziennikarze rumuńscy we Lwowie i w Warszawie

Wczoraj przejeżdżała przez Lwów, delegacja dziennikarzy rumuńskich, która weźmie udział w uroczystościach warszawskich.

Dziennikarze rumuńscy powitani zostali na dworcu przez liczną delegację Syndykatu Dziennikarzy lwowskich, z którą zamienili wiele serdecznych słów. Po 20-minutowym postoju goście udali się w dalszą drogę do Katowic, dokąd przybędą wieczorem. Sobotę spędzą w Katowicach, a niedzielę w Krakowie, gdzie złożą hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego. W poniedziałek rano przybędą do Warszawy, gdzie zabawią do czwartku do godzin popołudniowych i gdzie uczestniczyć będą w uroczystościach z okazji wręczenia buławy marszałkowskiej generałowi Rydzowi-Śmigłemu i rocznicy Święta Niepodległości.

Zakupione meble — sprzedane za bezcen na placu Solskich

(a) W „Domu meblowym" przy ul. Brajerowskiej l. 3, zjawił się onegdaj Kazimierz Jurkiewicz, ubrany w mundur strażacki, w towarzystwie matki Marii i zakupił meble za kwotę 240 zł., przy czym uiścił pierwszą ratę w gotówce i wpłacił 30 zł., a na resztę wystawił weksle, spłacalne w ratach miesięcznych. Tymczasem firma dowiedziała się, że Jurkiewicz, zamieszkały przy ul. Czackiego, 6, zabrane z magazynu meble zawiózł na pl. Solskich i sprzedał je tam za 90 zł. Ponieważ meble aż do zupełnego ich spłacenia według umowy miały stanowić własność firmy, przeto sprawa oparła się o policję.

Dochodzenia policyjne, wdrożone w tej sprawie, wykazały, że Jurkiewicz nie jest strażakiem pożarnym, ale monterem. Jurkiewicz przyznał się, że zakupione meble sprzedał na pl. Solskich za 90 zł. i tłumaczył się, iż zalegał z czynszem i z obawy przed eksmisją musiał go gospodyni opłacić, a nie mając pieniędzy, nie widział innego sposobu, jak ten, który stał się obecnie treścią doniesienia, przeciw niemu skierowanego. Zobowiązał się spłacać raty za meble, które sprzedał za bezcen.

Ponura afera

(a) Z mętów życia dzień wczorajszy wyniósł do policyjnej przystani ponurą aferę, rzucającą jaskrawe światło na wstrząsające przejścia życiowe robotnicy fabrycznej 22-letniej Stefanii Czaplińskiej. Przed ośmiu laty, gdy miała 14 lat, przyjęta została Czaplińska do fabryki cukrów i od razu zwróciła na siebie uwagę kierownika oddziału, Dawida Dreifussa, człowieka starszego wiekiem, żonatego, ojca dwu dorosłych synów. Dreifuss przyznał jej wyższe uposażenie a ponadto płacił jej miesięcznie o kilka złotych więcej, aniżeli wynosiła właściwa pensja robotnicy. Gdy w jakiś czas później zażądał od niej Dreifuss zwrotu nadpłaconych pieniędzy, robotnica znalazła się w trudnym położeniu, a gdy poza tym zagroził jej wydaleniem, zmusił ją groźbą utraty posady do uległości. Po urodzeniu pierwszego dziecka opuściła fabrykę, Dreifuss płacił jej po kilka złotych i zmuszał ją w ten sposób do częstego przychodzenia i dalszej uległości. W czasie ośmiu lat nieszczęśliwa dwukrotnie poroniła, dwoje dzieci zmarło, a troje żyje. Na tle alimentów doszło do nowego nieporozumienia, gdyż Dreifuss zaprzeczył ojcostwa drugiego dziecka. Przeciw niemu wniosła Czaplińska doniesienie karne.

Gdy ponura afera wypłynęła na światło dzienne, władze niewątpliwie zajmą się bliżej osobą Dawida Dreifussa!

Pod eskortą wrócił lekkomyślny młodzieniec do Lwowa

(a) Pod eskortą posterunkowego powrócił w dniu wczorajszym z Gniezna do Lwowa, 17-letni Jan Baran, były uczeń VII. kl. gimn., sprawca przykrej afery, omawianej szeroko w ostatnich dniach na łamach prasy i doprowadzony został wprost z pociągu do biura Wydziału Śledczego. Lekkomyślny młodzieniec, który zabrał ojcu 7.000 zł., w krótkim czasie roztrwonił tę znaczną kwotę, która w jego poczynaniach stopniała do 1100 zł. Baran kupił sobie dobermana za 180 zł., eleganckie ubranie, dwie walizy, wytworny neusser, zamierzał zakupić motocykl, aby odbyć... podróż po Polsce, uczęszczał już nawet w Gnieźnie na kurs szoferów, gdy nagle projekt ten załamał się w chwili przytrzymania go przez policję. Barana zatrzymano w Wydziale Śledczym aż do ukończenia dochodzeń; w wyniku których doprowadzony prawdopodobnie zostanie do dyspozycji sędziego śledczego pod zarzutem sfałszowania dokumentu. Opisana przykra afera może zawrócić lekkomyślnego młodzieńca z bezdroży, na których już znalazł się.

USIŁOWANY ZAMACH SAMOBÓJCZY W RATUSZU

(a) W dniu wczorajszym przed południem z okna III p. w ratuszu usiłowała rzucić się na bruk młoda kobieta, F. P., licząca 29 lat, i już znalazła się na parapecie okna, gdy jeden z urzędników zapobiegł jej zamachowi na życie.

Wymieniona otrzymała konsens na budowę domu przed pięciu laty a gdy dopiero w tym roku zamierzała skutkiem dotychczasowych trudności finansowych przystąpić do budowy, wniosła podanie o odnowienie konsensu, zetknęła się jednak z odpowiedzią odmowną, albowiem przez jej parcelę miała być przeprowadzona droga publiczna. Przez długi szereg miesięcy czyniła petentka starania o uzyskanie przychylnej odpowiedzi, a gdy jej owiadczono wczoraj, że sprawa jej konsensu uległa odwłoce na przeciąg dwu lat, zrozpaczona usiłowała targnąć się na życie.

„NIE PAMIĘTA, CO SIĘ Z NIM DZIAŁO!"

(a) Pisaliśmy niedawno o wielkiej awanturze, jaką wywołał w wozie tramwajowym linii „8" pomiędzy kościołem św. Anny a Bogdanówką mistrz stolarski, Jakób Onyszkiewicz (Sygniówka Mała nr. 17). Onyszkiewicz wracał z miasta do domu w stanie — jak zeznali świadkowie — „zabawionym", zaczepiał nieprzyzwoitymi słowami pasażerki, a gdy konduktor Piotr Kozłowski w grzecznych słowach zwrócił jego uwagę na niestosowne zachowanie się, stolarz ze Sygniówki Małej obrzucił go stekiem brutalnych przezwisk, które wywołały zgorszenie, gdy się zważy, że tramwaj był przepełniony zwłaszcza młodzieżą i dziećmi. Pociągnięty do odpowiedzialności Onyszkiewicz zasłania się w oryginalny sposób, twierdząc, „że nie wie, co się z nim wówczas działo". Wiedzą jednak świadkowie zajścia.

FATALNA PRZYGODA LWOWSKIEGO SZOFERA

(a) Na szosie Lublin—Piaski nieznany szofer jadąc z nadzwyczajną szybkością i wbrew obowiązującym przepisom, najechał z całym impetem na wóz Konstantego Krawczyńskiego. W zderzeniu zginął koń, wartości 120 zł. i wóz został znacznie zniszczony. Szofer, który nieostrożną swą jazdą spowodował wypadek, zamiast przyjść z pomocą ofierze swej fatalnej jazdy, odjechał szybko z miejsca wypadku. Poszkodowany Krawczyński zapamiętał jednak numer wozu: LW 8653 i wniósł przeciw nieznanemu szoferowi doniesienie do władz policyjnych. Bilet wizytowy szofera niewątpliwie doprowadzi do ujawnienia jego nazwiska.

„BYŁ LAS, NIE BYŁO NAS, — NIE STANIE NAS, A BĘDZIE LAS"

(a) Donoszą nam z Chorośnicy:

Prowadzone są dochodzenia w sprawie nadzwyczajnej dewastacji lasu w Chorośnicy w dobrach Wandy Cywińskiej. W szczególności skierowane zostało doniesienie przeciw strażnikowi lasowemu, Stanisławowi Knappowi, który od czerwca do października br. miał dokonać nieprawnego wyrębu lasu na przestrzeni 50 morgów i sprzedać wielką ilość grubych drzew; cała gospodarka leśna, prowadzona wbrew obowiązującemu planowi gospodarczemu, jest treścią przeprowadzanych dochodzeń ze strony władz.

(a) OBŁAWA W PARKU KOŚCIUSZKI. V Komisariat P. P. przeprowadził wczoraj obławę w parku Kościuszki oraz w pasażu Mikolascha. Kilkunastu podejrzanych osobników doprowadzono do Komisariatu celem ustalenia ich tożsamości.

Trudne do uwierzenia, a jednak — prawdziwe

Otrzymujemy następujące pismo:

„Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Podaję do wiadomości Pańskiej i ew. użytku dziennikarskiego fakt, którego byłem świadkiem naocznym w wozie tramwajowym „1", jadącym w kierunku śródmieścia z przystanku przy ul. Hausnera.

1) Konduktor przedniego wozu zwrócił się do pewnego pasażera z zapytaniem, dokąd ma dać mu bilet. Na to ów odpowiedział **p o r u s k u**: „Do kostela Jelizawety". Wtedy konduktor powiada: „Ja **n i e r o z u m i e m**, proszę mówić **w y r a ź n i e j**". Wówczas inny pasażer bardzo donośnym głosem krzyknął: „Wy majete obowiazok rozumity po ukraiński!" I nadmienił ciągle krzycząc, że już raz zrobił doniesienie do dyrekcji tramwajów i że dyrekcja **r o z s t r z y g n ę ł a**, iż konduktor jest obowiązany do znajomości języka „ukraińskiego". Zagroził przy tym konduktorowi, że i na niego zrobi zażalenie. Konduktor, wyraźnie **p r z e s t r a s z o n y**, bardzo przepraszał, że on po „ukraińsku", owszem, rozumie, tylko nie dosłyszał i jeszcze raz przeprasza itd.

2) Oburzony, powiedziałem konduktorowi: „Pan nie ma się ani przed kim ani z czego tłumaczyć!" Zaznaczam, że poza tym, słabym zresztą, głosem **n i k t z p u b l i c z n o ś c i p r z e p e ł n i a j ą c e j** wóz, a więc około 50 osób, nikt, dosłownie, nie zabrał głosu w tej sprawie.

Za prawdziwość i dokładność w przedstawieniu całego zajścia ręczę. Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku".

Profesor dr. St.

List niniejszy pochodzi od osoby dobrze nam znanej i ze wszech miar wiarygodnej. W oczekiwaniu wyjaśnień ze strony dyrekcji M. K. E. wstrzymujemy się od zamieszczania komentarzy w tej dziwnej sprawie.



KRONIKA MAŁOPOLSKI

Ze Stryja

GADKA O „KAPITAŁACH W POŃCZOSZE" JEST PRAWDĄ. Onegdaj w nocy włamał sie nieznany sprawca do komory Anny Maganiewicz, zamieszkałej w Morszynie pod Stryjem, skąd skradł między innymi spódnicę, w której przechowywała zaszyte 1020 zł., w dwu banknotach 500-złotowych i jednym 20-złotowym. Wartość samych skradzionych rzeczy wynosi ok. 60 zł. Niechaj ten wypadek będzie skuteczną nauczką dla tych, którzy uważają dotychczas pończochę, siennik czy spódnice za najlepszą lokatę kapitału.

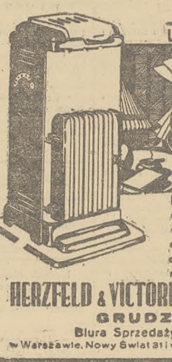
Z Rzeszowa

UKARANIE SZEREGU OSÓB ZA BRAK CENNIKÓW I HANDEL W NIEDZIELĘ. W związku z energiczną akcją, wszczętą przez Starostwo i Komisariat P. P. przeciwko zwyżce cen artykułów pierwszej potrzeby i uprawianiu handlu w niedziele i święta, Komisje kontrolne dokonały przeglądu całego szeregu lokali handlowych i przemysłowych. Doniesiono do ukarania 138 osób, z czego: 62 za brak cenników na towary, 26 za uchybianie przepisów sanitarnych, 9 za naruszenie spoczynku niedzielnego i 41 za uprawianie handlu w niedzielę.

Ze Stanisławowa

SMACZNE PIECZYWO. W sklepie Koenigsbergowej-Bauchowej przy ulicy Racławickiej, kupiono bułkę z zapieczonym robakiem. Jest to jeszcze jeden dowód więcej, że stanisławowskie piekarnie żydowskie pod względem higieny pozostawiają bardzo dużo do życzenia.

PODRÓŻ INSPEKCYJNA WOJEWODY PASŁAWSKIEGO. P. Wojewoda stanisławowski gen. Pasławski przeprowadził szczegółowa inspekcję powiatu śniatyńskiego.

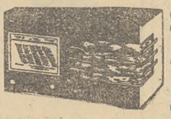


Czytajcie i rozpowszechniajcie „DZIENNIK POLSKI"

Program radjowy

NIEDZIELA, DNIA 8 LISTOPADA

Godz. 8.00 Sygnał czasu i pieśń „Ave Maria". — 8.03 Audycja dla wsi. — 8.40 (Lw.) Yoshitomo: W świątyni dzwonów — (płyty). — 8.45 (Lw.) Program na dzisiaj. 8.50 Dziennik poranny. — 9.00 (Lw.) Muzyka popularna i lekka na płytach. 9.50 Transmisja nabożeństwa z Kościoła parafialnego w Lublińcu z okazji 600-lecia parafii lublinieckiej. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Poranek muzyczny. — W przerwie około godziny 13.00: Przegląd filmowy w opracowaniu Jerzego Tepy. — 14.00 Migawki z życia Poznania. — 14.30 (Lw.) Muzyka lekka na płytach. — 15.30 Audycja dla wsi. — 16.00 (Lw.) Koncert reklamowy. 16.15 (Lw.) Muzyka lekka z płyt. — 16.30 Fragment słuchowiskowy. — 17.10 Koncert rozrywkowy. — 17.45 Pogadanka aktualna. 18.00 Tańce polskie — (Transmisja do Ameryki). — 18.30 Dalszy ciąg koncertu rozrywkowego. — 19.00 Ubiegły rok pracy P. A. L. — 19.15 (Lw.) Koncert mieszany. — Wykonawcy: Bożena Czaszkówna — sopran I. Trio salonowe: Zdzisława Chruszczewska, Majewska — fortepian. Kazimierz Halpon — skrzypce, Jerzy Żmurkiewicz — wiolonczela (oraz płyty). — 19.45 (Lw.) Minuty literackie: Nowe wiersze Tadeusza Hollendra. — 20.00 (Lw.) Dalszy ciąg Koncertu mieszanego. — 20.20 Wiadomości sportowe. — 20.40 Przegląd polityczny. — 20.50 Dziennik wieczorny. — 21.00 (Lw.) „Na wesołej Lwowskiej Fali". Fala nr. 166 p. t. „Kolacja przy mikrofonie" — transmisja z lwowskiej restauracji „Pod Bratrurą". — 21.30 Recital fortepianowy P. Lewickiego. — 22.00 Koncert muzyki bułgarskiej. — 22.45 Muzyka taneczna. — W przerwie o godzinie 22.55: Ostatnie wiadomości.



SUKNIE KASAKI modele NAJNOWSZE w olbrzymim wyborze — poleca znana z taniości firma **MÜNZER** KOPERNIKA 17 (Uwaga na Nr. domu)

OGŁOSZENIA

KAWIARNIA DANCING **„COLOMBINA"** Lwów, ul. Łukasińskiego 4 OTWARTA PRZEZ CAŁĄ NOC
NAJMILSZA, NAJTAŃSZA, NAJLEPSZA ZABAWA
Koncertuje zespół skrzypka wirtuoza SANDA JUNIORA 1382

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

CZTERY POKOJE
z komfortem, zaraz do wynajęcia. Głęboka 19. 4463

ŁADNY POKÓJ
umeblowany, z balkonem, solidnym wynajmę. Piłsudskiego 3, m. 7. 4476

UJEJSKIEGO 6,
4 pokojowe, komfortowe, — balkon, zremontowane. Tel. 208-26. 4478

TRZY POKOJE,
kuchnia, 2 balkony, komfort, I. p., czynsz ustawowy, do wynajęcia przy ul. Głębokiej. Tel. 272-00. 4490

3 POKOJE,
kuchnia, do wynajęcia. Listopada 12 — Wiśniowieckich 1. 4517

2 POKOJE
częściowo umeblowane, bezdzietnym, do wynajęcia. — Długosza 37. 4516

GARSONIERY:
2 pokoje z balkonem, przedpokojem, łazienką, ogrzewane centralnie, kuchenka gazowa. — 1 pokój z umywalnią ogrzewaną centralnie. — 2 GARAŻE ogrzewane centralnie, zaraz do wynajęcia, tylko chrześcijanom. Zielona 57. 4511

DO WYNAJĘCIA
od 1. grudnia 1936 mieszkanie pełnokomfortowe, 4 pokoje, nyża i kuchnia, ulica Dąbrowskiego 6, na I. piętrze. Wiadomość: Adwokat Sobol, Sykstuska 22, Telefon: 237-80. 4512

WYNAJMĘ
wyrobiony sklep spożywczy pokój, kuchnię, przyjmę spólnika (czkę) z 1000 złotych. Wiadomość gospodarz, Janowska 103. 4510

POTOCKIEGO 49
cztery pokoje komfortowe, centralne ogrzewanie, zaraz do wynajęcia. — Dozorca wskaże. 4479

DO WYNAJĘCIA
3 pokoje, kuchnia, pełny komfort, Kopcowa 2, m. 2. 4509

CZTEROPOKOJOWE,
z komfortem mieszkanie, do wynajęcia. Kwiatkówka siedem, nr. tel. 258-61. 4500

PIĘCIOPOKOJOWE,
komfortowe mieszkanie — Długosza trzy, do wynajęcia. Oglądać 11—13. 4501

LELEWELA 5,
boczna placu Akademickiego, cztery pokoje, komfort, wolne, tel. 281-24. 4488

TRZY POKOJE
kuchnia, komfort, Leśna szesnaście, dozorca wskaże. 4499

POKÓJ
umeblowany, komfort, wejście z przedpokoju zaraz do odnajęcia dla pani na stanowisku. Dwernickiego 28, — parter. 4498

DO WYNAJĘCIA
zaraz czteropokojowe mieszkanie, komfort, użycie ogrodu, owocami — willi Gundulica trzy, — boczna Ponińskiego. 4497

SZUKAM
pokoju z kuchnią, ewentualnie pokoju nie umeblowanego z osobnym przedpokojem, od gospodarza. Podać cenę. — Listy pod „Urzędniczka" do Admin. 4496

CENTRUM
Pokój duży, luksusowo urządzony, klatka schodowa, Mickiewicza 12, — drugie schody, I. piętro, mieszkanie 10. 4495

POKÓJ
frontowy, słoneczny z osobnym wejściem, zaraz wynajmę. Gołąba trzy — m. cztery. 4494

DWUPOKOJOWE
mieszkanie komfortowe — do wynajęcia. Chodkiewicza siedem. Telefon 272-31. 4502

TRZYPOKOJOWE
komfortowe mieszkanie, wolne. Nowy Świat 18, mieszkanie 5. 4489

POKÓJ
kawalerski, bez mebli, — Chmielowskiego 5, do wynajęcia. 4507

4 POKOJOWE
pełnokomfortowe do wynajęcia. Supińskiego 8. 4508

URZĘDNICZKA
Konsulatu, poszukuje komfortowo umeblowanego pokoju z używalnością telefonu, w chrześcijańskim domu, okolice placu Mariackiego. — Zgłoszenia do „Dziennika" pod „Solidna". 4504

DWA LUB 1 POKÓJ
z kuchnią, słoneczne, wysoki parter, w ogrodzie. Zadwórzańska 17, od 10—12. 4505

WŚRÓD
ogrodów, blisko Politechniki, czteropokojowe pełnokomfortowe, słoneczne. Teresy 12. 4460

PRZYJMĘ
panienkę do wspólnego lub osobnego komfortowego pokoju z utrzymaniem. Zyblikiewicza 32/6. 4470

POKÓJ
samoistny, elegancko odnowiony, frontowy, słoneczny, klozet, światło, opał, użycie kuchni, najchętniej emerytom. 35 złotych. Gipsowa 46. 4471

SZEŚCIOPOKOJOWE
zupełnie odnowione, pełnokomfortowe, słoneczne, balkon, przy ogrodzie Kościuszki, do wynajęcia. — Badenich 7. Dozorca wskaże. 4480

DO WYNAJECIA
Trzypokojowe mieszkanie pełnokomfortowe, system korytarzowy, gaz, do wynajęcia od 1 grudnia. Informacje: Japońska 3, m. 3, I. p. 4515

CZTEROPOKOJOWE,
słoneczne, pełnokomfortowe Strzemię 11 a, boczna Zyblikiewicza, do wynajęcia. 4518

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

NASZE MIESZKANIE
Nasza przyjemność. — Firanki, Dekoracje wnętrz za bezcen. Freilich, Sykstuska 21. 1243

SPRZEDAM
w Zimnej Wodzie, nowy, solidny domek z 200 sążniowym ogrodem, idealny dla emerytów. Wiadomość — Lwów, Asnyka jeden, mieszkanie 11, godz. 12—15. 4493



OBUWIE najtańsze — — najlepsze poleca **L. T. SKRZYPEK** Lwów, Halicka 4. Telefon 244-70.

FORTEPIANY - PIANINA



Sprzedaż, najem, kupno, okazje. Towar gwarantowany. **MARECKI** Lwów, Batorego 7 Tel. 111-20

MIÓD
lipcowy, chluba Podola, niezbędny dla dzieci, starców i chorych, odmładza, wydelikatnia płeć, przydłuża życie. Dowody wysyłam. Blaszanki oblane woskiem, kilogram 1.80 fr. Korzeniewicz, emeryt pocztowy, Zbaraż. 4459



ŻYWE RYBY
stale na składzie, **karpie** zł. 1·60, zł. 1·80 poleca **MICHAŁ WIRGA, Sienkiewicza 3** (za hotelem George'a). 190

RADIOAPARATY krajowe i zagraniczne wielki wybór poleca **„DOM CHOPINA"** LWÓW Sykstuska 11

OKAZYJNIE DO SPRZEDANIA
Sypialnia cisowa — Gabinet nowoczesny — Klub skórzany — Salon Biedermayer — Pokój Empire — Tapczany — Obrazy — Dywany perskie — Meble pojedyncze — Salon wiedeński — Zegary — Jadalnia stylowa — Bronzy — Porcelana
DOM SZTUKI (A. WIŚNIEWSKI)
158 FREDRY 1.

KATOLICKA
konfekcja, poleca kostiumy, płaszcze damskie od 35 zł. Lwów, Rynek 26, w sklepie Endersa. 1287

PRYZMATY taśmy miernicze poleca f-a **KOPERNICKI i SYN** Lwów, Hetmańska 12 tel. 234-24. P. K. O. 143.590

MOTOCYKLE,
światowej sławy D. K. W. od zł. 850.—. Przedstawicielstwo „Propag", Lwów, Chorążczyzny 18.

PIEC GAZOWY,
prawie nowy, okazyjnie do sprzedania. Jabłonowskich 18, gospodarz. 4503

STÓŁ DO JADALNI
okazyjnie sprzedam z powodu wyjazdu, za bardzo niską cenę, oglądać: Stolarnia Tomaszewski, ul. Szkolna 6 (Podzamcze). 4514

OBRAMOWANIE
betonowe do grobu wraz z dębowym krzyżem, oraz piękna latarnia, tanio do sprzedania. Listy: „Okazja" „Dziennik Polski". 4513



Liczne uznania znanych pianistów. Tysiące podziękowań zadowolonych klientów. To granitowa podstawa egzystencji i stałego pomyślnego rozwoju Największej w Polsce Fabryki Fortepianów i Pianin **ARNOLD FIBIGER Kalisz, Szopena 9**
PRZEDSTAWICIEL: **„DOM CHOPINA"** Lwów, Sykstuska 11. Tel. 228-03
Żądajcie oferty Niskie ceny. Dogodne spłaty.

WOLNE POSADY

POSZUKUJĘ
uczenicy do szycia, ul. Magdaleny 3, m. 1. 4461

KUPNO

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

FORTEPIAN
kupię okazyjnie, gotówką. Listy „Marka, cena" do Adm. 4492

DO KUPNA!
Piętrówka z pięknym trasowym ogrodem i sadem, 15 procent dochodu. 55 tysięcy gotówką. Wiadomość ulica Piaskowa 1. 7. 4491

OBRAZY
oryginały malarzy polskich, najtaniej, dogodne warunki, **Salon Obrazów** Lwów, PIŁSUDSKIEGO 11 telefon 265-86 1256

RÓŻNE

PRZEPISYWANIE
na maszynie — powielanie, wzorowo — tanio — Lwów, Koralnicka 6, parter, telefon 116-90. 4453

PIWNICE
na skład wina, piwa i tp. do wynajęcia. Ludwig, Lwów, Krakowska 7. 4485

STARĄ GARDEROBĘ
męską zamieniamy na najmodniejsze materjały bielskie. — Telefon 270-25. 4456



PRACOWNIA OBUWIA
„Nowy Styl" wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Zyblikiewicza 21. 79



„CZYSTOŚĆ"
odnawia brudne sufity, ściany malowane, tapetowane, myje okna, Kotlarska 12, telef. 259-17.

STOLARNIA
i warsztat mechaniczny z maszynami lub bez, całość ewentualnie część, na dłuższy okres czasu wydzierżawię. Listy „Czas" Biuro Dzienników, Hetmańska 1. 22. 4466

WYTWÓRNIA RADIO TECHNICZNA **„WARRADIO"**
uruchomiła specjalny dział napraw wszelkich radio odbiorników i wzmacniaczy. Długoletnie doświadczenie, odpowiednie urządzenie mechaniczne i laboratoryjne dają gwarancję, iż wszelkie naprawy, cechowanie, uzupełnienie przebudowy dokonywane będą fachowo, sumiennie i wedle wymogów dzisiejszej radio techniki
Lwów, ul. JANOWSKA 37
„WARRADIO"
1367 telefon 230-33

Inżynierowie L. Cieślikowski i W. Chylewski
Zakład Instalacyjny Urządzeń Zdrowotnych
Lwów, ul. Zielona 57, tel. nr. 209-39
projektują i wykonują instalacje centralnego ogrzewania, wodociągów, gazociągów i t. p. 690

ZMIANA LOKALU!
Zakład elektromechaniczny **Wiktor Litwin,** Lwów
PRZENIESIONY z ul. Kopernika 15
na Plac MARIACKI 9 Telefon 204-79. 1369

Obwieszczenie o licytacji

2 Urząd Skarbowy we Lwowie podaje do publicznej wiadomości, że dnia 26-go listopada 1936 o godzinie 11-tej w mieszkaniu pani Jadwigi Brosiowej, we Lwowie, przy ul. Dwernickiego 6, zostanie sprzedany w drodze publicznej licytacji dywan strzyżony i pianino marki „Albert o łącznej cenie szacunkowej 600 zł.

Zajęte ruchomości oglądać można dnia 26 listopada br., od godz. 10 do 11-tej w mieszkaniu zobowiązanej Lwów, ul. Dwernickiego 6.

Za Naczelnika 2 Urzędu Skarbowego
Krzyżanowski
Kierownik Działu Egzekucyjnego

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekście od 2—5 str. zł. 0·70. W tekście od 6-tej do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0·18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** zł. 0·50 za mm. jednoszpalt. — **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05., handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. zł. 0·15. Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy, za tekstem 6 łamów. — **Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie, artykuły o treści handlowej, osobiste** zł. 1·50 za mm. (strona 4-ro łamowa). — Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne o 50% drożej.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.

ARMIA I NARÓD

NACZELNY WÓDZ

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, jako najwyższy zwierzchnik sił zbrojnych postanowił nadać Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych gen. dyw. Edwardowi Śmigłemu - Rydzowi godność Marszałka Polski. Uroczystości związane z tym aktem odbędą się w dniach 10 i 11 listopada b. r. a znaczeniem swym wychodzą da leko poza ramy czysto wojskowe.

Uroczystość ta ma doniosłość ogólno - narodową i państwową, wypływającą ze zbiorowej woli całego społeczeństwa. W obecnych ciężkich, a niejednokrotnie nader niebezpiecznych etapach pochodu myśli i czynu państwowości polskiej, naród nie raz jeden oglądał się za tym czynnikiem, któryby brzemię odpowiedzialności za całość państwa wziął na swe barki. Leży to w naturze ludzkiej że zawsze w chwilach doświadczeń ogląda się za wodzem. Wodzem tym zostaje Rydz-Śmigły, rycerz kresowy z krwi i kości. Kresy go wydały, kresy go wychowały, kresy wyrzeźbiły, kresy rzuciły na usługę Ojczyzny i Narodu.

Mała mieścina, Brzeżany, położone na szlaku tatarskim, pełne chlubnych kart historycznych, na których w latach ostatnich kuło się to wszystko, co przeobleczone zostało w latach wojny w czyn. I trud T. S. L. i Drużyny Strzeleckie i Drużyny Bartoszowe i Stałe Drużyny Sokole i tajne konspiracje — oto kuźnia, w jakiej kształtował się syn mieszczańskiej rodziny, torując sobie ciężką walka dzień następny. Sierota, skazany na własne siły, w cieniu murów gimnazjum brzeżańskiego wypieścił w duszy swojej hasło Niepodległej Polski, i ku niej szedł z zapartym oddechem, wsłuchując się w wychowawcze podszepty domów brzeżańskich: Hozerów, Banykowskich, Ułanowiczów, u których zbierała się cała patriotyczna młódź polska.

W roku 1905 kończy gimnazjum brzeżańskie i choć ciągnie go ku sobie sztuka malarska, to jednak przygotowany do aktywnej pracy niepodległościowej wpada w wir bujnego i ruchliwego życia politycznego Krakowa, a gdy tylko zaczęły się tworzyć pierwsze zawiązki polskiego ruchu wojskowego do przyszłej rozprawy z wrogiem, młody Rydz - Śmigły staje jako jeden z najpierwszych na zew rzucony przez Józefa Piłsudskiego, oddając się na usługi „Związku Wolności Czynnej", gdzie z kwalifikacjami oficerskimi przechodzi do Związku Strzeleckiego, w charakterze komendanta Oddziału Związku Strzeleckiego w Brzeżanach, by następnie objąć funkcję komendanta kursu strzeleckiego w Krakowie. Na rok przed wojną widzimy go w charakterze Komendanta Okręgu Związku Strzeleckiego we Lwowie. Pod jego doskonałą ręką wychodzi miesięcznik „Strzelec", pełen teoretyczno - wojskowych artykułów pióra: Edwarda Rydza lub „Śmigłego". Pseudonim ten publicystyczny wszedł odtąd w skład jego codziennego nazwiska.

Odbył również austrjacka służbę wojskową i opuścił szeregi armii austriackiej ze stopniem „Fähnricha". A gdy wybuchła wojna zmuszony był stawić się w szeregach swego macierzystego 55 pułku piechoty, wkrótce jednak został przez Piłsudskiego wyrwany z armji i stanął dnia 14 sierpnia 1914 r. pod Chęcinami w szeregach Pierwszej Kadrowej.

A teraz idą pierwsze i dalsze boje: Wisła, Nida, Podhale, Łowczówek, Konary, Tarłów, Kukly, Jabłonka, Kostiuchówka. A potem Wolna Niepodległa Polska... tworzenie siły zbrojnej, szlify generalskie, Wołyń, wyprawa Wileńska, nad brzegami Dźwiny, Kampania Łotewska, wojna z Sowietami, zajęcie Kijowa, manewry nad Wieprzem, Grodno, Lebioda, Brzostowica... Ograniczamy się tylko do nazw, a każda z nich pełna bohaterstwa, ofiarności, świadectwo czynu Żołnierza Polskiego.

Zacytujemy słowa Śmigłego - Rydza: „Dopiero z perspektywy czasu widzi się sens życia. Wtedy nie jest ono już tylko życiem dla siebie". W tej perspektywie chcemy ocenić życie Naczelnego Wodza w przededniu tych drogich całemu Narodowi uroczystości w dniach 10 i 11 listopada.

Nie wątpimy, że ciężar, jaki nań włożą dźwignie i podniesie ku chwale Ojczyzny wysoko, dumnie i ofiarnie. Sił Mu ku temu życzymy. **J. K.**

Myśli E. Rydza-Śmigłego

Wojna, którą Polska będzie prowadziła, będzie wojną nie z naszej inicjatywy, lecz wojną Polsce narzuconą. Wojna taka, gdyby wybuchła, będzie walką na śmierć i życie, której wyniki decydować będą już nietylko o całości naszych posiadłości, lecz wprost o istnieniu samego Państwa Polskiego. Mimo najgorętszej miłości pokoju, do wojny takiej musimy być przygotowani. Żołnierze i strzelcy mają jeden cel przed sobą. Jest nim spełnienie obowiązku najzaszczytniejszego i najszlachetniejszego — obrona Państwa. Wojnę wygramy jeżeli cały naród skupi swe siły moralne i materialne.

* * *

Chociaż nikomu nie chcemy narzucać wojny, chcemy żyć w spokoju, utrzymać to, co do nas należy — to jednak musimy pamiętać, że musimy być silni, aby wojna przeciw nam była niebezpieczna i groźna.

* * *

Wojna nowoczesna wymaga od całego społeczeństwa zrozumienia jej istoty.

* * *

Bez względu na ilość wojsk, biorących udział w wojnie, ponad całym zespołem ludzkim widnieje zawsze wielkość lub małość jednego człowieka: Wodza. On to swą wielkością lub małością wyciska piętno na pracy wszystkich. Jego wielkość nadaje kształt nieśmiertelny bohaterstwu pod komendnych, zasłania i zakrywa ich słabość i niedociągnięcia, jego zaś małość zabiera blask z największego bohaterstwa, okrywając je żałoba. Ma on w ręku władzę nadawania ciężaru gatunkowego i wartościowania życia i śmierci swych żołnierzy.

* * *

Moc władania duszami ludzkimi, siła przekonywania — nie formułowanemi argumentami, ale osobliwością i siłą z niej płynącą — jest nieodzowną cechą każdego wielkiego wodza. Ta siła działa na najbliższych, promienieje na masy, rozszerza się, przezwyciężając przestrzeń i czas. Przezwycięża ona stawiające jej opór najmniejsze i najbardziej przemyślane rozumowania, podbija i zdobywa.

* * *

Pomimo rozwoju techniki wojennej i złożoności aparatu wojennego, mimo rozrastania się wojsk w milionowe armie, dusza Wodza zawsze znajdzie drogę do duszy żołnierza, a wódz, który tej drogi nie potrafi odnaleźć w dzisiejszym skomplikowanym mechaniźmie wojskowym, nie znajdzie drogi, prowadzącej do zwycięstwa.

* * *

Historia wojny — to historia wysiłku umysłu i woli człowieka, przemawiająca nietylko stosami trupów, ruinami i zgliszczami, ale i hymnami wolności i powstającymi na nowo kulturami.

———

Ustawa o rozbudowie floty

Preliminarz budżetowy został już uchwalony przez Radę Ministrów, zbliża się sesja parlamentu. W związku z tym chcielibyśmy wypowiedzieć parę zdań, życzeń pod adresem czynników decydujących.

Chodzi o rozbudowę floty wojennej. Dozbrojenie Polski na morzu winno być stałą troską Rządu i Parlamentu. Trzeba jednak do tego stałej podstawy prawnej i stałych kredytów.

Nie będziemy się tu rozwodzić na temat konieczności budowy floty wojennej w Polsce, nie będziemy przypominać błędów przeszłości i ich skutków, gdyż sprawy te wielokrotnie poruszaliśmy na łamach naszego pisma.

Zajmiemy się dziś tylko wnioskami z żywej teraźniejszej troski t. j. z obecnej wojny hiszpańskiej. Każdy u nas pamięta szczegóły walk, ich historię i krwawy przebieg — my przypominamy tylko niektóre fakta odnoszące się do floty i podamy wnioski.

Krążownik rządowy został zatopiony przez samoloty bombowe powstańcze. Wrogowie floty wojennej wnioskują z tego wyższość lotnictwa nad flotą — nieprawda! Krążownik rządowy zatonął od bomb lotniczych, gdyż nie posiadał oficerów, którzyby mogli walką odpowiednio kierować, działa przeciwlotnicze były w małej ilości, w dodatku milczały z nieznanych powodów, krążownik był unieruchomiony, na skutek zaniedbań skomunizowanej załogi i wogóle nie walczył. W tych warunkach zatopienie krążownika przez bomby samolotowe było miernym wyczynem bojowym powstańców, choć w skutkach poważnym i dla nich korzystnym.

Transporty wojsk powstańczych z Marokka do Hiszpanii napotykały na duże trudności z powodu działań floty rządowej. Musiano używać samolotów, co było kosztowne.

Marynarze floty rządowej wyrznęli w pień wszystkich oficerów, jak to uczynili Francuzi w czasie Wielkiej Rewolucji. Skutek będzie ten sam, jak dla Francji. Flota hiszpańska, obojętnie kto wygra w tej wojnie, będzie niezdatna do działań przez przeszło dziesięć lat, gdyż tyle trwa szkolenie oficera marynarki wojennej.

Flota powstańcza, bardzo słaba, nie jest w stanie przeszkodzić transportom sowieckim do Hiszpanii, przez co zdobycie Madrytu i pozostałych miast opóźnia się, co gotowe nawet przechylić szalę zwycięstwa na stronę rządu.

Flota rządowa, pozbawiona oficerów, bombardowała niektóre forty przybrzeżne powstańcze. Wynik był smutny dla fortu. Wniosek stąd ten, że wartość bojowa floty jest wyższa od najlepiej wyposażonych i dobrze wyćwiczonych w strzelaniu fortów.

Miasta w północnej Hiszpanii zostały zdobyte tylko dzięki harmonijnej współpracy floty i armii powstańczych.

Oto garść faktów i wniosków podanych na marginesie sprawy, którą chcemy omówić. W tym roku spłynęły na wodę dawno zamówione trzy okręty wojenne: stawiacz min „Gryf" i kontrtorpedowce „Grom" i „Błyskawice". Czas więc już zamówić nowe jednostki z serii po 2 albo 3 okręty, aby w stałej rozbudowie naszej floty nie było przerw.

Dlatego domagamy się od Rządu i Parlamentu, aby w obecnym budżecie sumy przeznaczone na utrzymanie i rozbudowę floty były większe przynajmniej o 20 milionów od tegorocznych.

Domagamy się, by ostatecznie uchwaloną została ustawa o rozbudowie floty wojennej, która zapewniałaby stałość na ten cel kredytów i ciągłość budowy. Domagamy się, aby ostatecznie została uregulowana sprawa budowy Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni, której tempo jest ślimacze z braku kredytów. Własna stocznia posiada zbyt doniosłe znaczenie dla życia gospodarczego kraju, aby ja tak traktować. Wierzymy, że w związku z planem czteroletnim i pożyczką francuską, przeznaczono na powyższe cele, niezależnie od budżetu już w r. 1937 kwotę 100 milionów zł. **Mgr. L. M.**

Pełne garnizony Prus Wschodnich

Gorączkowe zbrojenia Niemiec zmieniły sytuację militarną Prus Wschodnich. Obecnie w tej prowincji znajduje się prawie tyle wojska, ile dawniej, na mocy traktatu wersalskiego, liczyć miała cała armia niemiecka.

Do roku 1933 na terenie Prus Wschodnich mieściła się, według oficjalnych danych niemieckich, tylko jedna z dywizyj, jakie liczyła cała Reichswehra. Dywizja składała się z 3 pułków, których siedziby znajdowały się w Królewcu, Olsztynie i Iławie Deutsch - Eylau. Pojedyncze bataliony lub jeszcze mniejsze oddziały tych pułków stały załogą w Malborku, Kwidzyniu, Szczytnie i Ostródzie. Były też na tym terenie 2 pułki kawalerii, a mianowicie jeden w Tylży (ze szwadronem w Wystruciu), drugi w Ostródzie (ze szwadronem w Olsztynie).

Nawet wtedy zatem Prusy Wschodnie nie były całkiem bezbronne. Przyznać jednak trzeba, że były to siły dość skromne.

Teraz jest inaczej. Na terenie Prus Wschodnich sformowano cały korpus. Jego dowódcą jest generał Walter von Brauchitsch.

Korpus wschodnio - pruski składa się z 3 dywizyj, których sztaby mieszczą się w Królewcu, Olsztynie i Malborku. Dywizje są o wiele silniejsze od dawniejszych, których organizację ustalił traktat wersalski. Poprzednio dywizja liczyła 3 pułki 3-batalionowe, 1 pułk artylerii lekkiej, 1 batalion saperów i 1 batalion miotaczy min. W armii Trzeciej Rzeszy dywizja liczy też 3 pułki po 3 bataliony, ale każdy batalion liczy nie 9, jak poprzednio, lecz 14 kompanij. Wśród nich jest kompania artylerii przeciwczołgowej. Dalej dywizja posiada 2 pułki artylerii, w tym jeden średniej, następnie batalion saperów, oddział łączności itd. Wobec tego dywizja nawet na stopie pokojowej może liczyć 20 do 30 tys. żołnierzy.

Po za takimi 3 dywizjami w skład korpusu wchodzi jeszcze 1 pułk artylerii ciężkiej, 1 pułk kawalerii, oddziały lotnicze, rozpoznawcze itd. Na terenie Prus Wschodnich mieści się również specjalna dywizja kawalerii, obficie zaopatrzona w artylerię konną. Sztab jej znajduje się w Wystruciu (Intersburg).

Do tego dodać trzeba oddziały lotnicze i marynarskie, specjalne formacje forteczne, wreszcie oddziały Grenzschutzu. Zaliczając to wszystko razem otrzymamy około 100 tys. żołnierza.

Siła ta jest zdolna nie tylko do defensywy. Gęsta sieć dróg oraz linij kolejowych ułatwia szybkie przerzucanie dywizyj z jednego odcinka na drugi i łączenie wszystkich sił w jedną masę, podczas gdy armię nieprzyjacielską pas jezior zmusza do dzielenia sił, jak to się stało w sierpniu 1914 r., podczas ofensywy rosyjskiej.

Zbrojenia swe tłumaczą Niemcy niebezpieczeństwem sowieckim: Prusy Wschodnie, najdalej ku wschodowi wysunięta część Niemiec, muszą mieć z tego punktu widzenia szczególnie silne garnizony. Ale nawet Prusy Wschodnie leżą daleko od granic Sowietów. Wojska niemieckie, rozłożone w Prusach Wschodnich, mogą się kiedyś zetrzeć z armią czerwona, ale mogą też być skierowane w zupełnie innym kierunku.

KOBIETA I DOM

Jubileusz amerykańskiej feministki

Nowe znaczki pocztowe, które się w tych dniach ukazały w Stanach Zjedn. przedstawiają podobiznę młodej kobiety o regularnych i energicznych rysach twarzy. To Zuzanna Brownell - Anthony, zmarła przed 30-tu laty . pionierka ruchu feministycznego, której Amerykanki dzisiejsze zawdzięczają wiele ze swego równouprawnienia.

Warto Zuzannę Anthony poznać nie tylko z obrazka. Pełna inicjatywy i przedsiębiorczości, młoda kobieta rzuciła się z niewielką grupą odważnych w wir walki, niepopularnej wówczas nie tylko wśród mężczyzn, ale i wśród większości kobiet. Przygotowała teren dzisiejszym kobietom-lekarkom, chemiczkom, sędziom, ministrom, uchylając przed tymi kobietami przyszłości drzwi uparcie zamknięte i troskliwie strzeżone. Dzisiaj, kiedy wszystkie kariery stoją przed Amerykankami otworem, a prawa wyborcze zostały zdobyte przed 15-ma laty, równouprawnienie kobiet wydaje się w Ameryce czymś oczywistym i naturalnym; zapomina się o olbrzymich wysiłkach, których zdobycie tych praw kosztowało pierwsze pionierki feminizmu.

Zuzanna Anthony urodziła się w r. 1820, jako córka kwakerów. Ojciec jej założył wzorową szkołę, w której z kolei 17-letnia Susan była nauczycielką. Wszystkie wolne chwile poświęcała lekturze książek treści filozoficznej i ekonomicznej. Stykając się w ciągu swej trzynaście lat trwającej pracy nauczycielskiej z rodzicami uczniów, Zuzanna zapoznała się dokładnie ze stosunkami, panującymi w rodzinach amerykańskich. Ciężkie warunki życia kobiet, zwłaszcza w Stanach wschodnich uderzyły jej wrażliwą wyobraźnię. Twarde obowiązki, tysiące trosk i żadnych praw, oto los kobiet. Jakże jednak zaatakować podstawy cywilizacji, z której obywatele są tak dumni?

Przysłużyła się jej idei inna głośna kampania. Wybuchają waśnie dokoła ruchu przeciw niewolnictwu. Zuzanna Anthony staje natychmiast w szeregach tych, którzy w imię idei humanitarnych zwalczają handel niewolnikami. W 1856 r. stan Nowy Jork wysyła ją w charakterze delegatki na „American antisclavery society".

Zuzanna przyzwyczaja się do występów na szerszej arenie, przemawia publicznie, zyskuje rozgłos. Niebawem zacznie wydawać czasopismo — miesięcznik, poświęcony ideom feministycznym. Dzisiaj zabawnie może brzmi hasło grupy, domagającej się równouprawnienia kobiet. Nie dziwmy się jednak, że ówczesne feministki zatytułowały swoje pismo bojowo: „Revolution", gdyż ideje, które głosiły były na owe czasy istotnie rewolucyjne. Przykład: w 1878 Zuzannę Anthony zaaresztowano, gdy z okazji wyborów na prezydenta ośmieliła się stawić przed urną wyborczą.

— Czternasta poprawka do konstytucji uprawnia mnie do oddania głosu — upierała się Zuzanna.

Nie przeszkodziło to w nałożeniu na nią kary w wysokości 1.000 dolarów, której nawiasem mówiąc, nigdy nie zapłaciła.

W ubiegłym tygodniu tysiące Amerykanek wybierało prezydenta Stanów Zjedn. Z inicjatywy pani Sary Perkins ministra pracy i Józefiny Roche, podsekretarza stanu w min. skarbu, dzisiejsze wyemancypowane Amerykanki przygotowują szereg uroczystości dla uczczenia 30-ej rocznicy śmierci zasłużonej pionierki feminizmu.

Szaszłyk barani z ryżem

Jest to smaczna potrawa turecka. — Przyrządza się ją szybko. — Kawałek miękkiej baraniny najlepiej z cząbra, pokrajać w plasterki wielkości 5 cm., tak samo pokrajać tyleż plasterków słoniny ile mięsa. — Potem nadziać na przemian plaster mięsa, plaster słoniny (można, kto lubi przekładać plastrami cebuli) na zapałki lub patyki, posolić, opieprzyć szybko obsmażyć ze wszystkich stron na rozpalonym maśle, aby zwierzchu się obrumieniły, a wewnątrz były krwawe i soczyste. Ryż trzeba przedtem przygotować: sparzyć, opłukać, a potem zalać tłustym rosołem, lub wodą z łyżką masła. — Dodać marmelady pomidorowej ze dwie łyżki, oraz udusić na sypko. — Można dodać trochę papryki. — Podając, ułożyć ryż na półmisek a na wierzchu nadziane szpadki.

MACIEJ FREUDMAN.

Wieczór mistyczny

Kołysze się senność w lampach u sufitu
— onieśmielona noc nie nadchodzi —
ożywa płowość gobelinowych mitów
w tę najczarowniejszą z godzin.

Ze ścian spadają uśmiechy w pozłacanych ramach,
w bibelocikach miłosne pożary się węglą
i choć romans dzisiejszy nie dotrwa do rana
nim noc umrze — kwiaty w szklanych dzbanach zwiędną.

O przybądź święty Jerzy, patronie Baiardów,
tęsknoto trubadurów, rycerzu księżniczek!
wbij włócznię w te ściany, rozbij smoczą twardość
węgłów broniących tę noc przed księżycem!

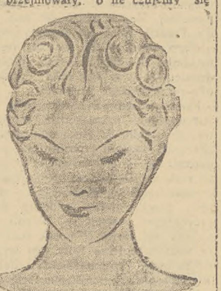
Pomóż mi w tarcz uderzyć ducisso z seledynu
— otom dzisiejszość swoją ugiął w przymknięciu oczu —
i płynę konno w historię i nie mogę minąć
bramy snów zatrzaśniętej przed tą straszną nocą.

Milczenia pancerz gniecie piersi nieprzywykłe
ani oczu mi podnieść ku twojej jasności
serce moje klęcząc mistyczną różą zakwitnie
aż ty ugniesz kolana swoje do mojej miłości.

Sny herbowe na blasze szafirowo zabłysną
— tylko jeden rubin, na czole, jak krew będzie płonąć —
na tarczy mrocznego olśnienia, moja niebieska ducisso
zaniosę cię dniom z żelaza i nocom z neonu...

Czy zmienimy fryzurę?

Trwała ondulacja, która się ogólnie przyjęła, pozwala na nieco bardziej skomplikowane fryzury, przede wszystkim na loczki. Wałek, ulubiony przez wiele z nas, jako twarzowe i praktyczne uczesanie, nie jest już modny. Oczywiście, nie będziemy się tym zbytnio przejmowały, o ile czujemy się

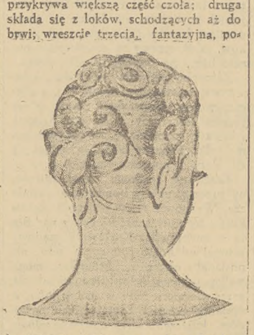


w dotychczasowej fryzurze dobrze i wygodnie. Ale panie, lubiące odmianę, będą miały duże pole do popisu.

Więc przede wszystkim loczki; ale nie te drobne, nastroszone i odstające, dopuszczalne jedynie przy bardzo jasnych i lekkich włosach, tylko duże, miękkie i zupełnie płaskie, przypominające coś pośredniego między lokiem a falą. Jest ich na głowie kilka, a najwyżej kilkanaście, rozłożonych umiejętnie i odpowiednio do typu urody. Panie, o rysach twarzy regularnych mogą sobie pozwolić na odsłonięcie czoła i ułożenie loków na sposób klasyczny, a więc dokoła głowy. Rysy nieregularne wymagają pewnego przysłonięcia czoła lekką, powiewną grzywką, opadającą falą, czy loczkiem.

Wszystkie możliwe odmiany są dopuszczalne, byle nie powiększały głowy, która musi z nakazu mody pozostać mała i zgrabna. Niekiedy cała fryzura polega na lekkim ułożeniu włosów w jakimś kierunku, co fryzjerzy-artyści nazywają mouvement". Końce włosów zwija się w lekkie, płaskie loki. Uczesanie takie, bardzo nowe, nadaje się raczej dla brunetek o rysach twarzy regularnych.

Grzywki są modne, ale pod tym warunkiem, że są lekkie, niemal przeźroczyste. Pierwsza z nich, równa, o lekko ku górze zakręconych końcach, przykrywa większą część czoła; druga składa się z loków, schodzących aż do brwi; wreszcie trzecia, fantazyjna, po-

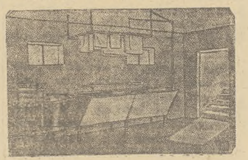


legająca na misternym puklu, loczku, czy kosmyku, nasuniętym jakby powiewem wiatru. O ile przód głowy może być bardzo „ubrany", o tyle tył powinien pozostać raczej gładki, o zupełnie wolnym karku. Nasza rycina przedstawia najnowsze modele fryzur słynnego mistrza Antoine'a

Pranie w kuchni jest zabytkiem

Na rycinie widzimy nowoczesną instalację pralni w suterenach. Składa się z elektrycznej maszyny do prania, z emaliowanych miednic, zaopatrzonych w dopływ gorącej i zimnej wody, oraz z przyrządu do suszenia bielizny, sporządzonego z rur ze stali chromowej. Przy pomocy tak pięknych przyrządów pranie staje się bezmała przyjemnością. Wszystko idzie automatycznie, bez palenia w piecu, bez piekącej pary, rozlewania wody itd.

Nie każdy może sobie pozwolić na instalację tak „luksusowej" pralni, jednak w wielu nowych kamienicach zakłada się już dzisiaj podobne urządzenia, z których mogą korzystać wszyscy mieszkańcy domu. Praktykowane dotychczas jeszcze w wielu gospodarstwach pranie w kuchni jest wysoce niehigieniczne. Stosy brudnej bielizny, ułożone na podłodze w kuchni, bynajmniej nie pobudzają apetytu domowników przed przygotowywanym w tej samej ubikacji obiadem. Równie



zniechęcająco działa widok stojących na kuchni baniaków z gotującą się bielizną, w których woda kipi i wylewa się do garnków z potrawami.

Niestety wspólne pralnie w starszych kamienicach są zazwyczaj zimne i ciemne, lub posiadają inne braki, które zniechęcają praczki i pracownice domowe do korzystania z tych urządzeń. Może w niejednej kamienicy udałoby się wspólnym wysiłkiem wszystkich mieszkańców istniejącą pralnię zmodernizować i uczynić z niej użytkową instalację. Jest to dla gospodarstw domowych kwestia paląca.

Jeżeli już skazane jesteśmy na pranie w kuchni, to unikajmy t. zw. „wielkiego prania", urządzanego raz w miesiącu. Wszędzie za granicą przepiera się rzeczy raz w tygodniu, nie dopuszczając do gromadzenia się stosów brudnej bielizny w bieliźniarkach. Wówczas można tę niewielką ilość rzeczy przeprać po południu, więc po przygotowaniu obiadu i po umyciu naczynia. Kolację w ten dzień przygotowujemy zimną.

Co dobra gospodyni wiedzieć powinna?

STERYLIZUJEMY NACZYNIA NA MLEKO. Mało znanym środkiem do czyszczenia gruntownego naczyń z mleka są poprostu obierzyny z kartofli. Wygotowując je choć raz na tydzień w garnku na mleko i przepłukując tą wodą flaszki z mleka, oczyszczamy naczynia z bakterii i zapobiegamy przez to szybkiemu psuciu się i kiśnięciu mleka.

ALUMINIOWE NACZYNIA odzyskują z powrotem połysk i stają się jak nowe przez wygotowanie ich przez kilka minut w łupinach z jabłek, rumbarbarum lub w odpadkach szpinaku. Po wygotowaniu przetrzeć.

ŚLEDZIE I RYBY pozostawiają po sobie niemiły zapach. Łatwo go usuniemy z naczynia i nakrycia, gdy dodamy do wody do mycia kilka łyżek octu.

CO ROBIĆ jeżeli ucha od garnków tak się silnie rozgrzewają, że nie można ich w ręku utrzymać? Najpraktyczniej jest owinąć ucha garnka łykiem (rafią), co stanowi doskonała ochrona [illegible]

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO“ z dnia 8 listopada 1936 r. Nr. 45

MARIA SZCZEPAŃSKA

MANUEL DE FALLA

1876 – 1936

Muzyka hiszpańska doby współczesnej nie jest u nas dostatecznie znana i ceniona, tak jak to ma miejsce w reszcie Europy kulturalnej. Słyszy się na koncertach lub przez radio nadawane zazwyczaj małe fortepianowe utwory lub pieśni kilku nowszych kompozytorów hiszpańskich; trzeba dopiero użyć pomocy radiostacyj zagranicznych, aby móc poznać większą ilość muzyki pięknej Iberii, tak wielkie znaczenie mającej w dziełach muzyki ogólnej. Muzyka hiszpańska z ostatnich 50 lat — to jeden z najpiękniejszych przykładów odrodzenia muzyki z ducha narodowego przez oparcie się o muzykę ludową, muzykę różnych regionów tego samego kraju, przez wyzyskanie wszelkich cech muzycznych tylko jej właściwych i przeniesienie jej na muzykę artystyczną Sprawa narodowego odrodzenia muzyki hiszpańskiej była około r. 1890 jedną z najbardziej dyskutowanych w Hiszpanii, kiedy to jeden z najwybitniejszych muzyków, muzykologów i pedagogów hiszpańskich, Felipe Pedrell wydał słynną broszurę „Por neustra musica“ (1890), a w ślad za jego manifestem odezwały się inne podobne, wkrótce realizowane przez szereg wybitnych kompozytorów hiszpańskich, dziś już mających sławę światową. Niektóre nazwiska są i u nas znane z programów koncertowych i radiowych. Pierwszym, który wywiesił narodowy sztandar muzyki hiszpańskiej był Isaac Albeniz (1860—1909), najwięcej stosunkowo u nas znany, właściwy twórca „nowej szkoły hiszpańskiej“, którego drobne utwory fortepianowe (Albeniz był pianistą, zasłużonym około kultu muzyki Chopina w swej ojczyźnie) i orkiestrowe (zwłaszcza poemat „Catalonia“) odsłoniły po raz pierwszy bogato zróżnicowany obraz muzycznej duszy Hiszpanii, podobnie jak jego opery z „Pepitą Jimenez“ (1897) na czele. Zachowanie narodowego stylu w swych dziełach nie przeszkodziło mu zbliżyć się do francuskiej kultury muzycznej, w której już przedtem odzywały się sympatie dla barwności i rytmiczności narodowych melodyj hiszpańskich, a skłonności te wzrastały ustawicznie i nabierały siły. Drugim wielkim przedstawicielem narodowej muzyki hiszpańskiej jest Enrique Granados Campina (ur. 1867, zginął w r. 1916 wraz ze storpedowanym statkiem „Sussex“). I jego również utwory mniejszych rozmiarów można niekiedy słyszeć u nas, zwłaszcza słynne „Goyescas“ w wykonaniu Art. Rubinsteina. Żaden z nowszych kompozytorów hiszpańskich nie zdradził w swych dziełach tyle uwielbienia dla stylu Chopina, jak właśnie Granados. W wyższym jednak stopniu niż Albeniz zdołał Granados wżyć się w regionalne różnice w muzyce ludowej swego narodu i z przejmującą do głębi precyzją różnice te wyzyskać twórczo. Że najwięcej miejsca poświęcił swej rodzinnej Katalonii, to zapewne jest zrozumiałe. Mówią o tym jego romantycznym duchem owiane drobne utwory fortepianowe, pieśni, dzieła kameralne i symfoniczne, a nie w najmniejszej mierze jego utwory sceniczne (n. p. zupełnie regionalne zarzuele). W tym samym kierunku poszedł również Joaquin Turina (ur. 1882) i wielu innych mniejszych, ale zawsze bardzo interesujących muzyków hiszpańskich, starszych i młodszych. Największym jednak kompozytorem hiszpańskim nowszych czasów a zarazem jednym z najwybitniejszych wogóle w dobie współczesnej jest: Manuel DE FALLA.

Mieszane zapewne uczucia będą towarzyszyły mu w dniu jego urodzin, 11 listopada, w którym minie 60 lat od dnia jego urodzin w Cadixie. Nie wiemy czy dzień ten zastanie go w Alhambrze koło odzyskanej Granady, gdzie od czasu wojny światowej osiadł na stałe, czy może w Madrycie, gdzie jako młody chłopiec kształcił się w kompozycji, czy może w Paryżu, gdzie początkowo (od r. 1907) żył w wielkim niedostatku jako nauczyciel muzyki, gdzie jednakże dzięki poparciu i przyjaźni muzyków największej miary, bo Debussy'ego, Dukasa, Ravela, Roussela i Fl. Schmitta, nie tylko zdobył należne mu stanowisko w tamtejszym świecie muzycznym dzięki wykonaniom swych dzieł, ale zyskał podstawę dla swego rozgłosu światowego. Do Paryża też przybywał często w ostatnich latach, aby być świadkiem triumfów swych dzieł. Zżył się de Falla z kulturą francuską mimo niezłomnego trwania przy ideałach muzyki narodowej hiszpańkiej, odrzucając wszystkie cechy obce rasie i kulturze romańskiej, nie przyjmując — w przeciwieństwie do kilku młodszych utalentowanych kompozytorów hiszpańskich — wszelkich wpływów obce duchowi romańskiemu. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli się zważy, że de Falla jest najzupełniej konsekwentnym w swej zasadzie narodowego stylu, w swym twórczym ustosunkowaniu się do folkloru hiszpańskiego, zwłaszcza do muzyki ludowej Andaluzji (południ. Hiszpania). W muzyce tej znajduje jakby prawa dla wszystkich składowych czynników twórczości artystycznej. Jest to świadome postępowanie wielkiego artysty, który w sposób mistrzowski godzi z sobą najwyższe wymagania techniki muzyki artystycznej z podnietami płynącymi z folkloru muzycznego. Ten modus procendeni nie daje w rezultacie żadnych sztucznych kombinacyj, wyrachowanych kalkulacyj. Bezpośredniość dzieł de Falli jest przy ich słuchaniu cechą stałą, stale się odradzającą. Narodowy jest charakter tej muzyki nawet tam, gdzie de Falla nie korzysta bezpośrednio z melodyj ludowych swego narodu. Owiane są one nie tylko poezją samej inspiracji twórczej, ale i ich impresjonistycznym, choć nie negującym pięknej formy ujęciem, uroczym kolorytem iście „hiszpańskim“, tak bardzo różnorodnym, że wolnym od wszelkiego manieryzmu i monotonii. Ogólnie zwraca się uwagę na pewną skłonność de Falli do „mistycyzmu“, wywodzącego się jakoby od Debussy'ego. Ale czyż mistyka nie była właściwa również starohiszpańskim kompozytorom? I czy niekiedy same tematy i treści nastrojowe jego dzieł nie są same w sobie mistycznymi? Wystarczy wskazać na jego „Nuits dans les Jardins d'Espagne“, pełne nieopisanego wdzięku obrazy symfoniczne, które może nareszcie należałoby wykonać i u nas, skoro należą do światowego repertuaru. Z tym wszystkim jednak de Falli jest w swym obiektywiźmie uznawany za „realistę“, na co wskazywałyby zwłaszcza jego dzieła sceniczne, n. p. słynne „La Vida Breve“ (1905), „El Amor Brujo“ (1915), „Sombrero de tres picos“ (1917), i „El Retablo de Maese Pedro“ (1923), dzieła znamienne z wielu powodów. W duchu scenicznych form narodowych Hiszpanii łączy de Falla bardzo często dramat, pantominę, balet i śpiew solowy i chóralny w jedną całość, posługując się również według zwyczajów ludowych sztuki hiszpańskiej teatrem marionetkowym i nie wielkim zespołem instrumentalnym. Jego dzieła sceniczne zajmują jakby pośrednie miejsce między operą a baletem (podobnie jak to widzimy w „Harnasiach“ Szymanowskiego). Nawet ich osnowa jest zaczerpnięta z literatury hiszpańskiej (Cervantes i t. p.). Nie jeden raz znajduje kompozytor i w dawniejszej muzyce pomost do realizacji nowych pomysłów. Wskazuje na to jego orkiestrowy „Concerto“, napisany na klawecyn (dedykacja dla p. Wandy Landowskiej) i małą „orkiestrę“, kameralną. Ale jeśli ktoś pragnie zapoznać się w krótkiej drodze z muzyką de Falli i jej stylem, ten dobrze uczyni rozpoczynając od fortepianowych „Pieces espagnoles“ i od przepięknych opracowań pieśni ludowych hiszpańskich (Siete canciones populares espanolas). I w nich można sprawdzić to, co powiedziano o de Falli: „evocation religieuse et populaire“, „liturgie et plein air“, „mystique et pittoresque“...

Nowa grupa literacka „Rybałci“

W ub. tygodniu powstała we Lwowie nowa grupa literacka pod nazwą „Rybałci“. W skład grupy weszli następujący poeci i prozaicy: Aleksander Baumgardten, Maciej Freudman, Stanisław Rogowski, Władysław Turzański, Mirosław Żuławski. Pisarze ci zapewnili sobie współpracę innych jeszcze literatów lwowskich.

Nowa grupa, złożona z młodych autorów (znanych już dobrze czytelnikom „Dziennika Polskiego“) będzie umieszczała swe utwory artystyczne na osobnej „Kolumnie Rybałtów“ w naszym dodatku niedzielnym „Krytyka i Życie“. Pierwsza „Kolumna Rybałtów“ ukaże się dn. 15 listopada b. r.

Redakcja „Dziennika Polskiego“

• • •

Życie kulturalne a w szczególności ruch literacki, odbywa się dzięki stopniowej krystalizacji pierwiastków twórczych wyodrębniających się w osobne całostki. Od siły indywidualnej tych całostek zależy ich rola i wpływ na epokę, w której występują i na otoczenie, w którym działają.

Wiadomo, jak ważnym zaczynem cywilizacyjnym były i są grupy ideowe i artystyczne. Ich znaczenie potęguje się specjalnie w okresach fermentu, gdy chwiejność podstawowych instytucyj musi być wsparta nowym, ożywczym elementem.

W obecnej dobie przełomu i kryzysu z wielką radością należy witać skupienia talentów i wysiłków twórczych zmierzających do skreślenia własnej indywidualności. Wyraźnie zarysowana indywidualność jest nie tylko warunkiem odgraniczenia się od innych grup i ośrodków, ale jest zarazem najlepszym — jeśli nie jedynym — warunkiem oryginalności artystycznej i wpływu na społeczeństwo.

Piszemy te uwagi na marginesie powstania grupy „Rybałtów“.

Są w tej grupie zdolni pisarze, może najzdolniejsi jakich Lwów obecnie posiada. Co ich ze sobą łączy? Nie jest to łatwo powiedzieć o ludziach młodych, którzy nie dawno rozpoczęli działalność literacką. Na razie można określić profil ideowy „Rybałtów“, jako zespołu stojącego na gruncie tradycyjnych zasad cywilizacji łacińskiej i narodowej. „Rybałci“ mają ambicję samodzielności wobec szablonów i banałów — zarówno skostniałej zachowawczości, jak i filisterskiego marksizmu. „Rybałci“ są humanistami w głębszym znaczeniu tego pojęcia; motywem ich światopoglądu artystycznego jest dbałość przede wszystkim o duszę, nie o ciało ludzkie. A więc spirytualizm — nie somatyzm.

Profile literackie „Rybałtów“ są w stadium formowania. Najwyraźniej określoną indywidualnością poetycką jest Stanisław Rogowski, autor zbiorku liryków pt. „Panny leśne“.

Obok Rogowskiego czwórka poetów a zarazem prozaików: Baumgardten, Freudman (autor tomiku wierszy pt. „Koncert“) Turzański, Żuławski. Wszyscy wybitnie uzdolnieni czy to w liryce refleksyjnej, czy w złośliwym felietonie, czy w tzw. prozie eksperymentalnej.

Przedwcześnie byłoby dziś mówić o znaczeniu, jakie dla środowiska lwowskiego ma powstanie grupy „Rybałtów“. Można tylko wyrazić życzenie, aby inicjatywa rybałtowska przyczyniła się do skupienia i rozrostu talentów o twórczej, pozytywnej ideologii kulturalnej.

M. P.

MARIA CHMIELOWSKA

Piotr Dumeril i jego książka o Polsce

Tomik na oko niewielki a jednak obejmujący 420 stron druku; na okładce sylweta koloru terrakoty: fragment widoku Warszawy z Kolumną Zygmunta. W poprzek niej rzucone ciemno-granatowe litery tytułu: Chez nos amis les Sarmates. Voyage a travers la Pologne moderne[1]). Książka napisana w ciągu paru miesięcy, ukończona w styczniu 1935, ujrzała jednak światło dzienne dopiero w drugiej połowie 1936 roku, gdy autor, p. Piotr Dumeril, bawił już po raz drugi w Polsce.

Materiału do jej napisania dostarczyła autorowi podróż do Polski w r. 1934, w czasie której odbył też kurs wakacyjny dla cudzoziemców w Krakowie i Warszawie, urozmaicony wielu wycieczkami.

Gdy bierzemy tego rodzaju książkę do ręki, nasuwa się nam nieodparte pytanie, kto ją napisał i co go do tego skłoniło. W tym wypadku uderza zarówno osoba autora jak i skrajnie idealistyczne źródła jego natchnienia.

Autor, przemiły starszy pan, czysty typ Francuza o wielkich ciemnych i głębokich oczach, ze szpakowatą już brodą (ach, ta broda!) — jest uosobieniem wytwornych form, inteligencji i... dobroci. Zdumiewa swoją, może czasem przesadną, skromnością. Jest emerytowanym wyższym urzędnikiem jednego z ministerstw francuskich i obecnie zdaje się cały czas poświęcać studium spraw polskich. Zna dobrze język polski i — rzecz niezmiernie rzadka — wymawia go bardzo czysto. Przed kilku laty tłumaczył na francuski dzieło Br. Chlebowskiego o literaturze polskiej XIX wieku[2]); tłumaczenie to powierzył mu paryski Instytut Studiów Słowiańskich.

Jeżeli umiejętność zrozumienia innych ludzi, zwłaszcza różnych pochodzeniem, warunkami życia i t. d. może być uważana za jedną z najcharakterystyczniejszych cech kultury wewnętrznej, to p. Dumerila zaliczymy do tych wyjątkowych typów o niezwykłej kulturze, które — wprawdzie nie oficjalnie, ale duchowo — wysuwają się na czoło danego narodu, jeśli idzie o stosunek jego do innych narodów.

Wedle ewolucjonizmu przyrodniczego rzecz biorąc, można takie jednostki uważać za typy wyższe, może przejściowe do następnej epoki geologicznej.

Na str. 139 swej książki mówi autor: „Wyzwolenie Polski było jednym z moich marzeń tajemnych od od czasów mego dzieciństwa, gdy... przeczytałem ową małą powieść... „Kosynierzy śmierci“, Aleksandra de Lamothe“. Tu jest punkt wyjścia zainteresowań autora dla spraw polskich. Iluż to jednak chłopców ma tego rodzaju zainteresowania, z których potem ani śladu nie pozostaje, a dorosły człowiek ileż razy wzrusza ramionami na wspomnienie swych dziecięcych czy młodzieńczych marzeń! P. Dumeril jest jednak wciąż idealistą, mimo swego — jak sam go nazywa — „szanownego“ wieku. Młodzieńcze marzenia pielęgnował przez lata w swej szlachetnej duszy, a gdy się wreszcie znalazł na wyzwolonej ziemi polskiej, zdaje mu się, że drzewa nad jeziorem Narocz szepczą: „Gloria in excelsis...“ więc i on szepcze, też same słowa razem z nimi. W wyznaniach jego przyjaźni dla Polski nie ma ani krzty owego sentymentalizmu, którym nas raczono aż do zupełnego przesytu. Owszem, sentymentalizm ten, tak często jeszcze spotykany, nazywa p. Dumeril: „la sentimentalite bebete“ (słowo „bebete“ znaczy trochę gorzej, niż naiwny, trochę lepiej, niż zupełnie głupi). Uważa p. Dumeril dalej, że roztkliwianie się dziś nad przeszłością męczeńską Polski jest i nietaktowne i niepotrzebne.

Naród nasz, który autor w swych niesłychanie trzeźwych i bystrych — chociaż dosyć swoistych, odchylających się silnie od ówczesnych (rok 1934) poglądów Quai d'Orsay — poglądach politycznych uważa za najnaturalniejszego sojusznika Francji, zdaniem jego kroczy z młodzieńczym rozmachem po nowej drodze rozwoju, pełen jest radości życia i chciałby już przestać być tym ubogim, któremu rzuca się jałmużnę w zdawkowej monecie sentymentalizmu. P. Dumeril sądzi, że takiego sojusznika trzeba poznać, że we Francji zbyt wiele zajmowano się Rosjanami, a za mało Polakami, a jeśli o tym odrodzonym państwie deklamuje się — zresztą zupełnie słusznie — jako o bastionie cywilizacji zachodniej, to trzeba ten bastion zawczasu obejrzeć i zbadać, by wiedzieć, z kim się ma do czynienia. Mimo więc wygórowanego idealizmu, trzeźwe i — co najbardziej cieszy — serio spojrzenie na sprawę.

Podróż po Polsce zaczął p. Dumeril od Gdyni, skąd dotarł na krótki czas do Gdańska, by znów wrócić w granice państwa polskiego, zwiedzić Poznań, Gniezno, Kórnik i zatrzymać się na trzy dni w Warszawie. Z Warszawy ciekawa marszruta: Białowieża, Wilno (i jezioro Narocz), Nowogródek, Pińsk, Lwów i kresy: Tarnopol, Zaleszczyki, potem Podkarpacie, „rzut oka na Kraków“ — Częstochowa. Po powrocie do Warszawy jeszcze parę dni swobodnych wędrówek, po czym od 16 lipca do 18 sierpnia trwa w Krakowie, później w Warszawie kurs wakacyjny, połączony ze zwiedzaniem muzeów, kościołów, wycieczkami (m. i. do Zakopanego). Po zakończeniu kursu jeszcze tydzień pobytu w Gdyni. Już to itinerarium dowodzi, że trzy miesiące pobytu w Polsce wyzyskał autor w sposób najintensywniejszy. Jeśli się doda, że wszystkie wymienione miejscowości zwiedził i zbadał możliwie dokładnie, że zazierał w zaułki i przedmieścia miast, w dzielnice żydowskie, że niejeden obiekt obejrzał kilka razy, przyznać się musi, że chyba mało który z najgorętszych harcerzy czy krajoznawców polskich wkłada tyle trudów i czasu w poznanie kraju ojczystego.

Swój opis podróży ujął autor w formę dzienniczka, który podzielił na rozdziały wedle miejscowości odwiedzanych. Pomimo tak prostej i — rzekłby ktoś — jednostajnej konstrukcji, książkę czyta się jednym tchem. Przede wszystkim sam opis: barwny, żywy, niekiedy entuzjastyczny — fragmenty o Lwowie (Cmentarzu Obrońców Lwowa), o Wilnie i jego polskości, o domu Mickiewicza w Nowogródku to prawie apoteozy, których nie powstydziłoby się najbardziej patriotyczne pióro polskie. Prócz opisów, znajdujemy tu całe mnóstwo dygresyj, które stanowią czasem jakby refleksje autora, czasem niby pouczenia, skierowane głównie do czytelnika francuskiego. Wszystko to zredagowane tak zwięźle, rozsiane tak zgrabnie wśród właściwego tekstu, że chociaż mieści się w tych dygresjach nadmiar materiału, jednak lektura ich nie nuży zupełnie. Jest tu — mówiąc pospolicie — jakby skrót historii polskiej, poza tym poruszył autor sprawy współczesne, omówił stosunek Polski do wszystkich jej sąsiadów, a zwłaszcza do Niemiec i Rosji, omówił kwestie wewnętrzne: żydowską, ukraińską, prawosławia i i. Nie wahał się wypowiedzieć niejednego krytycznego słowa pod adresem polityki mocarstw zachodnich a chociaż ktoś mu tam zarzuci taki czy owaki nieścisły pogląd na daną sprawę, to są to pretensje przesadne, bo zresztą błędy — jeśli są — to raczej wina informatorów autora, którymi przecież przeważnie byli Polacy.

Pomimo całej powagi i przedmiotu i sposobu, w jaki go p. Dumeril traktuje, nie byłby autor Francuzem, gdyby nie spostrzegał wyskakującej od czasu do czasu groteskowości życia, która przecież — wedle słów Wiktora Hugo — graniczy ze wzniosłością. To też na wielu kartach książki spotykamy się z małymi arcydziełami humorystyki, podanymi z całą subtelnością i finezją. Np. jaką świetną minę robi autor, gdy go konduktor-Polak w pociągu Gdańsk—Tczew przenosi do klasy I-szej a to w tym celu, by nie jechał w II-giej klasie sam na sam z jakąś damą niemiecką. Podobnie sto pociech mamy z brodą pana Dumerila. Żydki z jej powodu biorą go za swego współwyznawcę, co go doprowadza do pasji — wreszcie oświadcza z determinacją, że wobec uprzejmych pozdrowień żydowskich nie pozostaje mu nic innego, jak wyobrażać sobie czasem, że jest wielkim rabinem z Lionu. Takich wybuchów humoru jest bardzo wiele.

Chociaż tu i ówdzie wypowiada autor słowa krytyki (często słusznej), to w sumie Polska nie zawiodła jego oczekiwań: jak mówi sam, znalazł naród zdrowy, silny, pracujący w pokoju, naród, który kocha Francję i zasługuje na to, by być poznanym. Naród ten o trudno zrozumiałej i zdumiewającej Francuza pobożności, o pietyzmie dla przeszłości (bolesne porównanie grobów wawelskich z podziemiami St.-Denis), ma mnóstwo zdrowego optymizmu, ma owe, jak autor cytuje za starą (XVII wiek) książką francuską o Polsce, (oczywiście w sensie zmienionym) niewyczerpane „kopalnie lazuru“, t. j. zdolność do „lazurowego“, jasnego spojrzenia w świat i w przyszłość a także wiarę we własne siły.

Poza korzyściami, które ta życzliwa i mądra książka może oddać propagandzie polskiej za granicą, daje ona jeszcze jedno: objawia nam nowego przyjaciela w osobie swego autora; przyjaciel to serdeczny, szczery i niezwykle mądry.

---

[1]) Paris, 1936, Societe Fr. d'Editions litteraires et techniques, E. Malfere. Collections „Perspectives“.

[2]) La litterature polonaise au XIX siecle, Paris 1933.

Laureaci nagrody Nobla

Pierwszy z tegorocznych laureatów nagrody Nobla w zakresie medycyny i fizjologii, sir Henri Hallett Dale, któremu przyznano tę nagrodę łącznie z prof. Loewi z Grazu, jest jednym z najwybitniejszych uczonych angielskich na polu badań medycznych. Liczy on dzisiaj 61 lat. W r. 1932 za zasługi, położone na polu badań fizjologicznych, nadany mu został tytuł sira.

Nagrodę Nobla prof. Hallet Dale otrzymuje za prace naukowe z dziedziny przewodnictwa chemicznego czynności nerwowych. Prof. Loewi z Grazu pierwszy odkrył, że gdy bodziec przechodzi po włóknie nerwowym do mięśni lub organu, u zakończenia nerwu wydziela się pewna substancja chemiczna, za pośrednictwem której nerw nadaje swój bodziec. Prof. Hallett Dale nawiązał do tych badań prof. Loewi'ego i opracował je szczegółowo. Dzieli on nerwy na dwie grupy: jedne, wydzielające chemiczną substancję, zwaną adrenaliną, drugie — wydzielające substancję, zwaną acetyleholiną. Znaczenie badań prof. Dale polega na stworzeniu możności oddziaływania na organy i komórki ciała przez zastrzykiwanie podobnych ciał chemicznych, wywołujących przez to reakcję, zbliżoną do bodźców nerwowych.

Prof. Hallet Dale, który obecnie jest profesorem brytyjskiego Instytutu badań medycznych, był dawniej profesorem na uniwersytecie w Baltimore w Stanach Zjednoczonych. Od 10 lat jest on sekretarzem królewskiego Tow. medycznego w Anglii. Napisał m. in. kilka prac na temat sporyszu.

Prof. dr. Otto Loewi habilitował się w roku 1900 jako docent farmakologii w Mahrburgu. W r. 1905 otrzymał on tytuł nadzwyczajnego profesora na uniwersytecie w Wiedniu. Od r. 1909 jest dziekanem wydziału farmakologii na uniwersytecie w Grazu.

NAGRODY CZY STYPENDIA?

Po kilkuletniej przerwie, postanowiono we Lwowie wrócić do tradycji t. zw. nagrody literackiej i naukowej. Jest to niewątpliwie zasługa obecnego Zarządu Miejskiego i Rady, — owo zwrócenie uwagi na konieczność materialnego poparcia wysiłku twórczego, dokonywanego na terenie Lwowa, przez ludzi z tym miastem i jego istotą związanych. Tym bardziej, że instytucja „nagrody“ całą swą wartość streszcza nie tylko w tych kilku tysiącach złotych, — lecz jest zarazem wyróżnieniem jednostki wybitnej, dowodem wdzięcznej o niej pamięci społeczeństwa. Jest prawdziwą nagrodą zasłużonego żywota.

W ciągu szeregu lat — zanim udzielania nagród lwowskich nie zawieszono — odznaczenie to otrzymało wielu znakomitych i popularnych pisarzy, oraz naukowców lwowskich. Były to czasy, w których Lwów po przerwie wojennej, formował swoje nowe oblicze twórcze na gruncie Niepodległego Państwa, w których ustalały się i ustaliły pozycje poszczególnych twórców. Nagroda m. Lwowa, zarówno w dziedzinie literatury, jak i sztuki spełniła więc wówczas swoje zadanie bardzo dobrze, wyróżniła i nagrodziła istotnie znakomitych Lwowian. Ale po kilku latach, wskutek złych stosunków materialnych Gminy, cały proceder zawieszono, poto ażeby powrócić do niego w tym dopiero roku.

*Zmieniły się jednak czasy, w które powraca wznowiona nagroda literacka i naukowa Lwowa. Zmieniły się o tyle, że proces formowania „olimpów“ i „parnasów“ skończył się w tym mieście, że te jednostki twórcze, które ustaliły swoje pozycje albo spoczywają już na laurach „nagród“, albo też nie przejawiają współcześnie żadnej aktywności. Zwłaszcza w zakresie literatury. Sytuacja taka musiałaby bardzo zakłopotać jury mające decydować o wyborze laureata, musiałaby je skłonić do niepotrzebnych wysiłków poszukiwania i zapewne do wielu kompromisów. Musiałaby, — nie musi, ponieważ wstępna uchwała zapowiadająca przywrócenie instytucji nagród miejskich we Lwowie zawiera postanowienie alternatywne: **mają być albo przyznane nagrody, literacka i naukowa, albo też mogą być one rozparcelowane na stypendia.***

*W tej chwili idzie nam o nagrodę „literacką“. Otóż okres Lwowa obecnie przeżywany, jak nigdy, nadawałby się do skorzystania z alternatywy i **do tymczasowego przemienienia nagrody na stypendia.** Właśnie ze względu na sytuację tego, który otrzymałby nagrodę i tych, którzy otrzymaliby... stypendia.*

Nagroda dostałaby się — i słusznie — któremuś z wybitnych, starszych pisarzy lwowskich, mających za sobą duży dorobek twórczy i dzięki wysiłkowi swojego życia, posiadających już dzisiaj unormowaną sytuację i warunki życiowe. Stypendia dostałyby się kilku młodym pisarzom lwowskim, poszukującym dopiero dróg twórczych, o stwierdzonej jednak żywotności talentów i silnej energii pisarskiej. Tym młodym, którzy, choć umieją już pracować i tworzyć, — nie potrafią jeszcze tworzyć „na sprzedania“ szerokim rzeszom; którzy dokonują narazie prac laboratoryjnych. I właśnie na koszta tego „laboratorium“, byłyby potrzebne owe stypendia miasta Lwowa.

Nie ulega kwestii, że sędziwa zasługa nie może być pominięta w tym wypadku. Jest też dość duży zasób środków uczczenia wybitnych pisarzy lwowskich, od dyplomów honorowych i nazwania ulicy imieninem, aż do obywatelstwa honorowego włącznie.

Ale „część wspierająca“ nagrody byłaby nieodzowniejsza raczej dla tamtych młodych, którzy przecież muszą w trudzie, i codziennych, niemal głodomorskich troskach, przetrwać ten czas „formowania“ pozycji.

*Tym bardziej we Lwowie. Miasto zapewne wie o **zasługach, jakie dla ożywienia twórczego ruchu polskiego i lwowskiego, położyła grupa t. zw. „młodych“ w ciągu ostatnich dwu lat.** Możnaby zaryzykować twierdzenie, że w tej chwili omal tylko ci „młodzi“ są aktywnie pracującymi pisarzami we Lwowie.*

Toteż nie trzeba wątpić, że instytucja nagrody literackiej naszego miasta skorzysta z możliwości uformowania w swoim zakresie kilku stypendiów dla młodych lwowskich pisarzy. Nie straci nic z charakteru odznaczenia, ponieważ materialne, w formie stypendium, poparcie, będzie dla młodego pisarza docenieniem i uznaniem jego aspiracji i jego talentu. A zyska instytucja nagrody o tyle, że przyczyni się do mocnego podparcia rozpoczętego we Lwowie młodego ruchu i że dopomoże mu, dzięki ułatwieniom materialnym, by tym prędzej miasto swoje i ziemię rozsławić.

Mart.

Walka z analfabetyzmem

Polska Macierz Szkolna w dążeniu swym do zwalczania analfabetyzmu i wychodząc z założenia, że tylko powszechna mobilizacja społeczna może złu temu sprostać, wydała odezwę, w której czytamy m. in:

— Zagadnienie analfabetyzmu w Polsce zawsze palące, nabiera obecnie, w dobie mobilizowania wszystkich sił obronnych Państwa szczególnej ostrości.

Na skuteczną walkę z analfabetyzmem książkowym, prowadzoną przez kursy dla analfabetów nie posiada dziś środków finansowych Rząd ani samorządy. Nie przeprowadzi tej akcji jedna, choćby najsilniejsza i naj sprawniej działająca organizacja oświatowa. Tylko wielkim, wspólnym wysiłkiem wszystkich polskich stowarzyszeń i wszystkich świadomych odpowiedzialności przed następnymi pokoleniami Polaków, może być hydra analfabetyzmu zniszczona. Tylko przez powołanie powszechnej służby społecznej, wielkiego narodowego pospolitego ruszenia oświatowego, nawskróś nowoczesnego i idealisycznego ruchu kulturalnego, któryby objął wszystkich Polaków, można zmienić obecny stan analfabetyzmu, który utrudnia wydobycie z jednostek tych sił duchowych i fizycznych, od których zależy wartość kulturalna, gospodarcza i obronna narodu i państwa.

Inicjatywa Polskiej Macierzy Szkolnej w sprawie powołania powszechnechnego, narodowego pospolitego ruszenia oświatowego znalazła w ubiegłym roku życzliwy oddźwięk, a w praktycznym rezultacie dała kilkadziesiąt tysięcy osób, które nauczyły się czytać. Uczyli analfabetów z dobrym skutkiem robotnicy i studenci, uczniowie i uczenice szkół średnich, członkowie przeróżnych stowarzyszeń, inteligenci, rzemieślnicy i włościanie. A przy tym wszyscy sami się pogłębili, bo uczenie drugich pociąga za sobą konieczność samouctwa.

Rozpoczynając nawoływanie do zwalczania analfabetyzmu w związku z trzecim z rzędu miesiącem poświęconym propagandzie tej idei w listopadzie r. b. Polska Macierz Szkolna zwraca się do wszystkich stowarzyszeń społecznych z prośbą, aby nauczanie analfabetów wprowadziły do swych zadań kulturalnych.

Jednocześnie Polska Macierz Szkolna zwraca się do wszystkich światłych Polaków z wezwaniem; za otrzymane wykształcenie każdy Polak winien złożyć dobrowolną daninę służby kulturalnej w postaci wyszukania i wyuczenia przynajmniej jednego analfabety.

Papieska akademia nauk

Papież Pius XI wydał *motu proprio*, w którym ogłasza reformę dotychczasowej Akademii papieskiej „dei nuovi lincei“.

W skład nowej akademii, która otrzymała nazwę papieskiej akademii nauk, wchodzi 70 uczonych mianowanych bezpośrednio przez Ojca świętego. Poza tymi członkami akademii zostają kierownicy: obserwatorium watykańskiego, laboratorium astronomicznego, biblioteki watykańskiej, archiwów tajnych i muzeum etnologicznego.

Na uwagę zasługuje, że Ojciec święty oświadczył, iż członkami akademii mogą być mianowani nietylko uczeni katoliccy, ale i nie-katoliccy, tacy jednak, którzy działalnością swą, ani pismami nie atakowali religii i nie przeczyli zasadom etyki.

Lista członków nowej akademii obejmuje 32 uczonych włoskich, wśród reszty akademików-cudzoziemców znajduje się kilku żydów.

M. in. członkiem akademii mianowany został Polak, ks. biskup Michał Godlewski, profesor historii powszechnej Kościoła na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Pierwsze inauguracyjne posiedzenie akademii odbędzie się pod przewodnictwem Ojca świętego w dniu 6 lutego, w rocznicę objęcia przez Piusa XI. stolicy apostolskiej.

STANISŁAW PILCH

Hańbiąca kara u starożytnych Germanów

Podobnie, jak J. I. Kraszewski w swoich powieściach rzymskich (*Capreae i Roma* oraz *Rzym za Nerona*) i H. Sienkiewicz w *Quo vadis*, tak również zmarły w r. 1920 płodny powieściopisarz Teodor Jeske-Choiński (* 1854), po osnowę swych utworów sięgał do świata rzymskiego i podobnie jak tamci rozczytywał się z zamiłowaniem w Tacycie, którego wpływ widoczny jest w jego powieściach rzymskich. *Gasnące słońce* przedstawia czasy Marka Aurelego, powieść zaś *Ostatni Rzymianie* przenosi czytelnika w epokę Teodoziusza Wielkiego.

W pierwszym z tych utworów autor wprowadza nas do obozu Germanów, którzy gotują się do uderzenia na państwo rzymskie pod wodzą byłego prefekta jazdy germańskiej przy legionach naddunajskich, Serwiusza Klaudiusza Kalpurniusza, przez długie lata wiernego żołnierza, wielbiciela kultury rzymskiej, następnie podniecanego przeciw Rzymowi gniewem, gdy mu z pośród sąsiedniego plemienia germańskiego, z Rzymianami zaprzyjaźnionego, uprowadzono jego narzeczoną.

Wzorując się na *Germanii* Tacyta, powieściopisarz roztacza przed oczyma czytelników obrazy z życia tych ludów pierwotnych. W t. II, rozdz. 10 dowiadujemy się o kaźni, którą z rozkazu Serwiusza ponosi lichwiarz Fabiusz: każe go prefekt żywcem pogrzebać w dole i przysypać z wierzchu chróstem i ziemią. Taką karę hańbiącą, według Tacyta *Germ.* 12, stosowano względem tchórzów, niewieściuchów, zbiegów z wojska i wszeteczników (sodomczyków), którzy ciało swoje splamili przez bezecne, wszeteczne postępki. Fabiusza zaś spotyka ta kaźń za tuczenie się łzami i krwią krzywdzonych Germanów z pogranicza i za porwanie narzeczonej Serwiusza.

O podobnej karze czytamy także u Liwiusza I 51, 9, gdzie mowa o śmierci, zadanej Turnusowi Herdoniuszowi z Arycji za sprawą Tarkwiniusza Pysznego za to, że Turnus wystąpił przeciw niemu z zarzutami na zebraniu związku latyńskiego. Król rzymski oskarżył go o zamach na życie jego i przedniejszych obywateli dla zdobycia jednowładztwa nad Latynami. Ponieważ w domu Turnusa znaleziono ukryte miecze, uważano to za dowód winy i zakuto go w kajdany. Na zwołanym naprędce zgromadzeniu Latynów powstała tak straszna ku Turnusowi nienawiść, że nie pozwolono mu nawet się bronić i skazano go na śmierć niezwykłą, mianowicie utopiono go w źródle Teretyńskim a zwłoki przywalono z góry plecionką i kamieniami.

O takim pełnym mąk i hańbiącym rodzaju kary wspomina Liwiusz jeszcze IV 50, 4. Trybun wojskowy, Postumiusz w r. 414 przed Chr. poskramia zbuntowane kohorty w ten sposób, że żołnierzy, stojących na czele rokoszu, skazuje na śmierć przez zarzucenie na nich plecionki i przywalenie kamieniami.

Także u Kartagińczyków wymierzano taką karę, jak wynika z komedii Plauta *Poenulus* V 2, 65.

Z objaśnień w komentowanych wydaniach Tacytowskiej *Germanii* 12 rozdz. wynika, że podobny rodzaj kary, lecz jeszcze szpetniejszy, stosowali Germanie w średnich wiekach wobec gnuśnych i tchórzów. Jeden z wydawców U. Zernial (Berlin 1897) przytacza wiersze z Fischarta *Flöhhaz* 36, inny zaś, E. Wolff (Lipsk 1915) z bajek U. Bonera. Jest tam mowa o takiej karze sromotnej: tchórzów, zmarłych z trwogi, zasypywano gnojem, śmieciami.

(W słowach, poprzedzających opis tej hańbiącej kary, którą starożytni Germanie stosowali względem tchórzów i wszeteczników, Tacyt przekazał pamięci kaźń, spadającą na zdrajców i zbiegów. Wieszano ich na określonych drzewach w miejscach oznaczonych lub jeśli takie drzewa wymarły na zbitych pniach i palach czyli na szubienicach. Następnie historyk, po opisie tej hańbiącej kary, dodał, że różnicę kaźni dlatego ustanowiono, aby zbrodnie publiczne były jawne, oczywiście przez wieszanie skazańców, a sromoty publiczne ugrzęzły w wiecznej niepamięci przez zatopienie w bagnie lub błocie i przywalenie z góry plecionką, w średniowieczu zaś śmieciami lub gnojem.

Lecz komentarze do tego miejsca *Germanii* nie wyjaśniają, dlaczego tak robiono. Rozwikłanie tej trudności znajduje się w podręcznikach etnografii. Z naszych uczonych Adam Fischer w książce *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego* zebrał obfity materiał, ilustrujący wierzenia i poglądy naszego ludu oraz różnych ludów pierwotnych Afryki i Europy chrześcijańskiej, a nawet cywilizacyjnych, na życie pozagrobowe tych, którzy zginęli śmiercią nagłą, t. j. samobójców i zabitych, skazanych na śmierć za jakieś przestępstwo, takich, którzy ponieśli śmierć od pioruna, wskutek nieszczęśliwego wypadku, ukąszenia węża, napadu dzikich zwierząt, utopienia się czy upadku z drzewa. Do takiej śmierci lud odnosi się zawsze z niepokojem, uważa ją za dzieło jakiegoś ducha, wynik gniewu bożego. Duch zmarłego śmiercią nagłą ma się odznaczać niezwykłą złośliwością lub szkodliwością, ma wywierać wpływ także na pogodę, powodować wiatry i burze, a nawet [illegible]

STANISŁAW ŚRENIOWSKI

Myśli o moralności życia publicznego w Anglii

Trudno odmówić sobie przyjemności podzielenia się z czytelnikiem treścią doskonałej, syntetycznej rozprawy Romana Dyboskiego, o skromnym przedrukowanym tutaj tytule, ale wyjątkowo bogatej w jasne i pouczające myśli, sugestywnie wyrażone. Jest to jedna z rozpraw niedawno wydanej Księgi pamiątkowej ku czci Leona Pinińskiego (Lwów, 1936, t. I i II).

Wysoki poziom bezinteresowności angielskich mężów stanu wynika, według Dyboskiego, z arystokratyzmu dawnego ustroju Anglii, w którym droga do polityki wiodła przez elitarne szkoły internatowe Harrow i Eton i ekskluzywne kolegia uniwersyteckie Oxfordu i Cambridge. W nich zdobywano umiejętność samodzielnego orientowania się w zagadnieniach życia, przeciwnie nie były one szkołą techniki politycznej, w konsekwencji czego rządzą Anglią nie zawodowi politycy, ale „dyletanci", „amatorzy", „miłośnicy" pracy publicznej. Dziewiętnastowieczna fala demokratyzacji społeczeństw europejskich i symptomatyczny dla niej profesjonalizm polityczny łagodzone były konserwatyzmem angielskiego usposobienia narodowego, dzięki któremu choć pojawił się „zawodowy polityk" nie wyparł „dżentelmenów" z warstwy ziemiańskiej, którzy wychodzą w wyborach nawet z okręgów przemysłowych.

Łączy się z tym pojęcie demokratyzacji społeczeństwa angielskiego, która dokonywała się i dokonywa przez asymilację nowych elementów społecznych przez górną warstwę, ziemiańską, z którą zrównuje przede wszystkim plutokrację mieszczańską, ale dzisiaj już także i młodzież robotniczą wychowanie w tych samych kolegiach uniwersyteckih Oxfordu i Cambridge. Rezultatem tej asymilacji „ku górze" jest odwrotnie przyswojenie sobie przez warstwę rządzącą zalet mieszczańskich: uczciwości, trzeźwości, regularności.

O poziomie życia publicznego w Anglii decydują w niemałej mierze metody i formy walki politycznej, w której przestrzega się skrupulatnie bardzo daleko posuniętej kurtuazji, współczesnego odpowiednika szlacheckiej rycerskości. Walkę polityczną miarkują też z jednej strony historyczny ceremoniał parlamentu, z drugiej humor, cenna wartość angielskiego temperamentu. Kurtuazja, ceremoniał i humor powtarzają się, poza parlamentem, w całym życiu społecznym Anglii.

Angielska moralność społeczna wyraża się najsilniej może poszanowaniem prawa. Jako gąszcz przepisów, narastających jeszcze od średniowiecza, pomnożony mnogiem orzecznictwem sądowym, o równej tamtym mocy obowiązującej, pomnożony praktyką zwyczajową, skomplikowany przez symboliczny ceremoniał — jest prawo przez swą niedostępność i tajemniczość niemal święte, a funkcja sędziego wysoko wyniesiona w hierarchii społecznej.

Nie gorsze co wymiaru sprawiedliwości jest funkcjonowanie administracji państwowej, wymagającej na wyższy stanowiskach cenzusu naukowego równego ukończeniu Oxfordu czy Cambridge. Z powodu ustawodawstwa społecznego wytwarza się profesjonalizm biurokratyczny, ale daleka jeszcze Anglia kontynentalnemu zbiurokratyzowaniu społeczeństw. W związku z tym pozostaje ogólna angielska postawa psychiczna, postawa wolności, z którą jednak wiąże się *mocne poczucie odpowiedzialności obywatelskiej za zbiorowość*, co razem daje głęboko moralną postawę wobec zagadnień zbiorowego życia. Na zasadzie takich pojęć przebudowuje też obecnie Anglia swoje Imperium.

Wreszcie mesjanizm angielski: „Mesjanizm, pisze Dyboski, czyli doktryna o własnej, osobnej misji dziejowo-kulturalnej, był wyrazem poczucia godności każdego wielkiego narodu w szczególnie dramatycznych lub szczególnie twórczych momentach jego historycznego bytu". Mesjanizm angielski produkt rewolucji XVII w., jest odpryskiem wiary purytanów kalwińskich, którzy siebie mieli za wybrańców Bożych, dziś wyraz misji kulturalno-politycznej brytyjskiego Imperium w świecie. Purytańska wiara w predestynację, doszukująca się w powodzeniu finansowym Bożego „wybrańswa", była poważnym czynnikiem aktywizacji gospodarczej angielskiego społeczeństwa. Na gruncie asymilacji ziemiańsko-mieszczańskiej wykwitł ideał honoru kupieckiego, którego wyrazem uczciwość i osobiste zaufanie.

Wyprowadza stąd prof. Dyboski głęboką myśl ogólną, że najwyższa wartość cywilizacji europejskiej, honor, w różnych swoich kształtach: rycerski czy kupiecki, jest wspólnym ideałem tej całej cywilizacji, że zatem wogóle najwyższe ideały moralne są dla niej wszędzie jednakowe.

Odczyt prof. Ingardena w Polskiej Akademii Literatury

Na zaproszenie Polskiej Akademii Literatury prof. Roman Ingarden wygłosił odczyt dyskusyjny pt. „Zjawiska perspektywy czasowej w dziele literackim".

Odczyt swój prelegent rozpoczął od scharakteryzowania różnorodności pojęć czasu i odróżnienia od czasu fizykalnego, matematycznego omówił szczegółowo zjawiska t. zw. czasu psychologicznego, fenomenalnego, w życiu psychicznym jednostki. Przedstawił więc sposoby odczuwania teraźniejszości, różnorodne formy poznawania przeszłości, które dzieli na t. zw. żywą pamięć i przypomnienie, jednoczesność w odczuwaniu chwili teraźniejszej niejako na tle żywej pamięci przeszłości oraz zadziwiające zjawiska t. zw. perspektywy czasowej, której w odróżnieniu od perspektywy przestrzennej niepodobna podporządkować pewnym stałym prawom. Znamienne są szczególnie zjawiska skracania się przeszłości oraz naodwrót wydłużania pewnych okresów życia. W zależności od całego kompleksu zjawisk, w zależności od sposobu przypominania, przeszłość nabiera nowych aspektów, a fakty minione nowych cech relatywnych — ta wciąż nowa i zmienna przeszłość kształtuje nasze teraźniejsze życie psychiczne.

Przechodząc do zasadniczego tematu odczytu zagadnienia perspektywy czasowej w dziełach literackich, prelegent odczytał kilka wyjątków z dzieł współczesnych pisarzy, jakoto Conrada, Choromańskiego, w których wątki teraźniejszości przeplatają się z przeszłością.

Na zakończenie wreszcie prof. Ingarden naszkicował dalsze perspektywy poruszonego zagadnienia, mówiąc o walorach estetycznych perspektyw czasowych nie tylko w literaturze ale częściowo i w innych gałęziach sztuki np. muzyce i wskazując na wartość badań nad zjawiskami czasu psychologicznego dla zagadnienia poznania przeszłości i teorii poznania historii.

W dyskusji, jaka nastąpiła po odczycie zabierało głos kilku mówców, m. in. Karol Irzykowski, Olgierd Górka, St. Napierski i in.

Nowe wykopaliska w poznańskim

We wsi Godzientowy w pow. kępińskim na gruncie osadnika Kuny, odkryto przypadkowo cmentarzysko prasłowiańskie, składające się z szeregu grobów ciałopalnych. Z ramienia starostwa krajowego w Poznaniu specjalna ekspedycja z dr. Karpińskim na czele, przy pomocy 10 bezrobotnych przystąpiła do prac wykopaliskowych.

W wyniku tygodniowych badań gruntu odkopano w Godzientowach 20 zniszczonych grobów, zawierających urny, kości ludzkie, przedmioty bronzowe, żelazne i części pieca hutniczego z naczyniami z gliny palonej. Groby biegną rzędami w odległości kilku metrów od siebie. Są one budowane z kamienia i kryją się pod powierzchnią ziemi na głębokości pół metra. Cmentarzysko jest bardzo stare i liczy conajmniej 2000 lat. Należy je zaliczyć do zabytków kultury łużyckiej z okresu t. zw. halsztackiego, którą nauka przypisuje prasłowianom.

Wykopaliska w Godzientowach świadczą dobitnie, że południową Wielkopolskę zamieszkiwali w zamierzchłej przeszłości niewątpliwie prasłowianie, posiadający już stosunkowo wysoką kulturę.

---

dzaj. Zmarłego w takich warunkach wykluczają od zwykłych przepisów chowania i cały obrzęd pogrzebowy przybiera pewne cechy odrębne.

Już w opisie podróży (p. Liske, *Cudzoziemcy w Polsce*, s. 101) Ulryka Werduma z lat 1670—72 czytamy, że zabitych, których nikt nie może poznać, chowają na miejscu, gdzie ich znaleziono, a na grób znoszą wielki stos chróstu, aby dzikie zwierzęta nie wydrapały ich zwłok z ziemi. Na Kaszubach rzucają gałęzie na miejsce, gdzie kogoś zamordowano. Na Mazowszu każdy z przechodzących ma obowiązek rzucić gałązkę na mogiły ludzi zabitych przypadkowo, w lesie czy przy gościńcu; z tych gałązek powstają niekiedy dość duże stosy, zapalane przez kompanie pielgrzymów, wędrujących do miejsc świętych. Znaczenia tego zwyczaju lud dzisiaj już nie rozumie, ale go dotąd tradycyjnie przestrzega. W ziemi sieradzkiej lud rzuca na mogiły gałązki, które później zapala, modląc się przy tym za duszę osoby zamordowanej. W dolinie Kościeliskiej przy drodze za Pisaną widnieje stos suchych gałęzi, rzucany według dawnego zwyczaju przez przechodzących tamtędy pasterzy. Według podania ma to być mogiła ostatniego górnika, który tu za czasów Zygmunta Starego pracował przy młynie do mielenia rudy srebrnej i zginął z rąk opryszków (por. J. Chmielowski, *Przewodnik po Tatrach* I s. 137; pisał o tym także W. Eliasz w swoim *Przewodniku*). Podobnie także w innych stronach Polski istnieje zwyczaj rzucania na mogiły zabitych kamieni i gałęzi, często z garścią siana lub słomy. Palenie zaś stosu ma pomagać do oczyszczenia duszy zabitego.

W Bretanii stawia się krzyże kamienne lub drewniane w miejscu, gdzie ktoś zginie nagłą śmiercią, a przechodnie rzucają na te groby kamienie. Podobnie robią w Irlandii. Także w Austrii Dolnej i Niemczech powszechny jest zwyczaj rzucania gałęzi i kamieni na groby zabitych. W Szwecji tradycja wymaga, aby przechodzący rzucali na grób zamordowanego gałązkę, z czego urasta potem cały stos chróstu.

Weddowie na Cejlonie doniedawna nie grzebali wcale zmarłych, lecz przykrywali ich tylko gałęziami, w przekonaniu, że przez to zabijają na zawsze duszę w umarłym. Mieszkańcy Tasmanii umieszczają na grobach plecionki.

Takich przykładów możnaby przytoczyć więcej.

Lud w wielu stronach wierzy, że dusza zmarłego nagłą, nienaturalną śmiercią błąka się po świecie tyle lat, ile miała jeszcze przeznaczonego żywota, wychodzi z grobu i jako upiór, strzyga, maszkara, larwa złośliwa niepokoi żyjących. Lud więc rzuca powszechnie na mogiły zarówno zamordowanych jak i samobójców gałęzie, kamienie, słomę i t. p. Sozonowicz (*Lenora Bürgera*, Warszawa 1893, s. 37 n.) przypuszczał, że robią to niejako celem złożenia ofiary zmarłemu albo przeszkodzenia wychodzenia jego z grobu. Karłowicz (*Wisła* VII s. 605) twierdzi, że rzucanie tych różnych przedmiotów jest jakby zastępczą formą pogrzebu. Klinger (*Wisła* XIX s. 475 n.) dla wyjaśnienia tej . sprawy rozpoczął w swoim czasie ankietę, czy znany jest u nas zwyczaj rzucania kamieni na mogiły samobójców i wogóle zmarłych nieswoją śmiercią, oraz czy do obrzucania grobów używa się głogów i cierni; niestety, kwestia ta pozostała bez odpowiedzi, gdyż to pożyteczne czasopismo przestało wychodzić.

W dawnej Słowiańszczyźnie rzucano na groby raczej gałęzie niż kamienie. Nd grobami i „żalami" przechodzący dorzucali gałęzi, niby przyczyniając się do stosu, czego księża surowo wzbraniali. Na ziemiach Serbii, Małej Rusi i Rosji przetrwały dotąd takie zwyczaje odpędzania ducha zmarłych osób. Natomiast w żydowskiej starożytności, u wszystkich wyznawców Islamu, w Afryce, Mongolii, Tybecie, Indiach, Ameryce i Europie spotyka się powszechnie zwyczaj rzucania kamieni na mogiły zmarłych śmiercią nienaturalną.

Również w starożytności istniał zwyczaj rzucania kamieni na groby ludzi, zmarłych śmiercią gwałtowną. Wyjaśnić to należy prawdopodobnie tym, że kamieniom przypisywano jakąś siłę magiczną, rolę „apotropajon", środka, który miał odwrócić złe skutki zetknięcia się z trupem oraz powstrzymać duszę od wychodzenia z grobu i błądzenia po świecie. Taki sam był cel przyrzucania kratą i obciążenia kamieniami skazańców u Kartagińczyków, Rzymian i dawnych Germanów oraz w średniowieczu. Miało to dusze ich powstrzymać w dole, przykuć niejako do miejsca, aby zmarli śmiercią gwałtowną nie mogli powstać z tego miejsca hańbiącej kaźni, które zarazem było ich grobem, i niepokoić żywych. A czynić to mogą, według wierzeń ludowych, nie tylko ci, którzy zakończyli życie śmiercią gwałtowną, lecz także inni zmarli. Są to stare wierzenia naszych przodków oraz innych ludów aryjskich, że po śmierci człowieka dusza przez dłuższy czas jest istotą żyjącą, obdarzoną zmysłami i chętnie wraca do swoich jako upiór. W Szwecji lud żywi przekonanie, że dusza zamordowanego tak długo nie może znaleźć spokoju, póki na grób samotny nie rzuci się ziemi poświęcanej z cmentarza. Przypomina to wierzenie starożytnych Greków i Rzymian, że przechodnie musieli na zwłoki niepogrzebane rzucić trzy garście ziemi czy piasku, gdyż w przeciwnym razie dusza niepogrzebanego błąkała się, nie mogąc wejść do podziemia, i niepokoiła żywych. Zwyczaj ten, nakazujący przechodniom uczcić zmarłego taką zastępczą formą pogrzebu, przetrwał w obrzędzie, przestrzeganym przy chowaniu zmarłych, który poleca rzucać na świeżą mogiłę trzy grudki ziemi z życzeniem, przekazanym przez starożytnych Rzymian: sit tibi terra levis — niech ci lekką będzie ziemia!

Ziemia żółkiewska i jej przeszłość

Duży szmat ziemi, ujęty rzeką Bugiem z jednej, a bogatymi wzgórzami Roztocza lwowsko-tomaszowskiego z drugiej strony, to Ziemia Żółkiewska. Doskonała szosa, łącząca Lwów z Zamościem, przecina szereg bogatych dziś i dobrze zaludnionych wiosek, miast i miasteczek. Ongiś, zakątek ten, lesisty, pełen stawów, bagien i mokradeł, bywał terenem licznych a krwawych utarczek rycerstwa z luźnie grasującymi watahami tatarskimi. Trudny do przebycia, płaski, doskonale widoczny ze wzgórz lwowskich stanowił jego przedpiersie. Nieliczne osiedla rozsiane na miejscach suchszych, a zamieszkane przez bitną szlachtę kresową, osiadłych kmieciów i jeńców tatarskich i tureckich — to małe forteczki, których włodarzami były znane na kraj cały rody Żółkiewskich, Kulikowskich, Tęczyńskich, Daniłłowiczów i Radziwiłłów.

Kulików, Żółkiew, Augustów (dzisiejsze Mosty Wielkie) Szczekołyn (dzisiejsze Glińsko) Krechów, Turynka i Zameczek — oto czujne placówki, użyczające w czasach spokojnych, bezpiecznego postoju licznym i bogatym karawanom kupców orientalnych, ciągnących z południa, w czasach zaś wojen pełne zbrojnego ludu, gotowego na wszelkie ofiary dla dobra Rzeczypospolitej. Nie zapominajmy, że zakątek ten leżał na wielkim szlaku, łączącym morze Czarne z zachodem, południe i wschód z Warszawą. Tędy również szły na Polskę dzikie zastępy wschodnich łupieżców. Każda piędź ziemi jest tu nasiąkła krwią polską, każdy niemal kamień — to świadek minionych dni chwały. Bogata przeszłość, widoczna na każdym kroku, przedstawia dla turysty niewyczerpane źródło wspomnień o tych, którzy do historii naszej weszli przez krew swoją, przelaną dla dobra i chwały Ojczyzny.

Pierwszą miejscowością w drodze ze Lwowa na północ jest Kulików, znany już w XIII wieku, jako gród warowny, posiadający murowany zamek. Samo miasteczko, zamieszkane przez osadzonych jeńców tatarskich, otoczone było palisadą drewnianą i wałem. Stary modrzewiowy kościółek, ufundowany w roku 1599 przez Mikołaja Herburta Odnowskiego, spłonął w czasie napadu Tatarów, obecny zaś renesansowy pochodzi z roku 1538. Również cerkiewki obie fundacji Jakóba Sobieskiego z roku 1743 zachowały się w całości po dzień dzisiejszy. Fosa zamkowa, pochodząca z roku 1705 jest dobrze zachowana, po zamku zaś zostały tylko ślady fundamentów i trzy nierówności w miejscach dawnych trzech wież zamkowych.

Jedenaście kilometrów dalej leży powiatowe miasto Żółkiew, ośrodek i stolica tego historycznego zakątka. Miasto nie duże, otoczone z dwu stron murem obronnym, wieżycami, pełnymi strzelnic i zakamarków, głęboką fosą, wypełnioną przepływającą rzeczką Świnią i Wałami Królewskimi. Na pierwszy rzut oka — średniowiecze. Duży rynek zamknięty zamkiem Żółkiewskich dwoma bramami, glińską i wodną, w której mieli być więzieni carowi Szujscy, kazamatami, przebudowanymi na magistrat i szeregiem starych kamienic. Te ostatnie jednopiętrowe o strzelistych dachach, łączą się w długi biały zrąb kamienny, osadzony na smukłych, łukami złączonych filarach, tworzących zaciszny i suchy kąt dla licznych przekupniów, szczególnie w dnie dżdżyste i wietrzne. Północno-zachodnią ścianę rynku tworzy kolegiata rzymsko-katolicka i cerkiew OO. Bazylianów. Uliczki wychodzące z rynku kręte i wąskie, przechodzą bezpośrednio poza linią dawnych fortyfikacyj w „nowe miasto“ a dalej w przedmieścia. Miasto, założone przez hetmana St. Żółkiewskiego przeżyło dobre i złe dole przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Tu też w podziemiach kościoła parafialnego spoczywają prochy Wielkiego Hetmana, który na polach Cecory poniósł śmierć za wiarę. Tu żegnał się ze swą żoną Marysieńką pogromca Turków pod Wiedniem. Tu też w czasach najnowszych wymordowali Ukraińcy kilkudziesięciu bezbronnych jeńców polskich. Tu wreszcie dokazywali cudów waleczności nad bezbronną polską ludnością w latach 1918 i 1919 geroje Klee, Bihun i inni. Jadąc na północ w kierunku Sokala, tuż obok Turynki stoi doskonale po dziś dzień zachowany dworek, w którym ujrzał świat późniejszy hetman Żółkiewski. Dzisiejsze Mosty Wielkie, a dawny Augustów, miasteczko leżące nad Ratą, było ongiś osadą rybacko-przewoźniczą, przeistoczoną na wieś przez Stanisława z Tęczyna, herbu Młot w roku 1472. Za wstawiennictwem tegoż, została ona podniesiona w roku 1455 przez króla Zygmunta Augusta do godności miasta i obdarzona licznymi przywilejami. Liczni rzemieślnicy zrzeszeni w czteru cechach, szewskim, piekarskim, krawieckim i tkackim zapełniali wyrobami swoimi duże połacie kresów wschodnich. Krwawa rebelia chłopska na Ukrainie, napady band kozackich Chmielnickiego i sprzymierzonych z nim Tatarów, zapuszczające swe zagony aż po Lublin, kładą kres rozwojowi Augustowa. Miasto parokrotnie spalone i zrabowane nie podniosło się już więcej. W roku 1744 otrzymuje Augustów przywilejem grodnieńskim nazwę Mosty Wielkie, którą po dziś dzień zachowuje. Jedyną godną zwiedzania dziś instytucją w Mostach Wielkich jest nowocześnie urządzona i wyposażona Szkoła Policji Państw.

Reszta miejscowości na wstępie wspomnianych — to małe dziś wioski, z których pierwsza Glińsko, dawny warowny gród Szczekotyn, stał na górze, a otoczony był murem. Tak z murów jak i z zameczka pozostały słabe ślady. Zaznaczyć należy, że Szczekotyn posiadał cech garncarski, wyposażony w liczne przywileje królewskie.

Krechów, warowny monastyr OO. Bazylianów zachował się po dzień dzisiejszy doskonale. Posiada mury obronne najeżone basztami, fosę. Wewnątrz murów stoi rzadkiej piękności cerkiewka. Misternie rzeźbione „carskie wrota“, takież same ołtarzyki i szereg starych obrazów z łacińskimi napisami — skrzętnie przez OO. Bazylianów zacieranych — świadczą o ofiarności dawnych panów i dobrodziejów monasteru. Obecni właściciele bezceremonialnie starają się zatrzeć ślady pochodzenia monasteru a nawet zrodziła się tamże koncepcja rozebrania starej historycznej cerkiewki i wybudowania w jej miejscu „ładniejszej“, w stylu dobudówki do historycznej cerkwi OO. Bazylianów w Żółkwi, która z perspektywy ma wygląd dużej, czerwonej głowy o skośnych oczach. Koncepcja ta dzięki zdecydowanemu stanowisku władz wojewódzkich skończyła się na pobożnych życzeniach nie mniej pobożnych monachów.

ESTEL

Paul Valery w Instytucie francuskim w Warszawie

W Instytucie Francuskim w Warszawie odbyła się uroczystość otwarcia roku akademickiego uświetniona odczytem znakomitego poety Paul Valery'ego.

Wielka sala Tow. Naukowego Warszawskiego ledwie mogła pomieścić tłumy publiczności. Zebranie zagaił dyrektor Instytutu Francuskiego Henri Mazeaud, dając krótkie sprawozdanie z ub. roku studiów w Instytucie, podkreślając przy tym stale zacieśniającą się współpracę instytutu z uniwersytetem Józefa Piłsudskiego i zapowiadając m. in. cykl wykładów prof. T. Zielińskiego. Następnie dyr. Mazeaud zwrócił się do słuchaczy instytutu, tych — jak się wyraził — „szermierzy w dziele zbliżenia intelektualnego między Polską a Francją“ — oświadczając, iż do nich należy pielęgnowanie tej wielkiej tradycji porozumienia między obydwoma krajami. Jest to trud, ale zarazem jest to i zaszczyt. W końcu swego przemówienia mówca wyraził znakomitemu gościowi Paul Valery'emu wdzięczność za przyjęcie zaproszenia instytutu.

Po przemówieniu dyr. Mazeaud, ambasador Noel dokonał wręczenia dyplomów absolwentom instytutu, po czym wygłosił przemówienie, w którym podkreślił rozwijającą się owocną współpracę instytutu z uniwersytetem J. P., mającą na celu zacieśnienie węzłów intelektualnych między Francją, a Polską. Następnie mówca powitał swego „znakomitego współrodaka“ i zastrzegając się, że nie chce „przedstawiać“ go publiczności polskiej, która ceni twórczość wielkiego poety francuskiego niemniej niż ją ceni Francja, pragnie jednak zwrócić uwagę młodzieży — słuchaczy instytutu, tak licznie reprezentowanych na sali, na te walory pracy twórczej i życia poety i myśliciela, które — niezależnie od naszego zachwytu — wzbudzają dlań uczucie głębokiej czci.

Następnie zabrał głos Paul Valery, dzieląc się wspomnieniami ze swego życia literackiego. Poeta omawiał na wstępie wpływ, jaki wywarło morze i pejzaż nadmorski, wśród którego spędzał swe młode lata, na kształtowanie się jego psychiki. Mówił o swych latach szkolnych, służbie w wojsku i zatrzymał się dłużej na pierwszym swym spotkaniu w miejscowości Aigues Mortes z Pierre Louys'em, z którym złączyła go następnie wielka przyjaźń i który „wciągnął“ go do pracy literackiej. Zaczął zamieszczać odtąd wiersze w czasopismach literackich. Szerzej omówił prelegent symbolizm w literaturze, którego stał się wyrazicielem; kierunek ten łączył poetów o różnym obliczu, złączonych jednak wspólnym umiłowaniem niezależności twórczej, buntem przeciwko szablonowi i wolą niepodporządkowania się smakowi „szerokiej publiczności“. Następnie Valery wspomniał o szkole realistycznej (Zola, Goncourtowie) i o szkole Parnasu, po czym szczegółowiej omówił rolę i wpływ, jaki wywarli na nim Mallarme, a następnie Huysmans, nakreślił przytem niezwykle barwne sylwetki tych poetów i dał charakterystykę ich twórczości. Mówił dalej o poecie amerykańskim Griffinie, de Regnier, Verlainie. Wspomniał dalej w jakich okolicznościach powstał pierwszy jego wybór poezyj, na który złożyły się przedruki z czasopism oraz jego poemat „La jeune parque“, w którym starał się odtworzyć sumienie człowieka. Prelegent wyraził wreszcie swe credo poetyckie, wyrażając żal z powodu zanikania symbolizmu, który — zdaniem jego — jest wartością nie tyle estetyczną, ile etyczną. Na zakończenie odczytu Valery wyraził zadowolenie, że danym mu było odwiedzić Polskę — ojczyznę poetów, z której wywiezie najlepsze wspomnienia serdecznego przyjęcia, jakiego u nas doznał oraz świadomość jak wysoką cenę ma u nas poezja.

Odczyt, wygłoszony z niezwykłą prostotą i wdziękiem, przyjęty był gorącymi oklaskami publiczności.

Groby sławnych ludzi w Paryżu

Ojciec Franciszek de la Chaise, spowiednik Ludwika XIV był miłośnikiem starych drzew i rzadkich krzewów. Jego słynne ogrody przeszły po jego śmierci na własność miasta i zostały zamienione na cmentarz, nazwany od imienia jezuity, Pére-Lachaise. Dzisiaj Père-Lachaise jest typowym wielkomiejskim cmentarzem, gdzie każdy centymetr kwadratowy ziemi jest drogi, a wśród ciasno stłoczonych grobów ledwie przecisnąć się można. Nie ma tu romantycznych alei, które u nas w dzień zaduszny szeleszczą złotymi liśćmi. Istne miasto umarłych, zbudowane z marmuru i piaskowca. Genialny Polak, twórca muzyki romantycznej spoczął tu śród obcych i pod obcym niebem. Na płycie grobowej napis: Frederic Chopin 1809 — 1849. A więc już prawie sto lat...

Na Père-Lachaise znajduje się grób Balzaca, tuż obok grobu pani Hańskiej. Dwa kroki dalej jeszcze jedno polskie nazwisko: Ewa Rzewuska.

Na cmentarzu Montmartre najwięcej odwiedzany jest grób Heinego. Sentymentalne panienki szkicują go w swoich pamiętnikach, zapaleni amatorzy-fotografowie robią zdjęcia do albumów. Obok wiązanek kwiatów, porzucone bilety z metra i... papierki z czekolady.

Baudelaire, który sobie „odejście w noc“ tak poetycznie wymarzył w „Kwiatach zła“, umarł sparaliżowany i pozbawiony mowy w 46-ym roku życia. Pochowano go na cmentarzu Montparnasse, wówczas otoczonym podmiejskimi zajazdami, do późnej nocy rozbrzmiewającymi muzyką i wyzwiskami sprzeczających się szulerów. Dzisiaj nie zostało śladu z bud jarmarcznych i nic prócz syren samochodowych nie mąci snu wielkiego liryka. W 1902 r. wystawiono mu piękny pomnik: na płycie kamiennej spoczywa postać poety, skrępowana całunem, pozostaje wolna tylko głowa o ascetycznych rysach twarzy. Nad nią, w głębokiej zadumie pogrążony czuwa geniusz, złożywszy głowę na zaciśniętych pięściach.

Inny wielki poeta, nieokiełznany Verlaine, którego namiętności gnały przez lądy i morza, który wykpiwał tradycje przy kieliszku absyntu, spoczął na cmentarzu Batignolles w sposób zgoła mieszczański. Trumnę poety złożono w grobowcu rodzinnym, obok ojca i matki. W dziesięć lat później pochowano w nim również Jerzego Verlaine, nic nie mówiącego syna poety. Na tym cmentarzu znajduje się grób powieściopisarza Adama Villiers de l'Isle, oraz cenionego przez Verlainea poety, Leona Dierxa.

(Dalszy ciąg na str. 20-tej).

Po zgonie F. Ruszczyca

W Wilnie zmarł znany malarz, prof. Ferdynand Ruszczyc, ur. w 1870 r. Ruszczyc uczęszczał do petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych, którą ukończył jako uczeń prof. Kuindzi z dyplomem w r. 1897. W latach 1896 i 1897 dla studiów marynitycznych jeździł nad Morze Czarne (Krym) oraz na wyspy Rugię i Bornholm. W r. 1898 odbył w celach dalszych studiów artystycznych dłuższą podróż zagranicę. Zwiedził Niemcy (Berlin, Drezno, Monachium), Belgię, Francję (Paryż), Północne Włochy, Szwajcarię, Wiedeń. Po powrocie osiadł w Bohdanowie, skąd corocznie wysyłał obrazy swe na wystawy krajowe. W r. 1899 wystawiał po raz pierwszy w Wilnie i Warszawie (obraz jego „Ziemia“ nabyty został przez tow. „Zachęta“). Do udziału w wystawie jubileuszowej w Krakowie z powodu obchodu 500-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego w r. 1900 został zaproszony przez T-wo Artystów Polskich „Sztuka“ w Krakowie. Wybrany następnie na członka tego towarzystwa, uczestniczył przez szereg lat we wszystkich wystawach „Sztuki“ w kraju i zagranicą (w Europie i Ameryce). Jako delegat, względnie prezes Towarzystwa organizował dwukrotnie wystawy „Sztuki“ w Wiedniu (w gmachach „Secesji“ i „Hagenbundu“) w r. 1902 Akademia Umiejętności w Krakowie przyznała mu nagrodę Barczewskiego. W r. 1903 organizował w Wilnie, w pawilonie na ten cel przerobionym w ogrodzie bernardyńskim (dzisiejszym teatrze letnim) wystawę sztuki polskiej (nazwa T-wa „Sztuka“ ze względów cenzuralnych zastąpić trzeba było nazwą „Ars“). W zimie 1903—1904 brał udział w organizacji Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie. Od chwili jej otwarcia, w marcu 1904 r. został jej profesorem i zamieszkał w Warszawie. W dniu pogrzebu ś. p. Jana Stanisławskiego otrzymał w Krakowie od Rady Akademii Sztuk Pięknych propozycję objęcia po nim katedry pejzażu przy tejże Akademii. Nie mogąc z powodu ówczesnych warunków, jako obywatel ziemski Ziemi Wileńskiej, przyjąć obywatelstwa austriackiego, zgodził się w jesieni 1907 r. na objęcie katedry jako profesor kontraktowy, uprzedzając dyrekcję Akademii, że przewiduje w celach propagandowo-artystycznych przeniesienie się do Wilna.

W końcu r. 1908 opuścił Kraków i na stałe zamieszkał w rodzinnym Wilnie. Tu oddał się całkowicie rozbudzaniu i krzewieniu życia artystycznego drogą wydawnictw, widowisk, wystaw i t. p. W maju 1909 r. w teatrze polskim pod dyrekcją Nuny Młodziejowskiej odegrano „Lilię Wenedę“ Słowackiego w jego inscenizacji. Odtąd corocznie w Wilnie wystawiano w teatrze wileńskim sztuki przez niego inscenizowane („Warszawiankę“ Wyspiańskiego, „Orlę“ Rostanda i inne) lub urządzane były jego pomysłu i w jego inscenizacji „Wieczory Wileńskie“. Na wiosnę 1914 r. teatr polski w Warszawie powierzył mu inscenizację „Balladyny“ Słowackiego. W pierwszym roku wojny 1914/1915 zajął się w Wilnie uporządkowaniem zbiorów sztuki Tow. Przyjaciół Nauk (którego został członkiem honorowym).

Od czasu zajęcia Wilna i Wileńszczyzny przez wojska niemieckie przebywał u siebie na wsi, w pasie przyfrontowym, nie tracąc zarazem kontaktu z Wilnem i jego życiem kulturalno-artystycznym.

Na początku maja 1919 r. komisja organizacyjna Uniwersytetu Wileńskiego powierzyła mu organizację Wydziału Sztuk Pięknych. Uczestniczył w pracach przygotowawczych i organizacyjnych przy budowie uniwersytetu, opracowaniu jego statutu oraz pozyskiwaniu kandydatów na katedry i sił pomocniczych dla Wydziału Sztuk Pięknych. Czuwał nad przywróceniem historycznym murom uniwersytetu dawnego ich wyglądu. Projektował insygnia uniwersyteckie, togi, tablice pamiątkowe. Dnia 14 IX. 1919 powołany na profesora zwyczajnego malarstwa U. S. B., został pierwszym dziekanem Wydziału Sztuk Pięknych.

Podczas inwazji bolszewickiej w 1920 r. wstąpił w Warszawie do Armii Ochotniczej. Od czasu powrotu do Wilna w listopadzie tego roku pełni obowiązki swe przy uniwersytecie bez przerwy. Był wybierany dziekanem przez następne sześć lat oraz ponownie w roku jubileuszowym 1929.

W r. 1921, jako delegat artystów polskich, organizował pierwszą oficjalną wystawę polską w Paryżu w Grand Palais, a w związku z wystawą tą odznaczony został przez rząd francuski odznaką kawalerską legii honorowej. W r. 1923 rząd polski nadał mu komandorię orderu Odrodzenia Polski „za zasługi“, położone około przyłączenia Wilna i Ziemi Wileńskiej do Polski“, w roku zaś 1928 — Złoty Krzyż zasługi w związku z organizacją pierwszej wystawy regionalnej w Wilnie.

Od kilku lat ostatnich ś. p. prof. Ferdynand Ruszczyc był chory i nie opuszczał rodzinnego Bohdanowa.

W roku ubiegłym Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie zamianował ś. p. Ferdynanda Ruszczyca profesorem honorowym.

* * *

Z ważniejszych prac malarskich ś. p. Ruszczyca wymienić należy:

Wiosna, Gwiazda wieczorna, Pod mostem, Kościółek wiejski, Jesień, Młyn, Krewo, Wieczór wiosenny, Ziemia, Ballada, Nad upustem, Wychodźcy, Nad ruczajem, Brzegi Wilejki, Jabłoń, Na Anioł Pański, Świat, Przeszłość, Pokój babuni, Blade słońce, Po balu, Bajka zimowa, Krzyż przydrożny, Obłok, Gniazdo.

Poza tym prof. Ruszczyc projektował m. in. „Klucze Wilna“, które zostały ofiarowane Marszałkowi Piłsudskiemu, odznakę „Wyzwolenia Wilna“, sztandary i odznaki pułkowe.

Ruiny zamku w Czorsztynie



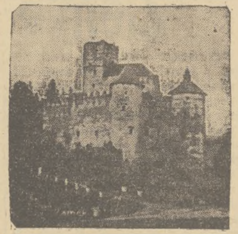
(Dalszy ciąg ze strony 19-tej).

Cmentarz Neuilly wygląda jak elegancki „villenquartier“ nowoczesnego miasta. Więcej na nim kaplic niż mogił. Anatol France byłby prawdopodobnie wolał idylliczną ciszę na wiejskim cmentarzyku w La Bechellerie, swojej posiadłości ziemskiej, gdzie zmarł w 1924 r. Rodzina jednak sprowadziła śmiertelne szczątki pisarza do Paryża. Pochłonął je wielki grobowiec w Neuilly. Stary szyderca spoczął obok swoich przodków, podobnie jak bezdomny cygan, Verlaine. O śmierci wyraził się sceptyk France ironicznie w „Ogrodzie Epikura“: „umrzeć, znaczy spełnić akt o nieobliczalnych następstwach“.

Tam, gdzie dzisiaj styka się bulwar Malesherbes z bulwarem de Courcelles, gdzieś pod szumiącymi platanami parku Monceau spoczywają we wspólnej mogile ofiary Teroru. Pewną ilość zwłok podczas Restauracji ekshumowano i po zidentyfikowaniu pochowane na pobliskim cmentarzyku Picpus. Ale było tych ofiar dużo, około 1300. Nie znaleziono głowy Dantona, którą skazaniec, stojąc na szafocie rekomendował katowi: „Pokaż moją głowę ludowi — jest tego warta“. Jest w Paryżu pomnik Dantona na bulwarze Saint-Germain, obok oczywiście — „Cafe Danton“, dalej ulica a nawet urząd telegraficzny Dantona, ale jego grobu szukalibyśmy napróżno na cmentarzach paryskich.

OKMA

Zamek w Niedzicy



Kronika techniczna

PIĘĆ NOWYCH MOSTÓW PRZEZ REN

Rząd niemiecki rozpoczął w roku 1935 budowę pięciu nowych mostów przez Ren. Dwa mosty w dolnym biegu rzeki i jeden w środkowym, mają służyć dla pojazdów zwykłych, mosty w górnym biegu są kolejowe, przy czym most pod Speyer posiada jezdnię drogową i jeden tor kolejowy, zaś most pod Maxau posiada jezdnię dla dwu torów kolejowych i jezdnię dla pojazdów. Most pod Krefeld, noszący nazwę mostu Adolfa Hitlera ma formę mostu wiszącego, cztery pozostałe a to most pod Dusburgiem i most pod Neuwied oraz dwa wymienione na początku, zaprojektowane są jako belki o pasach równoległych. W związku z budową, odgrywają tu rolę cele polityczne, gdyż chodzi zapewne narodowi niemieckiemu o związanie lewego brzegu Renu z macierzą.

Promienie jako dźwięki

Zasada filmu dźwiękowego dzięki wynalazkowi dwóch wybitnych uczonych francuskich Coupleux i Givelet, udoskonalonego przez słynnego niemieckiego konstruktora organów Edwina Welte w Fryburgu w Szwajcarii, znajdzie obecnie swe zastosowanie w muzyce kościelnej. Welte skonstruował organy demonstrowane ostatnio w Berlinie, oparte całkowicie na zasadzie filmu dźwiękowego. Tony poszczególnych instrumentów są, podobnie jak na płycie dźwiękowej, utrwalone na przejrzystym dysku skalnym. Szereg dysków odpowiadając barwie dźwiękowej poszczególnych instrumentów wiruje przed tablicą rozdzielczą z żarówkami. Szybkość obrotów tarczy określa wysokość dźwięku. Naciśnięcie klawisza w rejestrach organów odsłania żarówkę, której promień pada poprzez dysk szklany, w zależności od zsynchronizowanego znaku na komórkę fotoelektryczną, która podobnie jak w filmie dźwiękowym, zamienia promień na fale elektromagnetyczne, które w głośniku wychodzą jako fale dźwiękowe.

Zastosowanie nowego wynalazku przy budowie organów, stwarza dla muzyki kościelnej nowe nieograniczone możliwości. Na dyskach szklanych można utrwalać nie tylko dźwięki organów, ale wszystkich instrumentów: głosy ludzkie i t. p. Między innymi, będzie można zebrać w ten sposób wszystkie najpiękniejsze dźwięki najlepszych organów z całego świata i połączyć je w jednym instrumencie.

Nowy wynalazek wywołał w kołach muzycznych a zwłaszcza wśród muzyków kościelnych olbrzymie zainteresowanie.

Dziewczynka z pieskiem



Kronika kulturalna

FILOZOF POLSKI W INDJACH. Po dłuższym pobycie w Stanach Zjednoczonych, przybył do Bombaju ks. dr. Andrzej Krzesiński, docent fil. Uniwersytetu Jagiel. w Krakowie, który wygłosi kilka odczytów w paru uniwersytetach hinduskich. Tematem odczytów ks. dr. Krzesińskiego są zagadnienia obrony kultury chrześcijańskiej przed wpływami współczesnego materializmu. Ks. Krzesiński zamierza zwiedzić Bengal, Nepal i Tybet, aby zapoznać się z ogniskami myśli filozoficznej w Indjach.